

GWIAZDY ROMANSU



Stella Bagwell  
Co wiemy  
o miłości

STELLA BAGWELL

# Co wiemy o miłości

Tłumaczenie:

Ewelina Grychtoł



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Fortune's Perfect Valentine*

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2016

Redaktor serii: Grażyna Ordega

Opracowanie redakcyjne: Grażyna Ordega

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z  
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji  
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem  
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek  
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –  
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są  
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin  
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem  
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa  
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody  
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą  
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-9335-8

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czyli mam rozumieć, że ta mała ikonka z sercem i kluczykiem zrewolucjonizuje zwyczaje randkowe całego narodu. Wystarczy, żebym dotknął jej palcem, a ona magicznie zaprowadzi mnie do kobiety, którą pokocham od pierwszego wejrzenia. – Wesley Robinson odsunął smartfon z drwiącym prychnięciem. – Co za stek bzdur.

Vivian Blair spojrzała gniewnie na mężczyznę siedzącego za szerokim mahoniowym biurkiem. Nie obchodziło jej, że jest jej przełożonym, a zarazem kierownikiem działu badań i rozwoju w Robinson Tech. Ani że nigdy przedtem nie spotkała tak seksownego faceta. Ten projekt był jej dzieckiem.

– Słucham? – zapytała, nie kryjąc oburzenia. – Ta mała ikonka, którą właśnie nazwał pan stkiem bzdur, jest produktem pana firmy. Firmy należącej do pańskiej rodziny. Zapomniał pan, że sam pan zaakceptował ten projekt miesiąc temu?

Wesley zignorował jej wybuch.

– O niczym nie zapomniałem, Vivian.

Przez sześć lat jej pracy w firmie Wes Robinson tylko kilka razy zwrócił się do niej po imieniu, co za

każdym razem robiło na niej potężne wrażenie.

– W takim razie dlaczego tak lekceważąco się pan o nim wypowiada? Był pan przekonany, że zarobimy na nim kupę kasy.

Wes nonszalancko odchylił się na fotelu. Zsunął z nosa szylkretowe okulary i spojrzał na nią z zadowolonym uśmiechem. Vivian poczuła bardzo nieprofesjonalną pokusę, żeby pokazać mu język.

– Nadal uważam, że zarobimy na tej aplikacji – odparł. – I to sporo. Ale jestem gotów się założyć, że po kilku miesiącach popularność aplikacji zacznie spadać, ponieważ ludzie uświadomią sobie, że nie spełnia obietnic. Zaryzykuję założenie, że początkowa sprzedaż aplikacji zrekompensuje jej krótką żywotność.

Pochyliła się do przodu.

– Proszę wybaczyć moją śmiałość, panie Robinson, ale pan się myli – oświadczyła. – Moje badania dowodzą, że zgodność charakterów jest kluczem do znalezienia idealnego partnera. Aplikacja przedstawi użytkownikowi listę pytań. Jeśli odpowie zgodnie z prawdą, algorytm połączy go z idealnym partnerem.

– Wybacz, ale to pic na wodę. Jak myślisz, czy kiedy mężczyzna dosiada się do kobiety w barze, to ma w głowie listę pytań? Oczywiście, że nie. Interesuje go tylko odpowiedź na jedno pytanie: uda się, czy się nie uda. Nie obchodzi go, że ta kobieta

jada rybę dwa razy w tygodniu, chodzi piechotą milę dziennie i ma kota.

– Przypominam, że ta aplikacja nie jest instrumentem do zawierania znajomości na jedną noc! To pomoc dla samotnych ludzi, którzy szukają partnera na całe życie. Słyszał pan już kiedyś o takiej koncepcji?

Wes skrzywił się ironicznie i Vivian pozwoliła sobie przez moment podziwiać jego rysy. Doszła do wniosku, że w wieku trzydziestu trzech lat zdecydowanie osiągnął szczyt atrakcyjności. Wielu kolegów i koleżanek Vivian z Robinson Tech miało problem z odróżnianiem Wesa od jego brata bliźniaka, Bena, nowo mianowanego dyrektora operacyjnego firmy. Ale Vivian nigdy ich nie pomyliła. W odróżnieniu od brata, Wes rzadko chodził w garniturze i pod krawatem, częściej w dżinsach lub bojówkach. Styl ubierania się nie był jedynym, co ich odróżniało. Trudno byłoby znaleźć dwa bardziej odmienne charaktery. Bena był energiczny i towarzyski, Wes cichy i pełen rezerwy.

– Rozumiem, że mówisz o małżeństwie – powiedział wyraźnie znudzony. – Przez ostatni miesiąc tyle się o tym nasłuchałem, że wystarczy mi na całe życie.

Vivian domyśliła się, że mówi o ślubie Bena, który miał odbyć się za dwa tygodnie, w walentynki. Wes nigdy nie miał dziewczyny na stałe, a na pewno nie był zaręczony. Ale tak naprawdę nie miała

pojęcia, co ten mężczyzna robi w wolnym czasie. Była tylko jedną z wielu osób, które pracowały dla rodziny Robinsonów.

– Co innego mogę mieć na myśli? Jeśli ktoś znajdzie swoją drugą połówkę, małżeństwo to naturalna kolej rzeczy – stwierdziła. Podniosła wzrok na swojego pracodawcę, który skrzywił się z niezadowoleniem. Zdała sobie sprawę, że przypadkiem dowiedziała się całkiem sporo o jego życiu prywatnym, choć nigdy nie planowała, żeby ta rozmowa zamieniła się w debatę o randkowaniu, miłości i seksie. Vivian nie rozmawiała na takie tematy z mężczyznami.

– Małżeństwo nie jest powodem, dla którego konsumenci będą kupować tę aplikację – powiedział cierpko. – Ale niezależnie od ich motywów, ten koncept nie zadziała. W relacjach między kobietą i mężczyzną chodzi o chemię. To ta iskra łączy ludzi, a nie zgodne upodobania.

Iskry? Vivian pomyślała, że może i byłoby fajnie, gdyby mężczyzna wziął ją w ramiona i rozpałił jej zmysły, ale namiętność nie trwa wiecznie. Miała okazję zobaczyć na przykładzie rodziców, co się dzieje, kiedy namiętność wygasa i zastępuje ją codzienność. Jej matka wypruwała sobie żyły, żeby wychować trójkę dzieci, gdy ojciec odszedł i związał się z młodszą kobietą. Teraz jej matka żyła samotnie, zbyt rozczarowana, żeby szukać szczęścia.



– Może pociąg fizyczny zbliża ludzi, ale to nie on sprawia, że ich związek przetrwa próbę czasu – utrzymywała. – I to jest problem, który rozwiąże Mój Idealny Partner. Dlatego aplikacja odniesie sukces. Trwałe związki naszych użytkowników będą najlepszą reklamą.

– Doceniam pani entuzjazm, pani Blair.

Wyraźnie się z nią nie zgadzał i ten fakt denerwował Vivian o wiele bardziej, niż powinien. Niby rozumiała, że ten projekt nie ma nic wspólnego z osobistymi poglądami, chodziło o zyski. Jednak cyniczne opinie Wesa na temat relacji damsko-męskich wciąż doprowadzały ją do szału.

– Mimo to uważa pan, że się mylę – odparła. – Jeśli jest pan taki pewny, że to będzie niewypał, to dlaczego zaakceptował pan ten projekt? Za dwa tygodnie, w walentynki, aplikacja zadebiutuje. Nie uważa pan, że jest trochę za późno, żeby się wycofać?

– Skąd pomysł, że chcę się wycofać? Pani Blair, przede wszystkim jestem biznesmenem. Wierzę, że konsumenci są naiwni, i nabiorą się na te głupoty. Jeśli chodzi o mnie, to skuteczność aplikacji niezbyt mnie interesuje.

Wes patrzył, jak Vivian Blair prostuje się, sięgając do górnego guzika bluzki. Wyglądało na to, że udało mu się wyprowadzić ją z równowagi, co nieco go zaskoczyło. Dotąd zawsze była w jego obecności chłodna i opanowana. Przez sześć lat pracy

dowodła, że jest zaangażowaną, pomysłową i inteligentną pracownicą. Jej praca zawsze robiła na nim wrażenie, ale jako kobieta nigdy go nie interesowała. Aż do teraz, kiedy spiorunowała go wzrokiem.

Zaskoczony, na moment zapomniał, że ma przed sobą podwładną. Nigdy nie myślał o Vivian Blair jako o kimś więcej niż koleżance z pracy, mądralińskiej programistce z głową na karku. Ubierała się schludnie i skromnie. Jedyna biżuteria, jaką nosiła, to skromny sznur pereł albo krzyżyk na delikatnym złotym łańcuszku. Jej pantofle były płaskie i nudne. Jej błyszczące, miodowobrazowe włosy sięgały ramion, ale rzadko nosiła je rozpuszczone.

Nie, Vivian Blair nie należała do kobiet, za którymi mężczyźni oglądają się na ulicy. Ale teraz pasja błyszcząca w jej oczach zaintrygowała Wesa...

Pochylił się do przodu, oparł łokcie na blacie biurka i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy.

– Ma pani z tym problem? – zapytał.

– Niby dlaczego? Pana praca to zarabianie pieniędzy. Moja to tworzenie produktu, na którym można zarobić. Dzięki mojej aplikacji odniesiemy sukces.

Wyraźnie walczyła o odzyskanie spokoju. Wes odkrył, że obmyśla ripostę, która znów wytrąciłaby ją z równowagi. Oglądanie tego byłoby zabawne. Ale nie był tutaj po to, żeby się dobrze bawić, i nie miał

na to czasu. Nie, kiedy jego brat bliźniak, dyrektor operacyjny Robinson Tech, oczekiwał od Wesa, że każdego dnia położy na jego biurku nowy lukratywny projekt.

– Wróciła pani na właściwe tory, pani Blair.

Sięgnęła po mały notes i długopis.

– Czy dalej planujemy jutro udzielić wywiadu na żywo?

– Oczywiście. Dzisiaj rano rozmawiałem z producentem *Dzień dobry, USA*. Wchodzimy o dziewiątej piętnaście czasu centralnego. Spodziewam się, że będzie pani gotowa.

– Gdzie chcą to nakręcić? W sali konferencyjnej?

– Tutaj, w moim gabinecie. – Wskazał okno za sobą. – Będziemy siedzieć przed szybą, żeby tłem była panorama miasta. Wiesz, ludzie zbyt zajęci i zaganiani, żeby znaleźć partnera na randkę, więc pomagają sobie aplikacją – dodał z przekąsem.

– Chodzi o coś więcej niż o znalezienie partnera na randkę. To...

Wes podniósł rękę, zanim zaczęła kolejne kazanie o zgodności charakterów i stałych związkach. Nie chciał niczego na stałe i z całą pewnością nie szukał żony. Oglądanie matki, cierpiącej przez zbyt wiele lat w pozbawionym miłości małżeństwie, upewniło go, że nie chce tego samego dla siebie.

– Proszę zostawić te wykłady na jutro – poradził. – To konsumentów ma pani przekonać, nie

mnie.

Vivan przycisnęła notes do piersi i Wes mimowolnie zastanowił się, czy kiedykolwiek trzymała tak mocno mężczyznę. Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Ale przecież nie miał pojęcia, jak wygląda jej życie prywatne. Całkiem możliwe, że poza murami Robinson Tech porzucała profesjonalny wizerunek i zamieniała się w dziką kocięcę. Uśmiechnął się na tę myśl.

– Ma pan pojęcie, jakie pytania będzie zadawał prowadzący? Chciałabym jak najlepiej się przygotować.

– Podczas tego spotkania miałaś mnóstwo do powiedzenia na temat swojego produktu – przypomniał jej. – I jestem pewien, że jutro też nie zabraknie ci słów. Po prostu wyjaśnisz, na czym polega nasz produkt i jak działa. Ja natomiast będę promował naszą firmę. To będzie świetna reklama.

Vivian położyła notes na kolanach, odsłaniając subtelną krzywiznę swoich piersi pod białą koszulą. Wes skarcił się w duchu. Do diabła, co z nim było nie tak? Naprawdę nie musiał ukradkiem pożerać wzrokiem koleżanek z pracy. Miał mnóstwo kobiet gotowych w każdej chwili pójść z nim na randkę. Na pewno nie powinien interesować się Vivian.

– Tak, reklama jest tym, czego potrzebuje również nasza aplikacja – odparła sztywno. – Mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko.

– Dlaczego miałyby nie pójść?

– Nigdy wcześniej nie występowałam w telewizji.

– Jest na pewno wiele rzeczy, których nigdy pani nie robiła, pani Blair. Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Świetny sposób, żeby kogoś uspokoić!

– Nie jestem pani niańką, pani Blair.

– Dzięki Bogu.

Powiedziała to tak cicho, że w pierwszej chwili Wes myślał, że się przesłyszał. A kiedy doszedł do wniosku, że usłyszał dobrze, zirytował się.

– Co pani powiedziała? – zapytał ostro.

– Pytałam, czy jest jeszcze coś, co chce pan ze mną przedyskutować.

W każdej innej sytuacji pracownik, który wyskoczyłby z takim tekstem, dostałby od Wesa naganę. Ale z jakiegoś powodu postanowił odpuścić Vivian Blair.

– Nie. Proszę być w moim gabinecie nie później niż o ósmej czterdzieści pięć. Nie chcę żadnych błędów ani wpadek.

– Obiecuję, że będę na czas. – Vivian wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Pani Blair! – zawołał za nią, zanim zdążył się powstrzymać. – Czy jutro, podczas wywiadu, mogłaby pani nie wyglądać tak... poważnie? Byłoby dobrze, gdyby pani strój był bardziej... odpowiedni do prezentacji takiej romantycznej aplikacji.

Wyprostowała się jak struna, patrząc na niego z oburzeniem i niedowierzaniem.

– Innymi słowy, seks się sprzedaje – syknęła. – To właśnie próbuje mi pan powiedzieć?

Wes uświadomił sobie, że pewnie zabrzmiało to prostacko. Ale Vivian powinna rozumieć, że biznes to biznes. Mimo to coś w jej oburzeniu sprawiło, że załapała go fala gorąca. Miał nadzieję, że w przyćmionym świetle Vivian nie zauważyła jego zażenowania.

– Pani Blair, nie ma powodu, żeby czuła się pani urażona. Nie próbuję wykorzystać pani ani tego, że jest pani kobietą. Próbuję sprzedać produkt. Pani atrakcyjny wygląd może pomóc, a na pewno nie zaszkodzi.

Vivian była kilka metrów od niego, ale i tak widział, jak westchnęła ciężko. Przez ułamek sekundy czuł pokusę, żeby znowu zobaczyć ten ogień w jej oczach. Najwyższym wysiłkiem woli zmusił się, żeby zostać na miejscu i zachowywać się, jak przystało na przełożonego.

– A jaki będzie pana udział w tym przedstawieniu, panie Robinson? Planuje pan wydepilować pierś i rozpiąć koszulę do talii?

Minęła chwila, zanim Wes przetrawił jej pytanie, ale kiedy mu się to udało, wybuchnął śmiechem.

– *Touché*, Vivian. Sądzę, że na to zasłużyłem.

– Owszem, zasłużył pan – odparła sucho, po czym obróciła się i wyszła z pokoju.

Patrząc, jak zamykają się za nią drzwi, Wes uświadomił sobie, że minęły całe dni, odkąd się z czegoś śmiał. Dziwne, że to przemądrzała kobieta wywołała uśmiech na jego twarzy.

Kręcąc głową z niedowierzaniem, obrócił się z powrotem do biurka i sięgnął po stertę raportów.

Vivian była pewna, że wszyscy zauważą jej wzburzenie. Aż do dzisiaj nigdy nie pozwoliła sobie myśleć o Wesie Robinsonie jako o kimś więcej niż swoim szefie. Starła się być odporna na jego urok. Nie było to trudne, biorąc pod uwagę, że aby go dojrzeć ze swojej ligi, musiałaby użyć lornetki. Ale ich spotkanie tego ranka pozwoliło jej zobaczyć go w innej odsłonie niż zwykle. I nie podobało jej się to, co zobaczyła.

– Cześć, Viv. Gotowa na lunch?

Vivian przycisnęła palce do czoła i obejrzała się na George'a Townsenda stojącego przy jej biurku. Był wysokim, tęgim mężczyzną po pięćdziesiątce, o rudych włosach i gęstej brodzie w tym samym kolorze. Poza rodzicami, mieszkającymi tysiąc kilometrów od niego, nie miał żadnej rodziny. Wydawało się, że traktowanie współpracowników jako swojej rodziny mu wystarcza. Prawie wszyscy w dziale traktowali George'a jak dziwaka. Poza Vivian.

Przez lata wspólnej pracy zbliżyła się do George'a. Teraz traktowała go bardziej jak brata niż współpracownika. Ceniła sobie relację z człowiekiem, którego uważała nie tylko za komputerowego geniusza, ale też za dobrego człowieka. Nie obchodził go jej wygląd, ani stan konta bankowego.

– To już? Nie jestem jeszcze głodna. – Właściwie to w tej chwili czuła się tak źle, że wątpiła, czy przez resztę dnia uda jej się cokolwiek przełknąć. Wspomnienie zarozumiałych odzywek Wesa Robinsona wciąż sprawiało, że gotowała się z oburzenia.

– Już prawie dwunasta – odparł, marszcząc brwi. – Kupiłem nam ciasto z jeżynami – dodał kusząco.

Vivian westchnęła, odłożyła ołówek i wstała. Dla George'a była w stanie się poświęcić.

– No dobrze – powiedziała. – Wyloguję się i możemy iść.

Razem przeszli przez biuro i weszli do sporego pokoju socjalnego wyposażonego w rząd szafek, lodówkę, mikrofalówkę, kuchenkę i ekspres do kawy. Mimo że była pora lunchu, przy długich stołach siedziało tylko kilka osób. Siedziba Robinson Tech mieściła się w centrum Austin, więc większość pracowników z działu Vivian jadła lunch na mieście. W promieniu kilkuset metrów było kilka dobrych restauracji, które potrafiły sprawnie obsłużyć



spieszących się klientów. Ale Vivian zwykle przynosiła swoje jedzenie i zostawała w biurze.

– Wygląda na to, że większość twoich koleżanek wyszła – stwierdził George, kiedy usiedli naprzeciwko siebie. – Najwyraźniej nie przeszkadza im zimno.

Vivian też nie przeszkadzało zimno, ale nie lubiła siedzieć przy stoliku z grupą rozchichotanych kobiet, które rozmawiały o modzie i facetach.

– Wiatr dzisiaj rano był bardzo zimny – zgodziła się. – Dotarłam do pracy, zanim moje auto w ogóle zdążyło się nagrzać.

Ubierając się tego ranka, zdecydowała się na cieplejszy strój: ciemnoszare spodnie i oksfordki. Szary sweter, który włożyła na białą bluzkę koszulową, wydawał jej się całkowicie odpowiedni, ale teraz, patrząc na siebie, zaczęła wątpić w swoje wyczucie stylu.

Niech diabli wezmą Wesa Robinsona! Co on w ogóle wiedział o kobietach, seksie i romantyzmie?

Pewnie więcej, niż ty, Vivian, przyznała w duchu. Minęły tygodnie od twojej ostatniej randki, która była równie ekscytująca, co oglądanie gąsienicy wspinającej się na źdźbło trawy.

– No, w gabinecie pana Robinsona musiało być bardzo ciepło – skomentował George między kęsami kanapki. – Wyglądałaś na zgrzaną, kiedy wróciłaś do siebie.

Vivian obrzuciła go zirytowanym spojrzeniem.

– Zauważyłeś?

George uśmiechnął się.

– Po prostu akurat podniosłem głowę. Coś poszło nie tak?

– Po prostu nie zgadzam się z jego poglądami, to wszystko. Szczerze mówiąc, będę szczęśliwa, kiedy kampania mojej aplikacji się skończy. Jestem programistką, George. Nie pracuję w marketingu.

– Ale udzielisz tego wywiadu dla telewizji?

Grymas na twarzy Vivian dokładnie wskazywał, co myśli o wystąpieniu w ogólnokrajowej telewizji oglądanej przez miliony ludzi.

– Nie mam wyboru. Pan Robinson chce, żebym wytłumaczyła, jak działa aplikacja.

– To ma sens. W końcu to twoje dziecko – zauważył George.

Vivian wyciągnęła rękę przez stół i poklepała go po ramieniu.

– Nigdy nie stworzyłabym tej aplikacji bez twojej pomocy, George. To ty jesteś czarodziejem. Moim zdaniem jesteś w stanie wytłumaczyć, jak to działa.

George zaśmiał się.

– Tylko pod względem technicznym.

Vivian stała tego ranka prawie dziesięć minut w Garcia's Deli tylko po to, żeby kupić jedną

z pysznych kanapek z wieprzowiną, ale teraz każdy kęs zdawał się utykać jej w gardle.

– Pytania dla korzystających z aplikacji zostały opracowane przez zespół psychologów. Wierzę, że to ma sens. I ty też powinieneś wierzyć, George. Inaczej nasze dziecko będzie niewypałem.

George wzruszył ramionami.

– Nie martwię się. Już mieliśmy kilka wpadek i przeżyliśmy. Nie wszystko, co tworzymy, musi odnieść sukces.

Tak, w czasach ekspresowego rozwoju technologii trudno było przewidzieć, na co klientela wyda swoje ciężko zarobione pieniądze. Ale Vivian wiedziała z własnego doświadczenia, jak bolesna jest samotność. Jej wielokrotne nieudane próby odnalezienia prawdziwej miłości popchnęły ją do stworzenia aplikacji dla singli. W wieku dwudziestu ośmiu lat nie musiała jeszcze uważać się za starą pannę, ale zaczynała mieć dość randkowania, które nigdy nie kończyło się poważną relacją. Jej własna frustracja nasunęła jej myśl, że jest wielu samotnych ludzi, którzy chętnie skorzystają z aplikacji.

– To prawda. Ale dla tego projektu naprawdę nadstawiłam karku. Jego sukces jest dla mnie ważniejszy, niż cokolwiek innego. Dlatego nie mogę zawalić tego wywiadu jutro.

Dobroduszna twarz George'a rozciągnęła się w uśmiechu..

– Nie myśl o stresie. Po prostu patrz w kamerę i udawaj, że mówisz do mnie. Wypadniesz świetnie.

Świetnie? Siedząc przed kamerą telewizyjną z Wesem Robinsonem? Będzie miała szczęście, jeśli się nie skompromituje.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wes właśnie skończył rozmawiać przez telefon z działem marketingu, kiedy jego brat bliźniak, Ben, wszedł do gabinetu.

– Wygląda na to, że muszę poważnie porozmawiać z moją sekretarką. – Wes odchylił się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi. – Zwykle Adelle wie, żeby nie wpuszczać włóczęgów do mojego gabinetu.

Jego brat uśmiechnął się, podszedł i przysiadł na brzegu biurka. Ubrany w elegancki szary garnitur i bordowy krawat, Ben był w każdym calu biznesmenem i bardziej przypominał ich ojca, niż Wes by chciał.

Kiedy ich ojciec, Gerald, mianował Bena nowym dyrektorem operacyjnym Robinson Tech, Wes czuł się gorzej niż zlekceważony. Czuł się zraniony do żywego. Jako kierownik działu rozwoju Wes świetnie się znał na nadzorowaniu pracy, analizowaniu raportów i motywowaniu zespołu. Poradziłby sobie z pozycją dyrektora operacyjnego.

Ale Gerald zdecydował się dać to stanowisko jego starszemu bratu bliźniakowi. Ben był ulubieńcem

ich ojca.

Ben wyszczerzył zęby.

– Cieszę się, że wróciło ci poczucie humoru.

– Nie wiedziałem, że je straciłem – odciął się Wes.

– Hm. Od kiedy dostałem stanowisko dyrektora operacyjnego, byłeś ciepły niczym niedźwiedź polarny. Myślałem, że po takim czasie pogodzisz się już z decyzją taty.

– Pogodziłem się z nią pięć minut po tym, jak ją ogłosił – oznajmił.

Wyraz twarzy Bena świadczył, że ani trochę mu nie wierzy, Co nie było niczym dziwnym. Odkąd byli małymi dziećmi, rywalizowali o wszystko, również o miłość i uwagę rodziców.

– Jeżeli naprawdę tak jest, to dlaczego byłeś na mnie obrażony? – zapytał Ben.

– Nie byłem. Wydaje ci się.

– Jeśli to nie moja posada cię irytuje, to w takim razie jesteś niezadowolony z moich poszukiwań spuścizny Fortune'ów – stwierdził. – Myślałem, że będziesz chciał wiedzieć, że Keaton Whitfield jest naszym bratem przyrodnim.

Wesley westchnął ciężko. Wtargnięcie na dziewięćdziesiąte urodziny Kate Fortune i zrobienie skandalicznej sceny było dostatecznie żenujące. Ale Ben na tym nie poprzestał. Rozpoczął wyprawę w poszukiwaniu ukrytych gałęzi drzewa

genealogicznego. Dzięki temu już zdążył odkryć jedno z nieślubnych dzieci ich ojca.

– Nie mam nic przeciwko Keatonowi, przynajmniej nie osobiście – powiedział Wes. – Chodzi o te twoje poszukiwania. Chciałbym, żebyś przynajmniej na chwilę się zatrzymał i zastanowił się nad uczuciami naszej matki. Jak myślisz, jak się czuje z tym wszystkim? Potrafisz sobie wyobrazić ból i poniżenie na myśl, że mąż ją zdradzał?

– Do diabła, Wes! Nie chodzi mi o to, żeby ukarać naszą matkę. Chcę tylko, żeby tata odzyskał należne mu miejsce w rodzinie Fortune'ów. Chcę, żeby Fortune'owie, zwłaszcza Kate, publicznie wyznali prawdę.

– Prawdę! – parsknął Wes. – Jeśli chodzi o naszego ojca, nie mamy pojęcia, jaka może być prawda. Tata ukrywa sprawy ze swojej przeszłości. Rachel znalazła starą korespondencję taty i jego prawo jazdy na nazwisko Jerome Fortune. Ale jeśli chodzi o mnie, tata może zachować swoje tajemnice dla siebie. Jestem całkowicie zadowolony z ilości rodzeństwa, jaką mam teraz. I na pewno nie potrzebuję nazwiska Fortune doczepionego do Robinson, żebym poczuł się ważniejszy.

Kręcąc głową, Ben podszedł do biurka.

– Widzę, że nasze podejścia do tej sprawy są zupełnie różne. Nie chciałbyś poznać prawdy o naszym ojcu?

– Nie, jeśli prawda będzie boleć.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że przywrócenie integralności dziedzictwa naszego ojca mogłoby pomóc naszej rodzinie?

Wes chciał zapytać, w jaki sposób odkrycie prawdziwych rodziców Geralda miałyby naprawić lata jego kłamstw i manipulacji, ale powstrzymał się.

– Nie tylko ja jestem przeciwny twojej misji – powiedział. -Większość naszego rodzeństwa jest po mojej stronie. Rodzina Robinsonów nie potrzebuje złej sławy, którą twoja kampania może okryć nasze nazwisko. Koniec końców, Ben, co na tym zyskamy?

– Prawdę. Sprawiedliwość. Rehabilitację. Wybierz, co chcesz. Chociaż wątpię, żeby którykolwiek z tych powodów cię zadowolił.

Wiedząc, że tylko marnuje czas, Wes postanowił skierować rozmowę na inne tory.

– Zamierzałem właśnie iść na lunch. Jest jakiś powód, dla którego przyszedłeś? Inny niż dyskusja o tajemnicach taty?

– Właściwie to miałem cię zapytać o tę nową aplikację, którą miałeś promować na walentynki. Słyszałem, że będziesz jutro w telewizji.

– To prawda. Jutro. Ja i moja koleżanka zdalnie wystąpimy w *Dzień dobry, USA*.

– Imponujące – odparł z uśmiechem Ben.. – Jestem zaskoczony, że udało ci się ściągnąć ich uwagę. Musisz być dobry w tym, co robisz, młodszy braciszku.



Choć ich fizyczne przepychanki skończyły się w czasach liceum, Wesa wciąż czasem nachodziła ochota, żeby dać bratu kuksańca..

– Dzięki, ale mamy w Robinson Tech świetny dział marketingu – powiedział. – Biorąc pod uwagę, że randki, miłość i podobne nonsensy zwykle cieszą się sporą uwagą, nie było trudno o wywiad w telewizji.

Ben uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nonsensy? Wybacz, bracie, ale musisz się jeszcze dużo nauczyć. Znalezienie właściwej dziewczyny to sens życia. Kiedy ją spotkasz, przyznasz mi rację.

Wes nie potrafił sobie wyobrazić, że jakakolwiek kobieta mogłaby go przekonać do małżeństwa.

– Nie ma właściwej dziewczyny – oświadczył. – Nie dla mnie. Ale to nie znaczy, że nie cieszę się twoim szczęściem. Jak tam plany ślubne?

– Myślę, że wszystko jest na dobrej drodze.

– Zakładam, że ślub będzie sporym wydarzeniem.

– Ella zasługuje na wszystko, co najlepsze. Powiedziałem jej, że może zażyczyć sobie czegokolwiek, a ja dopilnuję, żeby to dostała. – Rysy Bena złagodniały. – Kiedy naprawdę kochasz kobietę, Wes, chcesz przychylić jej nieba. W swoim czasie to zrozumiesz.

Wes potrafił zrozumieć, że jego brat chce dać swojej narzeczonej wszystko, co najlepsze. Obiło mu

się o uszy, że Ella została wychowana przez samotną matkę, a w domu się nie przelewało. Co gorsza, jej młodszy brat miał porażenie mózgowe i potrzebował stałej opieki. Ale tym, co zaskakiwało Wesa, była miłość i czułość, które widział na twarzy Bena za każdym razem, kiedy ten wspominał o narzeczonej. Wes nigdy nie sądził, że jego brat jest zdolny do takich uczuć.

– Cieszę się, że chcesz uszczęśliwić Elle – powiedział. – Zasługuje na to. Ale jeśli chodzi o mnie, zostanę signlem.

– Nigdy nie mów nigdy, bracie – ostrzegł Ben. – Lecę na lunch. Powodzenia jutro. Jeśli nie będę akurat na spotkaniu, postaram się wpaść i zobaczyć cię w akcji.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby nie zawieść firmy.

– O to akurat nie muszę się martwić.

– Dzięki, Ben.

Kiedy brat wyszedł, Wes wstał od biurka i włożył kurtkę. Wychodząc z gabinetu, zatrzymał się przy biurku swojej sekretarki. W wieku osiemdziesięciu lat Adelle powinna być siwa i pomarszczona, ale jej perfekcyjnie ułożone rude włosy były ledwo przetykane siwizną, a gładka skóra mogłaby reklamować serum do twarzy.

– Wychodzę na lunch – poinformował ją. – Mam coś zaplanowane przed drugą?

Adelle spojrzała na notatnik leżący na jej biurku; Wes w duchu przewrócił oczami. Ta kobieta pracowała dla jednej z najbardziej zaawansowanych technologicznie firm IT na świecie, ale wciąż używała papieru i ołówka.

– Nie. Nie ma pan nic w kalendarzu do drugiej – stwierdziła. – Potem spotyka się pan z Mortem. Przeznaczyłam na to pół godziny. Wystarczy?

Mort Conley był członkiem tego samego zespołu, co Vivian Blair. Młody chłopak był świetny w tworzeniu komend komputerowych, ale nie miał na tyle wyobraźni, żeby stworzyć własny produkt. Ale Wes szanował jego entuzjazm i zgodził się rzucić okiem na jego projekt aplikacji przeznaczonej dla fanów sportu.

– W zupełności – odparł. – I wrócę przed drugą.

Już miał odejść od biurka sekretarki, ale ta zatrzymała go pytaniem.

– Co pan zrobił pani Blair? Wypadła z pana gabinetu z takim wzrokiem, jakby chciała kogoś zamordować.

– Nic jej nie zrobiłem. Po prostu powiedziałem jej, żeby przygotowała się na występ w telewizji jutro rano.

– Do dzisiaj nigdy nie widziałam jej choćby ze zmarszczonym czołem. Musiał pan powiedzieć jej coś wrednego. Co pan sobie myślał? Jest jedną z najbystrzejszych osób w naszym zespole! A przy

tym delikatną i wrażliwą dziewczyną, która nie skrzywdziłaby muchy.

Wes pomyślał, że Vivian nie wydawała się delikatna i wrażliwa tego ranka, kiedy wyraził swój pogląd na temat jej pomysłu generowanych komputerowo związków.

– Nie wiedziałem, że tak dobrze znasz Vivian – skomentował.

Adelle sekretarka prychnęła.

– Nie trzeba spędzić z kimś połowy życia, żeby go poznać. Kobiety instynktownie rozumieją inne kobiety.

– Ach, tak. Kobiety i ich instynkt – powiedział sucho. – Nigdy się nie mylą. Jestem pewien, że twój świętej pamięci mąż nigdy się z tobą nie kłócił.

– Rudy zawsze szanował moją opinię, niech mu ziemia lekką będzie. Dlatego nasze małżeństwo trwało pięćdziesiąt pięć lat. Powinien pan szanować opinię Vivian.

– Czy ty podsłuchiwałaś naszą rozmowę? – oburzył się.

– Nie musiałam – odparowała, po czym ostentacyjnie pochyliła się nad notatkami.

Wychodząc z budynku, Wes pokręcił głową. Tego ranka nasłuchiwał się dość o kobietach, randkowaniu i miłości. Ale przechodząc obok działu, w którym pracowała Vivian Blair, mimo woli zastanowił się,

czy dalej jest na niego zła. Ciekawe, czy z kimś się spotyka.

Idąc w stronę ulubionego baru, Wes uśmiechnął się na tę myśl. Nie wyobrażał sobie Vivian Blair na randce.

Następnego ranka przed wyjściem do pracy Vivian po raz ostatni rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Poprzedniego wieczoru spędziła całe godziny, zastanawiając się, co włożyć na występ w telewizji. Kiedy Wes zasugerował, żeby nie wyglądała tak skromnie, w pierwszej chwili miała ochotę kupić sukienkę z głębokim dekoltem i szpilki. Ale ostatecznie duma nie pozwoliła jej zrobić z siebie idiotki. Nie musiała udowadniać Wesowi, że potrafi być seksowna.

Odsunęła się od lustra i poprawiła czarny obcisły golf, a potem pogładziła biodra w czarnych przylegających dżinsach. Ubrania nie były skąpe ani kobiece, ale ich krój podkreślał jej krągłości. A złote kolczyki-koła były dużo odważniejsze, niż sztyfty z perełkami, które zwykle nosiła do pracy.

Kwadrans później zaparkowała w podziemnym garażu i wjechała na piętro mieszczące dział rozwoju i gabinet Wesa.

Kiedy zbliżyła się do swojego boksu, George już na nią czekał.

– Niech to szlag, Vivian – powiedział, zerkając na zegarek. – Myślałem, że się spóźnisz.

– Miałam ciężką noc i przespałam budzik – wyjaśniła. – Wyglądam w porządku? – zapytała.

George zagwizdał, sprawiając, że Vivian roześmiała się.

– Dzięki za wotum zaufania. Zdecydowanie go potrzebowałam tego ranka. Czuję się, jakby mój żołądek był pełen wściekłych pszczoł.

– Przyniosę filiżankę kawy z dużą ilością śmietanki. To powinno pomóc.

– Nie! Dzięki, George, ale moje nerwy są w strzępach i bez kofeiny. – Jeśli miała być szczerą, mało brakowało, żeby wyskoczyła ze skóry. Idea wystąpienia w ogólnokrajowej telewizji była przerażająca, zwłaszcza dla kogoś, kto praktycznie zemdlął podczas przemowy na zakończenie szkoły średniej. Ale jeśli miała być szczerą, to głównie perspektywa spotkania z Wesem sprawiała, że skręcał jej się żołądek. Co było absurdalne. Przecież pracowała z nim już od kilku lat.

Owszem, ale wcześniej nigdy nie kłóciła się z nim o miłość, seks i małżeństwo...

Obracając się do biurka, Vivian włączyła komputer i zamknęła torebkę w dolnej szufladzie.

– Cześć, Viv, powodzenia. Jesteś gotowa stanąć przed kamerą?

Vivian obejrzała się i zobaczyła Justine, programistkę z jej działu, stojącą obok George'a w wejściu do boksu. Drobną blondynką miała

modną, krótką fryzurkę i obcisłą ołówkową spódniczkę. Vivian mimo woli pomyślała, że pewnie jest bardziej w typie Wesa.

– Dzięki, Justine. Nie wiem, czy jestem gotowa, ale powtarzam sobie, że jestem. Czuję się, jakbym miała stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

Justine parsknęła śmiechem.

– Ja i George nie jesteśmy najlepsi w publicznych wystąpieniach. Jesteśmy parą nerdów, prawda, George?

Krępy mężczyzna zaśmiał się pod nosem.

– To prawda. Ale bez naszych projektów nie mieliby czego sprzedawać. Jeśli aplikacja stanie się hitem, może wreszcie nas docenią.

– I może dostaniemy premię – dodała z nadzieją Justine.

– Dzięki – odparła sucho Vivian. – Dodatkowa presja jest dokładnie tym, czego teraz potrzebowałam.

George zerknął na swój zegarek.

– Lepiej idź już do gabinetu szefa – ostrzegł. – Podejrzewam, że nie chcesz się spóźnić.

– A ja włączę *Dzień dobry, USA* – dodała Justine.

Kiedy Vivian dotarła do biurka Adelle, sekretarka machnięciem ręki wskazała jej, żeby weszła.

– Ostrzegam, że tam jest wariatkowo, Vivian. Nie pozwól, żeby chaos wytrącił cię z równowagi.

– Zrobię, co w mojej mocy – odparła Vivian. Adelle nie mogła wiedzieć, że bardziej od perspektywy wywiadu stresuje ją perspektywa spotkania z szefem.

Opanowując pokusę, by poprawić włosy, otworzyła drzwi gabinetu Wesa i weszła do środka. Natychmiast zrozumiała, że ostrzeżenie Adele całkowicie pokrywało się z rzeczywistością. Wnętrze gabinetu było plataniną ludzi i sprzętu. Za biurkiem Wesa, obok okna wychodzącego na miasto, ustawiano światła i kamery. Na drugim końcu pomieszczenia wizażystka usiłowała przypudrować czoło Wesa.

– Idź z tym ode mnie! – mówił właśnie do drobnej blondynki. – Nie obchodzi mnie, że moja twarz będzie błyszczeć.

– Przepraszam, panie Robinson, ale błysk lampy...

Zanim udręczona kobieta zdążyła dokończyć, Wes podszedł do Vivian, stojącej niepewnie na środku pomieszczenia.

– Dzień dobry, pani Blair. Jest pani gotowa?

Vivian wzięła uspokajający oddech, starając się zignorować sposób, w jaki jego błękitne oczy powoli, dokładnie skanowały jej twarz. O czym myślał? Że przydałaby jej się pomoc wizażystki? Ta myśl zaboląła.

– Tak. Przygotowałam listę rzeczy, które powinnam powiedzieć na temat aplikacji. Mam tylko



nadzieję, że prezenter zada właściwe pytania. Wie pan, kto będzie przeprowadzał wywiad?

– Ted Reynolds. Rzadko oglądam telewizję, więc niezbyt go kojarzę. A pani?

– Znam go. Jest gwiazdą programów śniadaniowych.

– Świetnie. Im więcej gwiazd, tym lepiej – stwierdził Wes. – Wszystko w porządku, Vivian? Jesteś bardzo blada.

– Nic mi nie jest – mruknęła.

Podszedł do nich jeden z członków ekipy.

– Panie Robinson, już czas. Proszę, żeby pan i pani Blair zajęli miejsca, a my podepniemy mikrofony.

– Kto to jest? – zapytała Vivian.

– Facet, który chciałby być w Hollywood, zamiast w Austin – zażartował Wes. – Nazywa się Antonio – dodał poważniej. – Jest menedżerem tej ekipy.

Położył dłoń na plecach Vivian i popchnął ją lekko.

– Chodź. Zagrajmy tę rolę.

Rolę? Wes mógł grać rolę, ale Vivian zamierzała mówić prosto z serca. Czy mu się to podobało, czy nie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pięć minut później Wes i Vivian siedzieli obok siebie w czarnych fotelach i patrzyli w ustawiony przed nimi monitor. Kilka kroków od nich stał Antonio, wskazując ekran.

– Przygotujcie się – poinstruował. – Kiedy ta reklama się skończy, Ted was przywita i przedstawi.

Nagle serce Vivian zaczęło walić tak mocno, że nie słyszała własnych myśli. Ale choć bardzo chciała przykucnąć za krzesłem i schować się przed kamerą, musiała pozostać u boku Wesa i stawić czoła publiczności.

Jej ręce były splecione na podołku; miała wrażenie, że jej usta są pełne kredy. Właśnie kiedy usiłowała przekonać samą siebie, że nie będzie panikować, poczuła dłoń na policzku.

Obróciła się i zdała sobie sprawę, że ręka należy do Wesa, który delikatnie wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

– Żeby lepiej było widać twoją twarz – wyjaśnił szeptem.

Jakby Vivian nie była już dostatecznie zdenerwowana, ten mężczyzna dotykał jej, jakby

byli parą kochanków!

– Myślę, że...

– Zaraz wchodzimy – przerwał jej Antonio. – Trzy, dwa, jeden... już!

Vivian wyprostowała się sztywno i wbiła wzrok w ekran. Czuła się kompletnie ogłuszona. Obok niej Wes wygodnie odchylił się na krześle i uśmiechnął do kamery.

Właśnie kiedy pomyślała, że Wes powinien być zostać aktorem, na ekranie pojawił się Ted Reynolds. Ubrany był w ekstrawagancką, jaskrawoczerwoną marynarkę i niebieski krawat we wzory. Przez słuchawkę słyszała, jak zwyczajowo wita ją i Wesa w programie i przedstawia ich widzom.

Kiedy uprzejmie odpowiedzieli na jego powitanie, Ted rozpoczął wywiad. Poprosił Wesa, żeby pokrótce opowiedział o firmie, a ten gładko opisał, czym zajmuje się Robinson Tech i jakie postępy poczynili w ostatnich latach.

Vivian walczyła, żeby skupić się na rozmowie między dwójką mężczyzn. Ale przegrywała tę walkę. Zamiast kontrolować sytuację, jej umysł zaczął schodzić na manowce. Takie, jak cierpki zapach drogiej wody kolońskiej, który roztaczała biała koszula Wesa. Jego zmierzwione loki i smukłe palce. Na prawej ręce miał ciężki pierścień z onyksem, ale lewa była pusta. Nie, pomyślała ironicznie. Wes nigdy nie będzie nosił obrączki na lewej ręce. Chyba

że natknie się na perfekcyjną księżniczkę, która zawróci mu w głowie.

Po chwili skupiła wzrok na monitorze. Może jeśli będzie patrzeć na Teda Reynoldsa, zapomni, że obok niej siedzi Wes.

Tymczasem popularny gospodarz programu kontynuował wywiad.

– W ostatnich kilku latach Robinson Tech dało nam kilka świetnych produktów. Te tablety dla dzieciaków... Kiedy pojawiły się na rynku, moja córka bez przerwy marudziła, żeby go jej kupić. Uwielbia go, tak przy okazji. Myślisz, że ta nowa aplikacja odniesie taki sam sukces?

Vivian spojrzała na Wesa i zastanowiła się, ile gry aktorskiej będzie to wymagało od jej szefa. Sukces? Zacisnęła usta, żeby nie zaśmiać się nerwowo. Czemuż nie miałyby postawić na szczerłość i powiedzieć Tedowi, że to stek bzdur?

Wes uśmiechnął się tak szeroko, że zrobił mu się dołeczek w policzku, a Vivian stłumiła jęk frustracji. Dotąd nigdy nie wysilił się, żeby pokazać tę czarującą stronę w jej obecności. Właściwie to nie sądziła, że w ogóle potrafi być czarujący. Szybko uczyła się, że Wes ma wiele oblicz, których wcześniej nie widziała.

– Jestem pewien, że nasza nowa aplikacja odniesie sukces – odparł gładko. – Przyda się osobom w każdym wieku. Ostatecznie miłość nie ma limitu wiekowego. Nie sądzi pan?

– Lepiej, żebym się zgodził, Wes. Inaczej moja żona każe mi dzisiaj spać w budzie.

Zauważyła, że Wes i Ted śmieją się, jakby połączyło ich jakieś telepatyczne, męskie porozumienie. To odkrycie wzburzyło ją nie mniej niż bliskość Wesa.

Tymczasem Ted kontynuował.

– Czyli mówisz, że wszyscy ludzie zainteresowani znalezieniem partnera, niezależnie od wieku, mogą osiągnąć to za pomocą waszej aplikacji *Idealny Partner*?

– Jestem tego pewien – odparł bez wahania Wes.

Prowadzący wydawał się nieco zaskoczony pewnością Wesa. Vivian oniemiała. Spodziewała się, że zostawi sobie pole do manewru, na wypadek gdyby aplikacja okazała się porażką. Czy to była część jego gry? Jeśli tak, to co jeszcze udawał?

– Wow, odważne słowa – odparł Ted. – Zwłaszcza ze strony wiceprezesa firmy.

– Wiceprezesa działu badań i rozwoju – poprawił Wes.

– Och, okej. No dobrze, możesz mi powiedzieć, jak to ma działać? – Mężczyzna uśmiechnął się chytrze. – Powiedzmy, że jestem samotnym facetem, szukającym kobiety, z którą mógłbym się ustatkować. Jak ta aplikacja ma mi pomóc?

– No, na pewno oszczędzisz na drinkach – zażartował Wes, łagodząc swoją odpowiedź

kolejnym szerokim uśmiechem. – A tak poważnie, myślę, że Vivian jest w stanie lepiej odpowiedzieć na to pytanie.

Vivian fizycznie poczuła, jak miliony oczu skupiają się na jej twarzy. Jej puls przyspieszył jeszcze bardziej, sprawiając, że usłyszała głośny szum w uszach. Zerknęła na Wesa, po czym spojrzała szeroko otwartymi oczami na uśmiechniętego Teda.

– Witam ponownie, Vivian.

Vivian przełknęła ślinę, ale to niewiele pomogło. Jej głos brzmiał bardziej jak pisk.

– Dzień dobry.

Gospodarz obdarzył ją szerokim, sztucznym uśmiechem. Vivian obiecała sobie w duchu, że nigdy więcej nie włączy *Dzień dobry, USA*.

– Słyszałem, że to ty jesteś mózgiem, stojącym za tym nowym technicznym sposobem znajdowania miłości – powiedział. – Czy możesz wyjaśnić naszej publiczności, jak działa ta aplikacja?

Vivian poruszyła się na krześle, pokonując ochotę, żeby znowu przełknąć ślinę.

– Eee... tak. Aplikacja łączy cię z właściwymi osobami. To znaczy, właściwą osobą.

– Możesz rozwinąć? – zachęcił Ted.

– Och, chodzi o pytania. I o to, jak na nie odpowiadasz. Coś takiego.

O Boże, pogrążam się, pomyślała panicznie. Musiała wziąć się w garść, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę!

– No dobrze, powiedzmy, że odpowiedziałem na wszystkie pytania, jakie zadał mi program – kontynuował prowadzący. – A co potem? Kobieta szukająca swojego idealnego mężczyzny zdecyduje, czy podobają jej się moje odpowiedzi? Czy to nie jest to samo założenie, które stoi za wszystkimi serwisami randkowymi?

– Nie. *Idealny Partner* to co innego. Kobieta nie będzie decydować, czy jej się podobasz – komputer zrobi to za nią – spróbowała wyjaśnić Vivian.

Celebryta zaśmiał się i Vivian nie mogła zdecydować, czy chce schować się pod fotelem, czy rzucić butem w monitor.

– Nie jestem pewien, czy nadążam – powiedział. – Komputer ma mi powiedzieć, która kobieta jest dla mnie idealna? Posłuchaj, jestem całym sercem za nowymi technologiami, ale kiedy chodzi o życie miłosne, to brzmi trochę zimno.

– Zimno, ciepło. W aplikacji nie ma pytania o temperaturę.

– W takim razie co jest? Pytanie o przeszłość kryminalną? – zapytał i zaśmiał się z własnego prymitywnego żartu.

– Tego rodzaju kandydaci zostaną automatycznie usunięci z systemu – odparła Vivian przez zaciśnięte

usta. I takie dupki, jak ty, dodała w myślach.

– Dobrze wiedzieć – odparł Ted. – Ale wciąż szukam idealnej kobiety. Powiedz mi dokładnie, jak *Idealny Partner* ją znajdzie?

– Myślę, że... – Vivian urwała i zerknęła błagalnie na Wesa.

Na szczęście dokończył jej zdanie tak płynnie, jakby mieli to zaplanowane.

– Vivian chciała powiedzieć, że aplikacja usuwa z randkowania element niepewności. Chodzi o kompatybilność, a nie o wygląd czy chemię między ludźmi. Tak, Viv?

Spojrzał z uśmiechem na Vivian, która poczuła się, jakby tonęła w jego oczach. Nigdy dotąd nie zauważyła, że są tak ciepłe i tak intensywnie niebieskie.

– O tak – zaszczebiotała. – Dokładnie.

– No, muszę przyznać, że to nowa koncepcja. I wydajesz się przekonany co do jej możliwości – powiedział Ted do Wesa. – Byłbyś gotów powierzyć swoje życie miłosne aplikacji?

– Oczywiście – odparł gładko Wes.

Gospodarz programu wydawał się zaskoczony jego odpowiedzią.

– Mówisz, że sam planujesz używać aplikacji?

– Planuję zacząć jutro.



Vivian spojrzała ze zdziwieniem na Wesa. Czyżby oszalał? Dopiero co twierdził, że aplikacja się nie sprawdzi. Ted Reynolds i publiczność tego nie wiedzieli, ale ona tak. Dlaczego Wes złożył tak szaloną obietnicę? I to na antenie ogólnokrajowej telewizji!

– Słyszeliście? Wes Robinson nie boi się wkroczyć na rynek matrymonialny! Właśnie zapowiedział, że użyje aplikacji, żeby znaleźć idealną kobietę. Obiecuję, że *Dzień dobry, USA* będzie śledziło z zapartym tchem tę romantyczną historię!

Podczas gdy Vivian starała się zrozumieć to, co właśnie się stało, prowadzący podsumował spotkanie i rozłączył się. I nawet kiedy jeden z członków ekipy wyjął jej słuchawkę z ucha, wciąż siedziała ogłuszona, tępo patrząc na techników wynoszących sprzęt.

Kiedy w pomieszczeniu zapadła cisza, Wes podszedł do szklanej ściany i westchnął ciężko. Dopiero wtedy Vivian zmusiła się, żeby wstać.

– No, to było cholernie chaotyczne – powiedział.

Vivian wzdrygnęła się. Oczywiście, że był rozczarowany. Zawiodła go i zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

– Przepraszam – powiedziała. – W chwili, kiedy weszliśmy na antenę, poczułam, że mam kompletną pustkę w głowie. A Ted Reynolds nie pomógł. Zachowywał się...

– Jak dupek – dokończył.  
– Zauważyłeś?  
– Do diabła, pewnie, że zauważyłem.  
– Wszystko, co chciałam powiedzieć o aplikacji, wyszło źle.

– Zapomnij o tym, Vivian. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. To, co powiedziałaś, nie ma znaczenia. To ja zrobiłem z siebie idiotę.

– O czym pan mówi? Nawet się pan nie zająknął.

Wes przewrócił oczami.

– Wiem, że byś na innej planecie, ale na pewno słyszałaś, jak powiedziałem, że sam użyję aplikacji.

– Słyszałam. Ale nie rozumiem pana frustracji. Ted Reynolds nie dowie się, czy faktycznie użył pan aplikacji.

– Gdyby to była tylko lipna obietnica złożona wrednemu facetowi z telewizji, nie przejmowałbym się. Ale mówiłem też do widzów. Wiele z tych osób kupuje i używa produktów Robinson Tech. Oczekują od nas szczerości. Wszyscy będą obserwować moje poczynania.

Vivian potarła zmarszczone brwi. Powinna się cieszyć, że jej szef postawił się w takiej sytuacji. Jego nieszczęście było odpowiednią karą za drwiny z aplikacji. Ale co dziwne, udręka na jego twarzy nie przyniosła jej najmniejszej satysfakcji.

– Rozumiem, co ma pan myśli – powiedziała z zamyśleniem. – Jako reprezentant Robinson Tech czuje się pan w obowiązku spełnić obietnicę.

– Cieszę się, że pani mózg znowu pracuje, pani Blair.

– No, jeżeli tak pan uważa... To znaczy, jeżeli naprawdę planuje pan użyć aplikacji, to ja też powinnam.

– Pani? Użyje aplikacji?

– A co? Boi się pan, że udowodnię jej skuteczność?

– Mam nadzieję, że ta cholerna aplikacja odniesie olbrzymi sukces – odparł, po czym zmierzył ją sceptycznym spojrzeniem. – Po prostu nie wiedziałem, że szuka pani idealnego mężczyzny.

Na pewno nie mam go w tej chwili przed sobą, miała ochotę powiedzieć Vivian, ale ugryzła się w język.

– W dzisiejszych czasach próba znalezienia idealnego mężczyzny wydaje się skazana na porażkę, ale jeszcze się nie poddałam – powiedziała z wyższością, po czym poprawiła okulary. – A teraz mam nadzieję, że go znajdę.

Do chytrego uśmiešku, błakającego się po ustach Wesa, dołączył sugestywny błysk w oku.

– Właśnie uczyniła pani tę kłapę dużo bardziej znośną i interesującą. Jestem gotów się założyć, że

znajdę moją idealną kobietę na długo przed tym, niż pani znajdzie idealnego dla siebie mężczyznę.

Podeksytowana perspektywą udowodnienia mu, że się myli, Vivian wyciągnęła rękę.

– Zgoda.

– Świetnie – odparł Wes. – Wygra lepszy.

– Nie rozumie pan, panie Robinson. Trzeba mieć nadzieję, że wygra miłość.

Wes odprowadził Vivian zamyślonym wzrokiem. Ledwo zniknęła na korytarzu, kiedy w drzwiach jego gabinetu pojawiła się Adelle.

Sekretarka nie wchodziła do jego prywatnej przestrzeni, chyba, że miała dobry powód. Wes wiedział, że coś musiało się stać. Biorąc pod uwagę zły początek dnia, raczej nie było to nic dobrego.

Zapadł się w pluszowy fotel i przejechał dłonią po twarzy. Adelle energicznie podeszła do jego biurka, stukając szpilkami.

– No dobrze, co się stało? Jest za kwadrans dziesiąta, a ty już wyglądasz, jakbyś potrzebowała się napić.

Adele zatrzymała się przed jego biurkiem i zastukała ołówkiem w wiśniowe drewno.

– No, teraz to się panu udało – oświadczyła. – Jak mam cokolwiek zrobić, kiedy bez przerwy ktoś dzwoni?

– Adelle, wiedziałaś, że dzisiaj będzie wywiad. Miałaś wszystkim mówić, że do nich oddzwonię.

– To nie są zwykłe telefony, panie Robinson. To telefony od gazet, stacji telewizyjnych, radia i wszystkich możliwych mediów. Wszyscy są podekscytowani tym, co mówił pan o aplikacji. Robię, co mogę, żeby ich spławić, ale...

– Czego chcą? Jeśli są zainteresowani reklamowaniem aplikacji, to powinnaś ich przekierować do działu marketingu.

– Dzięki za tę pomocną radę. – Adelle rzuciła mu znudzone spojrzenie. – Jak pan myśli, od kiedy tu pracuję? Od tygodnia?

– Pewnie od ery kamienia łupanego – powiedział Wes, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– To prawda. Dłużej, niż jest pan w stanie zliczyć. Sądzę, że zdążyłam załapać, w jaki sposób mam przekierowywać telefony – poinformowała go. – Ale powinien pan wiedzieć, że te telefony dotyczą pana życia prywatnego. Z tego, co rozumiem, media planują zrobić materiał o pana randkach.

– Och, niech to szlag!

– Dokładnie, niech to szlag. Co pan sobie myślał?

Od chwili, kiedy wywiad się skończył, Wes zadawał sobie dokładnie to samo pytanie.

– Najwyraźniej nic myślałem – mruknął, po czym potarł zamknięte powieki. – Ted Reynolds wychodził

ze skóry, żeby wyśmiać naszą aplikację. Chciałem mu pokazać, gdzie jego miejsce.

I, co zaskakujące, chciał bronić Vivian. Mimo jej niedorzecznych wypowiedzi rozumiał, że pracowała bez wytchnienia długie godziny, żeby dać konsumentom aplikację. Nie zasługiwała na to, żeby jej wysiłki zostały wyśmiane na antenie ogólnokrajowej telewizji.

– Hm. Podejrzewam, że jeśli znajdzie pan kobietę, która będzie pasować jak rękawiczka do ręki, to zrobi pan z Teda Reynoldsa jeszcze większego głupca. I udowodni pan, że teoria Vivian jest słuszna. Co byłoby dobre – stwierdziła Adelle. – I teraz, kiedy Ben bierze ślub, pana kolej na znalezienie sobie żony.

– Wiesz, nigdzie nie jest napisane, że bliźnięta muszą robić wszystko tak samo – mruknął.

Telefon na biurku Wesa zadzwonił, uniemożliwiając Adelle kąśliwą ripostę. Wes podniósł telefon, żeby odebrać, ale zauważył, że Adelle wychodzi z biura.

– Jeszcze chwilka, Adelle.

Przystanęła w drzwiach i obejrzała się na niego. Z jakiegoś powodu Wes zastanowił się, jak wyglądała, kiedy była w wieku Vivian. Czy była zakochana na zabój w swoim mężu? Czy też facet bardziej przypominał ojca Wesa, Geralda? Co, jeśli aplikacja zaprowadzi Vivian do podobnego łajdaka?

– Coś jeszcze?

Pytanie Adelle pomogło Wesowi się otrząsnąć. Życie osobiste Vivian nie było jego sprawą.

– Tak. Jeśli chodzi o mój osobisty test aplikacji, możesz poinformować media, że zacznę od jutra. Aha, możesz też przekazać, że Vivian również będzie używać aplikacji.

– Vivian? Aprobuję pan to?

– Dlaczego miałbym nie aprobować?

– No właśnie, dlaczego? – parsknęła Adelle. – Ta słodka dziewczyna rzucona na pożarcie wilkom? Nawet nie chcę myśleć, z kim mogłaby się zadać.

Wes jakoś nie potrafił sobie wyobrazić Vivian wplątanej w pościel z jakimkolwiek mężczyzną. Była zbyt sztywna i wyrachowana, żeby pozwolić sobie na coś tak lekkomyślnego.

– Uwierz mi, Adelle, ta słodka dziewczyna dokładnie wie, co robi.

Sekretarka przewróciła oczami i wyszła z pokoju, a Wes przeniósł uwagę na telefon w swojej dłoni. Zanim zdążył sprawdzić listę nieodebranych, na ekranie wyświetliło się kolejne połączenie przychodzące.

Widząc, że dzwoni Ben, Wes wziął głęboki oddech i usiadł za biurkiem. Jego brat na pewno słyszał o deklaracji Wesa i tarzał się po podłodze ze śmiechu.

Kiedy Vivian wróciła do działu badań i rozwoju, George i Justine już czekali w jej boksie. Po ostrożnym wyrazie ich twarzy poznała, że oglądali jej występ.

Podniosła rękę, uprzedzając ich uwagi.

– Nie musicie mi mówić. To była kompletna porażka.

George współczująco poklepał ją po ramieniu.

– Nie było tak źle.

– Wcale nie – dodała Justine. – I wyglądałaś super w tej fryzurze.

Vivian zmarszczyła brwi.

– Jestem rozczochrana?

– Nie – odparła z chichotem Justine. – Z tymi włosami wsuniętymi za ucho. .

– Moja fryzura była błędem. A moja wypowiedź jeszcze gorszym – dodała z jękiem rozpaczy. – Każde słowo, jakie padło z moich ust, zrobiło ze mnie idiotkę! Pewnie zrujnowałam jakąkolwiek nadzieję na sukces aplikacji.

– Nie uważam tak – odezwał się George. – I co powiedział po wszystkim pan Robinson?

– Pewnie był zły? – dodała Justine, zanim Vivian zdążyła odpowiedzieć.

Vivian westchnęła ciężko, wyminęła ich i opadła na krzesło.



– Nie do końca. Nie jest typem, który okazuje dużo emocji. Widzieliście kiedykolwiek, żeby był zły?

George i Justine pokręcili głowami.

– Nie mamy tyle szczęścia, co ty, Viv – powiedziała Justine. – Rzadko go widzimy.

– Ja nie potrzebuję widywać go częściej – zaznaczył George. – Denerwuję się, kiedy muszę rozmawiać z szefem.

Justine lekceważąco machnęła ręką.

– Technicznie rzecz biorąc nie jest naszym szefem, George.

– Nie oszukuj się – odparł sucho. – Zadrzesz z Wesem Robinsonem, to wylatujesz.

– Jego brat, Ben, jest nowym dyrektorem operacyjnym. Z tego, co słyszałam, Wes był nieźle wkurzony, że nie dostał tej roboty.

Vivian potarła bolącą skroń.

– Justine, proszę, daj spokój. Każdy w tym budynku, kto ma na nazwisko Robinson, jest naszym szefem. Proste i oczywiste. A teraz wybaczcie, ale muszę wracać do pracy.

– Och? Polecenie od szefa? – zapytała Justine.

– Nie do końca. Zamierzam korzystać z aplikacji. Im szybciej, tym lepiej.

– Co? – George spojrział na nią ze szczerą troską.

Justine zachichotała.

– Ty? Żartujesz, Viv?

– Ani trochę. Wes jest gotowy dać temu szansę. Ja też.

Troska na twarzy George'a pogłębiła się. Podszedł do Vivian.

– Robisz to tylko dlatego, że on to robi?

Dobre pytanie.

– Jeśli twórca nie chce używać swojego własnego produktu, George, to jaki sygnał wysyła konsumentom? Muszę pokazać Wesowi i wszystkim innym, że naprawdę w to wierzę.

– Dobrze, że nie jesteś projektantką trumien – zażartowała Justine.

George posłał jej znużone spojrzenie, po czym znów przeniósł wzrok na Vivian.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, Viv?

W odpowiedzi na jego pytanie Vivian podniosła telefon i przescrollowała aplikacje, aż znalazła swoją.

– Nigdy nie byłam pewniejsza. Znajdę mężczyznę mojego życia. Nasze upodobania będą do siebie pasować. Nie będziemy mieli innego wyjścia niż zakochać się w sobie.

Justine jęknęła przeciągle.

– Och, daj spokój. To ja już wolę wracać do pracy.

George musiał pomyśleć to samo, bo obrócił się w stronę wyjścia z boksu.

– Żadnych rad od ciebie, George? – zapytała Vivian.

– Mogę tylko życzyć ci szczęścia, Vivian. Będziesz go potrzebować.

– Co to ma znaczyć?

– Tylko tyle, że wysoko mierzysz.

– Gdzieś jest mężczyzna, z którym chcę spędzić resztę życia. A aplikacja go dla mnie znajdzie.

– No, jeśli faktycznie tak jest, to Wes Robinson znajdzie kobietę, z którą zechce spędzić resztę życia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Vivian, jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

Ile razy słyszała te słowa w ciągu ostatnich dni?

Nie zadała sobie trudu, żeby spojrzeć na swoją siostrę, Michelle, która stała kilka kroków od niej i patrzyła, jak Vivian nakłada tusz na rzęsy.

– Idę na randkę – odparła.

– Z kimś, kogo nie znasz. – Michelle pokręciła głową, wyraźnie zmartwiona. – Jesteś dużo odważniejsza ode mnie, siostrzyczko.

– To tylko randka.

– Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie powinnaś zakładać się z Wesem Robinsonem – upierała się Michelle. – I jeśli udowodnisz, że aplikacja działa, to co będziesz z tego miała? Premię? Powód do dumy?

Vivian odwróciła się od toaletki, żeby spojrzeć na siostrę. Michelle była od niej trzy lata starsza, kilka centymetrów wyższa i kilka kilogramów szczuplejsza.

– Ani jedno, ani drugie – odparła Vivian. – Zdobędę mężczyznę. Takiego, z którym mogę

zbudować rodzinę. Takiego, któremu będę mogła zaufać, że mnie nie zostawi.

– Siostrzyczko, powinnaś rozważyć zmianę pracy. Komputery mogą zrobić wiele rzeczy, ale nie sprawiają, że mężczyzna stanie się wierny i odpowiedzialny.

– Może nie. Ale mogą odsiać tych najgorszych. Poza tym jakoś nie widzę, żebyś ty zamierzała się ustatkowywać.

– To ty chcesz mieć męża, nie ja – zauważyła Michelle. – Ja lubię moją niezależność, tak jak mama. Kiedy pojawi się odpowiedni mężczyzna, będę czuła, że to ten. Nie potrzebuję do tego komputera.

– Dzięki za wiarę w moją pracę. I otwórz oczy, siostrzyczko. Mama nie lubi być singielką. Po prostu za bardzo się boi znowu spróbować.

– Phi! Po tym, jak tata ją potraktował, nie jest zainteresowana mężczyznami. Moim zdaniem po rozwodzie jej ulżyło.

– Nie mieli z sobą nic wspólnego – westchnęła Vivian.

– Oprócz trojga dzieci – skomentowała sucho Michelle.

– A my najwidoczniej nie wystarczyliśmy, żeby utrzymać ich razem.

Michelle skrzywiła się.

– Ciężko utrzymać ludzi razem, kiedy jedno szuka miłości gdzie indziej.

Vivian spojrzała na nią z ukosa. Michelle nieco nieśmiało wzruszyła ramionami, jakby żałowała, że wspominała o ich ojcu.

– Tata zawsze był w trasie. Lubił ładne dziewczyny i mama o tym wiedziała.

– Nie wiesz tego na pewno.

– Nie – przyznała Michelle. – Ale po rozwodzie szybko się znów ożenił.

Vivian pokręciła głową.

– Naprawdę nie muszę dzisiaj słuchać o takich rzeczach, Michelle. Za piętnaście minut otworzę drzwi mężczyźnie, którego nigdy wcześniej nie spotkałam, i nie chcę patrzeć na niego tak, jakby już był podejrzany.

– Och! – Michelle zerknęła na swój zegarek. – Będzie tu za piętnaście minut? Lepiej już pójdę. Nie chcę wam przeszkadzać. Powodzenia, siostrzyczko. Daj znać, jak poszło szukanie księcia. I gdybyś nie wiedziała – jestem z ciebie dumna.

Dwadzieścia minut później Vivian stała w drzwiach swojego mieszkania, odchylając głowę, żeby spojrzeć na pierwszego kandydata. Widziała już niższych graczy koszykówki, ale ze swoją wątlą posturą zostałyby zmiażdżony przy pierwszej próbie wsadzenia piłki do kosza. Nie potrafiła dojrzeć jego oczu, ponieważ były ukryte za parą grubych

okularów. Reszta jego twarzy była tak chuda, że aż koścista.

Aplikacja uznała tego mężczyznę za atrakcyjnego?

Pamiętaj, Viv, w tym nie chodzi o urodę.

– Dobry wieczór – powitała go, starając się ukryć rozczarowanie. – Jesteś Paulem Sullivanem?

– A ty Vivian Blair?

– Tak.

– To dobrze. Nie byłem pewien, czy GPS w moim aucie dobrze działa. A sygnał mojego telefonu wariuje w tej części miasta.

– No, ale dotarłeś, i to nawet na czas. Wejdz do środka. Pozbieram moje rzeczy i pójdziemy do restauracji.

Do czasu, kiedy Vivian i Paul skończyli przystawki i zabrali się za główne danie, Vivian zdążyła się dowiedzieć, że Paul jest technikiem IT w dużej firmie ubezpieczeniowej. Miał czterech braci i jedną siostrę. Przed dwoma laty jego obecna praca sprowadziła go do Austin, gdzie doznał kilka udarów cieplnych. Był przerażony perspektywą wiosny.

– Może się zaaklimatyzujesz – powiedziała pocieszająco Vivian.

– Wątpię. Wszyscy mi mówią, że trzeba być twardym, żeby żyć w Teksasie.

– Nie wiem, czy to możliwe. Miejscowi już się tacy rodzą – powiedziała. Ni stąd, ni zowąd przyszedł jej na myśl Wes. Czy też był teraz na pierwszej randce? Z jaką kobietą połączyła go aplikacja? Z genialną programistką?

Głos Paula wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak, dlatego pewnie wkrótce wrócę do Michigan. Obawiam się, że kolejne lato mnie zabije.

– Och. To niedobrze.

– Masz na myśli, że nie byłabyś gotowa przeprowadzić się tam ze mną?

– Eee, nie. Teksas jest moim domem.

– Och. Ale myślałem... No, aplikacja twierdzi, że jesteśmy idealną parą. To znaczy, że będziemy szczęśliwi wszędzie.

O Boże. Jeśli to było najlepsze, co aplikacja miała do zaoferowania, to Vivian czekają kłopoty.

– Paul...

– Tak?

Vivian uśmiechnęła się słabo.

– Chciałam tylko powiedzieć, że chyba odpuszczę sobie deser. Ale ty możesz go zamówić, jeśli chcesz.

Po drugiej stronie miasta, w restauracji zlokalizowanej na najwyższym piętrze jednego z najlepszych hoteli w Austin, Wes patrzył przez stół na kobietę sączącą owocowego drinka.



Kiedy hostessa zaprowadziła jego partnerkę do stolika, prawie spadł z krzesła. Jego oczekiwania oscylowały między karierowiczką o ścisłym umyśle a blond laską z dużym dekoltem. Na szczęście Julia nie była ani jedną, ani drugą.

Ładna i przyjazna, potrafiła zgrabnie podtrzymać konwersację. Wes pomyślał, że Vivian może i miała trochę racji z tym dopasowaniem.

Vivian. Wcześniej tego dnia wysłała mu informację, że wieczorem idzie na pierwszą randkę. Wes odpisał, że zamierza zrobić to samo. Ciekawe, jakiego mężczyznę wybrała dla niej aplikacja. Muskularnego atletę czy czarującego biznesmena?

– Już straciłam twoje zainteresowanie?

Pytanie wyrwało Wesa z zamyślenia. Potrząsnął sobą w myślach.

– Wybacz, Julio. Myślałem o pewnym projekcie.

– Zastanawiałeś się, czy się powiedzie?

– Coś w tym stylu.

– Jestem pewna, że cokolwiek to jest, będzie olbrzymim sukcesem. Aplikacja twierdzi, że jesteś bardzo błyskotliwy.

Wes z żalem pomyślał, że aplikacja mogła uważać go za błyskotliwego, ale jego ojciec najwyraźniej nie podzielał tego zdania. A Vivian uważała go za ignoranta w kwestii miłości.

Ale dlaczego miałyby go obchodzić, co o nim myśli Vivian? Była szeregową programistką. Jedną z wielu.

– Nie jestem pewien, czy moja aplikacja odniesie sukces, ale ja na pewno go odniosłem, umawiając się z tobą na randkę – powiedział gładko.

Julia zaśmiała się. Wes dopił drinka i oczyma duszy ujrzał twarz Vivian.

Pomyślał, że na pewno nie nabrałaby się na taki tekst. Nie, ta urocza dziewczyna, jak nazywała ją Adelle, była na to zbyt mądra.

Ale czy na pewno? Mężczyzna, z którym dzisiaj była, miał teoretycznie być w jej typie. Mógł dokładnie wiedzieć, jak ją podejść, żeby zwabić ją do łóżka.

Łóżko? Nie! Nie Vivian! Z jakiegoś powodu jego umysł odmawiał stworzenia takiej wizji.

– Wes? Wszystko w porządku?

– Jasne – odparł, udając zaskoczenie. – Dlaczego pytasz?

– Trzymasz swoją szklanekę tak mocno, że boję się, że zaraz pęknie.

– Przepraszam. Nie jestem sobą tego wieczoru. A teraz opowiedz mi wszystko o sobie.

Następnego ranka Vivian patrzyła w ekran swojego komputera, starając się skupić na pracy, którą powinna była skończyć poprzedniego dnia,

kiedy ktoś rzucił jej przed twarz zwiniętą gazetę.  
Wes Robinson.

– Co... coś się stało? – wyjąkała.

Jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu samozadowolenia.

– Z tego co wiem, to nic złego. – Podał jej zwinięty egzemplarz „Texan Gazette”. – Strona dwudziesta czwarta w sekcji towarzyskiej.

Vivian szybko przekartkowała gazetę. Kiedy dotarła na stronę dwudziestą czwartą i ujrzała zdjęcie przedstawiające ją i Paula.

– To ja! – zawołała. – Właśnie wychodziliśmy z restauracji. Nie miałam pojęcia, że ktoś nas obserwuje. To niepokojące!

– Niepokojące czy nie, stało się. Skąd to zaskoczenie? Po naszym ogólnokrajowym występie powinnaś była wiedzieć, że lokalne media będą chciały śledzić nasze przygody.

– Nie mówiłam, że będę używać aplikacji! Pan to zrobił!

– Media mają swoje sposoby, żeby się dowiedzieć o takich rzeczach.

– Powiedział im pan!

Wes zaśmiał się i Vivian zdała sobie sprawę, że najprawdopodobniej bawi go ta sytuacja. To było zaskakujące.

– Dlaczego tylko ja mam być nękaną przez prasę? – Wes stuknął palcem w inne zdjęcie na górze strony. – Chyba nie zauważyłaś tego.

Wzrok Vivian podążył za jego palcem. Przyjrzała się zdjęciu i zrobiło jej się jednocześnie zimno i gorąco.

– To jest dziewczyna, z którą pan się spotkał?

– Tak, to Julia – odparł z zadowoleniem. – Muszę przyznać, Vivian, że twoja aplikacja wydaje się dokładnie wiedzieć, co lubię u kobiet.

Vivian z powrotem przeniosła uwagę na zdjęcie. Dziewczyna, z którą umówił się Wes, mogłaby spokojnie zapozować na okładkę magazynu mody. A czarujące spojrzenie, jakim go obdarzała, musiało zawrócić mu w głowie. Vivian jeszcze nigdy nie widziała go tam rozmarzonego.

– Czyli dobrze się dogadaliście?

– Była inteligentna, zabawna, interesująca. Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinienem przerwać i ogłosić jej zwyciężczynią.

Jego triumfalny głos nieskończenie drażnił Vivian.

– Naprawdę? Jedna randka wystarczyła, żeby odnalazł pan swoją drugą połówkę?

– Powiedziałem tylko, że to rozważam. Poza tym jeśli moja kolejna partnerka będzie równie czarująca, dlaczego miałbym przerywać tę świetną zabawę?

On się dobrze bawił, a ona wróciła do domu z bólem głowy. Vivian pomyślała, że to niesprawiedliwe.

– Cieszę się pana szczęściem – odparła. – Ale szczerze mówiąc, to zdjęcie sprawia, że wątpię w pana szczerłość.

– O czym ty mówisz? Nie zamierzam kłamać na temat moich randek. – Wskazał zdjęcie w gazecie. – Sama widzisz, że spotkałem się z atrakcyjną kobietą.

– Nie wątpię, że dobrze bawił się pan na randce. Zastanawiam się tylko, czy odpowiedział pan na pytania zgodnie z prawdą. Co wpisał pan w pytaniu o zawód? Prowadzenie agencji modelingowej?

– A ty co wpisałaś? Że jesteś trenerką drużyny NBA?

– Bardzo zabawne. Powinna być się spodziewać, że powie pan coś takiego! Wie pan, panie Robinson, nie każdy jest tak perfekcyjny.

– Czyli planujesz znowu się z nim zobaczyć?

Za żadne skarby, pomyślała.

– Nie wiem, z kim się umówię następnym razem – powiedziała. – Pozwolę, żeby aplikacja zdecydowała za mnie.

– Tak, lepiej zdajmy się na aplikację. Ostatecznie o to w tym chodzi.

– Właśnie.

Wes obrócił się do wyjścia, wskazując gazetę.

– Przy okazji, możesz ją zatrzymać na pamiątkę. Myślę, że to będzie pierwsza z wielu. Och, i nie uważasz, że powinnaś zacząć mi mówić po imieniu?

– Jest pan moim zwierzchnikiem.

– To bez znaczenia.

– No dobrze, Wes.

Vivian z ulgą opadła na fotel i sięgnęła po gazetę. Ostatnie, czego potrzebowała, to pamiątka po fatalnej randce.

W piątek wieczorem Wes stał przed drzwiami windy kilka kroków od swojego gabinetu, kiedy usłyszał głos Bena.

– Hej, Wes! Poczekaj!

Obrócił się i ujrzał brata zbliżającego się do niego żwawym krokiem.

– Szukałeś mnie? – zapytał.

– Próbowałem się do ciebie dzwonić, a Adelle nie odbierała telefonu. Kiedy nie odebrałeś też stacjonarnego, zacząłem się też martwić, że jesteś chory. No tak, musisz być chory, skoro tak wcześnie kończysz pracę.

Wes znowu nacisnął guzik i wszedł do windy. Tym razem Ben podążył za nim.

– Przepraszam, że nie odbierałem. Musiałem wyciszyć telefon. To ciągle dzwonienie doprowadzało mnie do szału. A jeśli chodzi o moje zdrowie, czuję się świetnie.

– Ja myślę, Wes. Dział marketingu poinformował mnie, że sypią się pobrania tej nowej aplikacji. Dobra robota, bracie.

Wes podciągnął rękaw kurtki, żeby zerknąć na zegarek. Miał mniej niż piętnaście minut, żeby spotkać się ze swoją czwartą partnerką w pobliskiej kawiarni.

– Nie nazwałbym tego pracą – odparł Wes. – To randkowanie.

Ben parsknął śmiechem.

– Naprawdę nie sądziłem, że jesteś do tego zdolny.

– Do czego?

– Do znajdowania sobie tych wszystkich ślicznotek. Z iloma się już umówiłeś? Z trzema? Czterema? I sądząc po zdjęciach w gazetach, wszystkie były całkiem ładne.

– Dobrze, że Ella cię nie słyszy – zażartował Wes. – Mogłaby się zastanowić, czy na pewno chce wziąć z tobą ślub.

– Ella wie, że nie widzę świata poza nią. A jeśli chodzi o ślub, to przypominam o próbie, jutro w kościele o dziewiętnastej.

– Jak rozumiem, potem pójdziemy na kolację? – zapytał Wes.

– Tak, w River Plaza.

Jedna z najdroższych restauracji w mieście. Kiedy Ben powiedział, że chce dać Elli wszystko, co najlepsze, mówił poważnie.

– Tata też będzie?

Po długim milczeniu Wes spojrzał na Bena. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Wes wiedział, że obaj myślą o swoim dzieciństwie i o tym, jak rzadko ich ojciec pojawiał się na rodzinnych uroczystościach.

Ben westchnął i potarł twarz.

– Nie. Wyjeżdża jutro po południu na szczyt w Chicago. Trzydniowa impreza.

– Przykro mi, Ben.

– No cóż, staruszek obiecał być na ślubie. Biorąc pod uwagę jego zdanie na temat tej sprawy z Fortune'ami, jestem zaskoczony, że w ogóle zgodził się przyjść. Wiesz, nie jest ze mnie zbyt zadowolony.

– Nie tylko on, ale to nie znaczy, że przestaliśmy cię kochać.

Winda zatrzymała się i wyszli do pogrążonego w półmroku garażu. Wes wskazał ręką swój samochód.

– Zaparkowałem tam. Chcesz o czymś jeszcze porozmawiać? Jestem umówiony z dziewczyną za piętnaście minut.

– Czyli naprawdę idziesz na randkę – stwierdził Ben.



– Dziewczyna specjalnie przyjeżdża z San Antonio.

– W Austin nie ma dość kobiet?

– To aplikacja dokonuje wyboru. Nie ja.

– Ach tak, aplikacja – parsknął Ben. – No to powodzenia, bracie. Może twoja dzisiejsza partnerka okaże się tą jedyłą.

Wes nie szukał tej jedynej. Dostatecznie długo patrzył, jak ich ojciec zamienia małżeństwo z ich matką w parodię.

– Jestem pewien, że przeczytasz o tym w jutrzejszej gazecie. – Uniósł rękę na pożegnanie i oddalił się w stronę samochodu.

W poniedziałkowe popołudnie Vivian patrzyła na małe logo na ekranie swojego smartfona i zastanawiała się, czy stworzyła potwora zamiast miłosnego raj. Po kliknięciu ikonki kluczyka pokazywał się obrazek dwóch obrączek na białej aksamitnej poduszce.

Wszystko w tym projekcie wydawało się książkowo poprawne. Do czasu, aż Vivian zaczęła używać aplikacji. Teraz czuła się, jakby utknęła w koszmarze. Czyżby jej teoria na temat dopasowania nie była słuszna? Czy Wes miał rację, sądząc, że ważniejsza jest chemia? Jeśli tak, to wygra zakład. A co najgorsze, *Idealny Partner* będzie totalną porażką.

– Mamy ostatnie pięć minut przerwy. Zamierzasz je spędzić, wpatrując się w telefon?

Pytanie padło ze strony Justine, która siedziała po drugiej stronie stołu i popijała oranżadę z puszki. Dzisiaj miała na sobie obcisły czarny sweter i czerwoną spódniczkę.

– Nie wpatruję się w telefon. Myślę.

Justine parsknęła śmiechem.

– Próbujesz zdecydować, z którym z tych nieudaczników chcesz się znowu umówić?

Vivian zgromiła ją spojrzeniem.

– To bardzo niemiłe z twojej strony. Wszyscy mężczyźni, których wybrała dla mnie aplikacja, byli mili.

– Czyli nudni.

Niestety Justine miała rację. Na randkach Vivian wynudziła się do szaleństwa. Zastanawiała się, czy zniesie chociaż jeden wieczór więcej.

Napiła się kawy, potem wstała, żeby wyrzucić kubek do najbliższego kosza.

– No, nie zamierzam się poddawać – powiedziała do Justine. – Prędzej czy później trafię na interesującego i przystojnego faceta. Ostatecznie na razie aplikacja ma do dyspozycji tylko pulę testową. Kiedy w walentynki ruszy sprzedaż, będzie lepiej.

– Jasne. Z tego, co widziałam w gazetach, Wes nie potrzebuje większej puli kandydatek. Wygląda na to,

że radzi sobie całkiem nieźle.

– Miał szczęście – odparła Vivian.

Jej telefon zabrzączał, sygnalizując przychodzącą wiadomość.

*Przyjdź do mojego gabinetu. Teraz.*

Czego mógł chcieć? Pewnie się pochwalić, pomyślała Vivian.

Justine przyjrzała jej się uważnie.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś szykowałą się na wojnę.

Jeśli Vivian wyglądała na rozgniewaną, to tylko na siebie, bo na myśl o spotkaniu z Wesem jej serce na moment zgubiło rytm. Co z nią było nie tak? Przecież pracowała dla niego od sześciu lat i do tej pory w jego obecności myślała tylko o pracy. Teraz, przez tę cholerną aplikację zaczęła postrzegać go inaczej. Zamiast widzieć w nim szefa, zobaczyła mężczyznę. Niedobrze.

– Wes mnie wzywa. Możesz wpaść do George’a i powiedzieć mu, że jak wyjdę, pomogę mu z tym problemem, o którym wspomniał?

– Jasne, Viv.

Choć Wes nigdy nie był takim playboyem jak Ben, zawsze czuł się swobodnie w towarzystwie kobiet. Co było dobre, biorąc pod uwagę, że przez ostatni tydzień spotykał się z kobietami, których nie znał.

Ale pomysł, który miał przedstawić Vivian, sprawiał, że jego usta wydawały się pełne piasku.

A jeśli mu odmówi? Wyjdzie wtedy na kompletnego idiotę.

Usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi; obrócił się i ujrzał Vivian wchodzącą do jego gabinetu. Ciemnoszara spódnica falowała wokół jej kolan, a biała jedwabna koszula była wsunięta za ciasno zapięty pasek. Trudno byłoby nazwać jej ubiór seksownym, ale według Wesa wyglądała uroczo.

– Cześć, Vivian. – Gestem zaprosił ją, żeby dołączyła do niego przy szklanej ścianie. – Chodź, zobacz.

Kiedy podeszła, wskazał wiąz o nagich gałęziach rosnący na małym trawniku za budynkiem.

– Para gołębi wróciła do gniazda. Przygotowują się do odchowania kolejnych piskląt.

– Nie wiedziałam, że interesujesz się ornitologią.

– Nie interesuję się. Jakiś rok temu, kiedy stałem przy oknie, po prostu zauważyłem tę parę. Mają gniazdo w zagłębieniu tego dużego konara po prawej stronie.

Vivian pochyliła się w stronę okna.

– Nie wiesz, czy to te same gołębie – twierdziła.

– Mogę większość czasu spędzać, przed komputerem, ale coś tam wiem o świecie przyrody. Gołębie zwykle wracają do gniazd, z których

korzystały w poprzednich latach. I tak jak kojoty albo wilki, kiedy już znajdą sobie partnera, zostają z nim na całe życie.

– Szkoda, że ludzie nie są zdolni do tak głębokich uczuć.

Gorycz w jej głosie zaskoczyła Wesa. Czy została w przeszłości zraniona przez niewiernego kochanka? A może mówiła o ogóle ludzi?

Pachniała jak kwiaty po deszczu. Dopiero teraz Wes zdał sobie sprawę, że ostatnio często myśli o Vivian.

Właśnie przyglądał się kurtynie włosów na jej plecach, kiedy odwróciła się od okna i spojrzała na niego pytająco.

– Nie sądzę, żebyś wezwał mnie, by porozmawiać o gołębiach, prawda?

– Nie. Chciałem z tobą porozmawiać o czymś innym.

– Coś nie tak z aplikacją?

– Z tego, co wiem, przygotowania do premiery przebiegają bez zakłóceń. Nie martw się. Nasi technicy wszystkiego dopilnują.

Vivian westchnęła z ulgą.

– No dobrze. Nie będę się martwić. Czyli chcesz porozmawiać o moich randkach? Albo o twoich.

– Nie. Chodzi o coś innego.

– Och. Przyszedł ci do głowy nowy projekt, którym mam się zająć?

– Nie. Usiądźmy.

Wes wskazał kanapę. Vivian usiadła posłusznie, Wes podążył za nią.

– No, jeśli nie chodzi o aplikację ani o pracę, to o co...

– To coś bardziej osobistego.

Vivian pochyliła się do niego. Patrząc na jej rozchylone usta, Wes poczuł absurdalną ochotę, żeby ją pocałować. Co się z nim działo?

– Osobistego?

– Dokładnie. Chcę, żebyś była moją partnerką. W walentynki. Na ślubie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Partnerką? Na ślubie? – Vivian spojrzała z niedowierzaniem na Wesa. Jej serce tłukło się jak oszalałe. – O czym ty mówisz?

– Ślub Bena ma się odbyć w tę sobotę. W walentynki.

– Tak, pamiętam, czytałam ogłoszenie w gazecie – odparła. – Zaryzykuję stwierdzenie, że będziesz drużbą.

Wes uśmiechnął się słabo i Vivian zastanowiła się, jaki jest jego stosunek do ożenku brata. Z tego, co słyszała, byli ze sobą blisko. Wyglądali identycznie, ale poza tym nie mogli być bardziej różni. Każdy, kto pracował w Robinson Tech, wiedział, że arogancki Ben równał z ziemią wszystko, co stanęło mu na drodze. Tymczasem Wes był cichym pracoholikiem.

– Tak, będę drużbą Bena.

– Moje gratulacje dla twojego brata. I dla ciebie.

– Dziękuję. W weekend robiliśmy próbę i muszę cię ostrzec, że to będzie ogromne wydarzenie.

– Ostrzec?

– Tak. Jako moja partnerka...

– Twoja partnerka? Momencik, Wes. Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego ze wszystkich ludzi postanowiłeś poprosić właśnie mnie? Wesela to rodzinne uroczystości. Powinieneś zabrać kogoś, kto jest ci bliski.

– Vivian, wiesz, ile godzin spędzam w tym biurze. Myślisz, że mam czas na związek?

– No, nie siedzisz tu dwadzieścia cztery godziny na dobę. Poza tym skąd mam wiedzieć, jak wygląda twoje życie osobiste?

Wes przejechał dłonią po włosach i Vivian uświadomiła sobie, że jemu też ani trochę nie podoba się ta sytuacja. Przyszło jej do głowy, że uznał ją za ostatnią deskę ratunku. Ta myśl zaboliała.

– Plotki roznoszą się tu szybciej niż światło. Gdybym miał kogoś na stałe, na pewno byś o tym wiedziała.

Vivian zaczerwieniła się. Naprawdę sądził, że plotkowała o jego życiu prywatnym? Jakie to żenujące!

– Na pewno aplikacja wskazałaby ci odpowiednią partnerkę. Dlaczego prosisz o to mnie?

– Bo zabranie przypadkowej kobiety na wesele brata nie byłoby właściwe. Mogłaby to opacznie zrozumieć. Rozumiesz?

Vivian przyszło do głowy, że wpatruje się w niego tępo jak idiotka, ale nie potrafiła nic na to poradzić. Im dłużej mówił, tym gorzej to wszystko brzmiało.



– Obawiam się, że rozumiem. Nie chcesz, żeby któraś pomyślała, że ci na niej zależy – powiedziała sucho.

– Właśnie. Jesteś kobietą. Sama wiesz, że śluby to dla kobiet emocjonalne wyzwanie.

– Nie dla mnie – powiedziała sztywno.

Wes uśmiechnął się z ulgą.

– Dzięki Bogu. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

No tak, pomyślała smutno Vivian. Większość mężczyzn widziała w niej rzeczową i praktyczną osobę. Nie kogoś, kogo można wziąć w ramiona i całować bez opamiętania.

Jej wzrok padł na usta Wesa Robinsona. Na pewno nie chciała, żeby ją pocałował!

– Nie boisz się, że twoja rodzina uzna nas za parę?

– Nie. Wiedzą, że dla nas pracujesz.

– A ty nigdy nie miałbyś poważnych zamiarów wobec podwładnej – mruknęła, starając się, żeby w jej głosi nie było słyhać sarkazmu.

– Nie mam poważnych zamiarów wobec żadnej kobiety. Tym bardziej podwładnej. To oznaczałoby kłopoty.

Dokładnie, kłopoty, pomyślała Vivian. Chętnie wbiłaby mu obcas w stopę i kazała spadać na drzewo. Ale był Wesem Robinsonem, jej szefem.

Facetem, który zawsze wspierał jej pracę i zachęcał, żeby wybiegała wyobraźnią w przyszłość. Była mu winna tę przysługę.

– No dobrze – zgodziła się wreszcie. – Pójdę z tobą na wesele.

– Świetnie. Później podam ci wszystkie szczegóły. Tymczasem chcę cię poinformować, że para młoda prosiła, by panie w miarę możliwości ubrały się na czerwono.

Przez jej twarz musiał przemknąć nagły strach, bo Wes dodał:

– Aha, nie martw się ceną sukienki. Po prostu pójdz do Anton's i powiedz, żeby dopisali kwotę do mojego rachunku.

Vivian nie wiedziała, czy ma się czuć urażona, czy podekscytowana. Sklep Anton's był jednym z najbardziej luksusowych butików w Austin.

Dumnie uniosła podbródek.

– Dziękuję, ale wolę sama wybrać strój i za niego zapłacić.

– Nonsens. To przeze mnie musisz kupić sukienkę. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, potraktuj to jak zadanie służbowe.

– Nie podoba mi się to – powiedziała szczerze. – Nie podoba mi się pomysł, że miałabym być kimś, kim nie jestem.

Ku jej zaskoczeniu Wes uśmiechnął się szeroko. Owszem, zdarzało jej się widywać na jego twarzy lekki uśmiech, ale teraz wyglądał naprawdę... radośnie. To sprawiło, że stał się jeszcze bardziej pociągający.

– Jestem pewien, że dasz radę – powiedział.

– Czy to wszystko? Powinnam wracać do pracy. George potrzebuje mojej pomocy.

Wes wstał i odprowadził ją do drzwi.

– Nie będę cię dłużej zatrzymywać. Dzięki, Viv. Naprawdę doceniam twoją pomoc.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię nie zawieść. – Czując pustkę w piersi, Vivian wyszła z jego gabinetu i pospiesznie minęła biurko Adelle, zanim ta zdążyła ją zagadnąć.

„Nie mam poważnych zamiarów wobec żadnej kobiety.”

Nie rozumiała, dlaczego powiedział jej coś tak osobistego. Nigdy z nim nie flirtowała. Jeśli bał się, że zacznie go uwodzić, to chyba zwariował. Najwyraźniej wolał jej przypomnieć, że jest poza jej zasięgiem.

To było poniżające. Postanowiła mu dobitnie pokazać, że nie jest nim zainteresowana.

W sobotę, krótko po południu, Wes wolno jechał wzdłuż szeregu kamienic, szukając numeru domu Vivian. Aż do dzisiaj nie miał pojęcia, gdzie mieszka. Spodziewał się, że znajdzie ją gdzieś na

przedmieściach. Teraz był nieco zaskoczony, widząc, że mieszka w urokliwej, starszej części miasta.

Kiedy wreszcie dostrzegł podjazd oznaczony numerem dwadzieścia dwa, skręcił i zaparkował. Idąc w stronę werandy, zauważył dwóch chłopców na sąsiednim podwórku. Grali w piłkę i śmiali się bez troski.

Ich widok sprawił, że Wes przypomniał sobie dzieciństwo. On i brat dorastali otoczeni bogactwem, nigdy im niczego nie brakowało. Prócz uwagi i troski ojca.

Gerald był zbyt zajęty ukrywaniem swojej prawdziwej tożsamości. A teraz Ben próbował udowodnić, że Gerald jest zaginionym członkiem rodziny Fortune'ów. Czy Gerald nazywał się Robinson, czy Fortune, nie zmieniało to faktu, że był nieobecny ojcem i fatalnym mężem.

Otrząsnął się z ponurych myśli i nacisnął dzwonek do drzwi. Obejrzał się i zobaczył, że chłopcy przestali bawić się piłką i stali obok siebie, wlepiając w niego oczy.

Otwierane drzwi zaskrzypiały. Wes obrócił się i ujrzał stojącą na progu Vivian.

– A, to ty. Myślałam, że będziesz dopiero za piętnaście minut.

– Mam sobie pójść i wrócić za piętnaście minut?

– Przepraszam, Wes. Wejdz, proszę. Jestem prawie gotowa.

Wes podążył za nią przez wąski przedpokój do małego salonu.

– Viv, wyglądasz... świetnie – powiedział, mierząc ją wzrokiem.

Vivian okręciła się. Brzeg jej sukienki otarł się o szczupłe kostki. Ciemnoczerwona sukienka przylegała do jej krągłości jak szyta na miarę.

– Wybierałam ją całą wieczność – przyznała. – I nawet teraz nie jestem pewna, czy wybrałam dobrze. Jak myślisz?

– To ładna sukienka. Bardzo ładna.

– Kupiłam też buty i torebkę. Ale nie martw się, sama za nie zapłaciłam. – Wskazała kanapę w kwiecisty wzór. – Usiądź, a ja skończę się przygotowywać.

W pośpiechu wyszła z pokoju. Wes usiadł i rozejrzał się. Zastanowił się, czy Vivian często zaprasza gości. Nie wydawała się szczególnie towarzyska, ale przecież nigdy dotąd nie spotkali się poza pracą.

Może przyprowadziła tu jednego ze swoich partnerów z aplikacji? Może siedzieli blisko siebie na tej kanapie? I może ten mężczyzna posmakował jej ust?

Vivian wróciła, oznajmiając, że jest gotowa. Wziął kremowy płaszcz, który miała w ręce, i zarzucił na jej nagie ramiona.

– Na zewnątrz jest słonecznie, ale wieje zimny wiatr – ostrzegł.

Przez następne minuty, kiedy samochód Wesa wiozł ich w stronę mieszczącego się na drugim końcu miasta kościoła, Vivian w zamyśleniu wyglądała przez okno. Kiedy Justine dowiedziała się, że Vivian pójdzie z Wesem Robinsonem na wesele jego brata, prawie zemdląca z wrażenia. Natomiast jej siostra Michelle zapiszczała z podekscytowania, a potem obdarowała ją dobrą radą.

– Mam nadzieję, że będziesz ostrożna, Viv. Jeśli pomyślisz, że ktoś taki jak on mógłby traktować cię poważnie, to skończysz ze złamanym sercem.

Słyszając absurdalny pomysł siostry, Vivian parsknęła śmiechem. Jak Michelle mogła pomyśleć, że Vivian będzie tak głupia, żeby zakochać się w swoim szefie?

– Jesteś bardzo cicha, Viv. Stresujesz się?

– Trochę tak – przyznała. – Nie jestem pewna, jak mam się zachowywać.

– To znaczy? – zapytał.

– No, to oczywiste, że nie mogę być sobą. Nie jestem tu jako twoja pracownica, prawda?

– Posłuchaj, Viv. Jeśli ktokolwiek będzie na tyle chamski, żeby dopytywać się o naszą relację, możesz powiedzieć, że jesteś ze mną na randce. I tyle.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślała. Miała tylko nadzieję, że nie będzie musiała zrobić nic

więcej, niż uprzejmie przywitać się z jego rodziną.

– No dobrze – powiedziała z przekąsem. – Będę na ciebie patrzeć z podziwem, ale nie z zachwytem. I będę się starała nazywać cię Wesem, a nie panem Robinsonem. O czymś jeszcze powinnam wiedzieć?

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Kiedy dotrzemy do kościoła, dołączę do Bena jako jego drużba. Po ceremonii spotkamy się przed kościołem i pojedziemy do hotelu na wesele. To wszystko.

Wzdrygnęła się zaskoczona, kiedy Wes niespodziewanie wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

– Nie bój się. Za niedługo będzie po wszystkim.

Kiedy Wes i Vivian weszli do kościoła, członkowie najbliższej rodziny byli już w środku. Wes wykorzystał ten moment, żeby przedstawić Vivian Benowi, swojemu młodszemu bratu Grahamowi i ich dwóm siostrom, Rachel i Zoe.

Kiedy Vivian poszła zająć miejsce, ciemnowłosa młodsza siostrzyczka Wesa, Zoe, wzięła go na stronę.

– Gdzie ją znalazłeś? – zapytała. – To jedna z twoich partnerek z aplikacji?

– Nie. Jeśli już musisz wiedzieć, wścibska siostrzyczko, Viv i ja razem pracujemy. Stworzyła aplikację *Idealny Partner*.

– Aha, dlatego mi się wydawało, że ją rozpoznałam – odparła Zoe. – Jej zdjęcia ostatnio pojawiły się w gazetach. Jest śliczna. Dlaczego wcześniej jej nie widzieliśmy?

Dzięki Bogu Wes nie miał czasu odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ w tym momencie zmieniła się muzyka, dając sygnał, że ceremonia zaraz się zacznie.

Myśli Wesa pobiegły ku Benowi i Elli. Jego brat zawsze był skupiony na karierze. Wes nigdy się nie spodziewał, że Ben zrobi w swoim życiu miejsce dla żony. Ale oto był tu, gotów złożyć przysięgę małżeńską na oczach setek gości. Wes miał tylko nadzieję, że słowa „i że cię nie opuszczę” będą znaczyły więcej dla Bena, niż dla ich ojca.

Rodzice Wesa i Bena siedzieli w pierwszym rzędzie. Wes często zastanawiał się, jakim cudem jego matka i ojciec byli małżeństwem od prawie trzydziestu pięciu lat. Pojawiali się razem na różnych uroczystościach, ale nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek okazywali sobie czułość. Urodzenie Geraldowi ośmiorga dzieci dowodziło, że niegdyś Charlotte kochała męża. Może teraz znosiła małżeństwo z niewiernym mężem tylko dlatego, że to było łatwiejsze niż rozwód i batalia sądowa o miliony dolarów.

W kościele rozbrzmiały pierwsze takty *Marsza Weselnego*. Panna młoda kroczyła w stronę ołtarza ukwieconą nawą. Ponieważ Ella nie miała ojca, u jej boku szła jej matka, Elaine. Z drugiej strony szedł jej młodszy braciszek, Rory, wspierając się na kulach.

Poruszony Wes przeniósł wzrok na Bena. Twarz jego brata nie wyrażała nic prócz miłości i pokory.



W tej chwili Wes po raz pierwszy zrozumiał, jak bardzo Ben kocha Ellę i jej rodzinę.

Panna młoda zajęła miejsce obok pana młodego i pastor poprosił, żeby zgromadzeni pochylili głowy. Kiedy zabrzmiały słowa przysięgi, myśli Wesa znów podążyły ku Vivian. Nagle wyobraził sobie siebie zakładającego ślubną obrączkę na jej palec.

Wstrząśnięty tym obrazem, przywołał się do porządku akurat na czas, żeby usłyszeć kolejne słowa pastora.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Vivian pomyślała, że ślub brata wywarł dziwny wpływ na Wesa. Odkąd wyszli z kościoła i przyjechali na wesele, był cichy i zamyślony, jakby myślami przebywał zupełnie gdzie indziej.

– Witaj ponownie, Vivian.

Vivian obróciła się. Jak się okazało, głos należał do Elli. Podczas ceremonii ślubnej Vivian patrzyła jak urzeczona, jak piękna księżniczka wychodzi za swojego przystojnego księcia. Teraz, kiedy mogła obejrzeć ją z bliska, z trudem powstrzymywała się od gapienia na jej piękną suknię ślubną.

Vivian pomyślała, że ona nie wyglądałaby tak pięknie, nawet gdyby miała cały sztab stylistek. A może to miłość sprawiała, że Ella promieniała wdziękiem i urodą? Vivian zastanowiła się, czy sama kiedykolwiek doświadczy tego wewnętrznego blasku.

– Witaj – odparła. – Wes poszedł po szampana, a teraz rozmawia z matką.

Ella spojrzała z rozmarzeniem w stronę męża, który stał kilka metrów od niej z ojcem i kilkoma innymi mężczyznami.

– A Gerald pewnie zamęcza Bena rozmową o interesach. Mój teść chyba zapomniał, jak to jest być świeżo po ślubie.

– Ślub był najpiękniejszą ceremonią, jaką kiedykolwiek widziałam – powiedziała Vivian. – Szczerze mówiąc, trochę się stresowałam przed przyjściem – dodała z przepaszającym uśmiechem. – Nie jestem przyzwyczajona do towarzystwa tak ważnych ludzi.

Ella zaśmiała się.

– Uwierz mi, kiedy zaczęłam umawiać się z Benem, czułam to samo. Wkrótce odkryjesz, że oni też są tylko ludźmi. Od dawna znasz Wesa?

Czyli uważa, że ja i Wes jesteśmy prawdziwą parą, pomyślała ponuro Vivian.

– Około sześciu lat – odparła, instynktownie przenosząc wzrok z powrotem na Wesa i jego matkę.

– Ale długo! – zawołała Ella. – Naprawdę się nie spieszył. Ja...

– Hej, mogę do was dołączyć?

Brytyjski akcent zwrócił uwagę Vivian. Obróciła się i ujrzała dwudziestokilkuletnią kobietę. Szczupłą

i elegancka, miała proste brązowe włosy, orzechowe oczy i nieco tajemniczy uśmiech. Vivian natychmiast poczuła się zaintrygowana.

Ella przedstawiła je sobie.

– Vivian, to jest Lucie Fortune Chesterfield. Lucie, to jest Vivian Blair, urocza partnerka mojego szwagra.

Vivian uścisnęła dłoń kobiety

-. Miło cię poznać, Lucie. Przyleciałaś na wesele? Czy mieszkasz w Teksasie?

– Lucie pochodzi z Londynu – wyjaśniła Ella, po czym zaśmiała się i gestem dała znać Lucie, żeby wytłumaczyła dokładniej.

– Teraz mieszkam z krewnymi w Horseback Hollow – powiedziała Lucie. – Moja siostra wyszła tam za kowboja i mają malutką córeczkę. Uwielbiam spędzać czas z moją małą siostrzenicą.

– To Lucie pomogła Benowi odkryć jego brata przyrodniego, Keatona Robinsona. Czy też Keatona Fortune-Robinsona – dodała konspiracyjnie Ella.

Zdziwiona tą informacją Vivian przeniosła wzrok z jednej kobiety na drugą.

– Nie rozumiem. Brata przyrodniego? Nie wiedziałam, że ma brata przyrodniego.

Ella i Lucie wymieniły znaczące spojrzenia.

– Ich pokrewieństwo zostało odkryte dopiero kilka tygodni temu – wyjaśniła Ella. – Wes nie

rozmawia z tobą o sprawach rodzinnych? – spytała z lekkim zdziwieniem.

Vivian zaczerwieniła się.

– Wes i ja ostatnio dużo pracowaliśmy. Pewnie mu to umknęło.

– Czyli nie wiesz, że Ben próbuje udowodnić, że ich ojciec, Gerald, jest członkiem rodziny Fortune'ów?

Vivian potrząsnęła głową, nawet nie próbując ukrywać, że nie miała o tym pojęcia.

– Fortune'ów? Tych Fortune'ów, którzy mają firmę kosmetyczną?

– Dokładnie – odparła Ella.

Wciąż zdezorientowana, Vivian zerknęła na Lucie.

– W takim razie, jeśli masz na nazwisko Fortune, możesz być spokrewniona z Wesem i Benem.

– Tak, uważamy, że może tak być.

Oszołomiona Vivian spojrzała przez tłum na Wesa. Czy ona w ogóle go знаła?

Na przeciwległym końcu sali Wes stał z matką, Charlotte, która popijała szampana i komentowała ceremonię ślubną. Ben był pierwszym z jej dzieci, które wzięło ślub, i choć Wes spodziewał się, że będzie się cieszyć, wydawała się zamyślona.

– Co się stało, matko? Ceremonia poszła jak z płatka. Niewiele wiem o tego typu rzeczach, ale

wydaje mi się, że wszyscy dobrze się bawią na weselu. Nie cieszysz się, że Ben i Ella są szczęśliwi?

Charlotte dotknęła swoich krótkich platynowych włosów. Jak na kobietę po siedemdziesiątce wyglądała zaskakująco młodo. W odróżnieniu od większości kobiet, ubranych na czerwono, Charlotte zdecydowała się na różową suknię. Wes podejrzewał, że chciała wyróżnić się z tłumu. Albo, co prawdopodobne, martwiła się, że czerwień nie będzie pasować do jej karnacji.

– Nie martwię się dzisiejszą imprezą, Wes. Każdy, kto ma dobry gust i pieniądze, może zorganizować przyzwoite wesele. Nie, myślę o Benie. Po stokroć bym wolała, żeby nie skoczył od razu na głęboką wodę. On i Ella zaręczyli się ledwie miesiąc temu!

Wes westchnął w duchu.

– Ben nigdy nie marnował czasu. Ale nie martwiłbym się o niego. Wie, co robi.

Charlotte rzuciła mu czujne spojrzenie.

– A ty?

– Lubię myśleć, że tak jest. Dlaczego pytasz?

Charlotte z dezaprobatą zacisnęła usta. Wes mógł się tylko domyślać, co się dzieje w jej umyśle. Szczerze kochał matkę. Zawsze była opoką, która trzymała razem rodzinę Robinsonów. Jednak czasami zupełnie nie rozumiał jej toku myślenia.

– Mówisz o tych artykułach na temat moich randek? To tylko biznes. Nic więcej.

Charlotte przewróciła oczami i spojrzała oskarżycielsko na męża.

– Nawet nie wiesz, ile razy to słyszałam – powiedziała z sarkazmem i napiła się szampana.

Bez wątpienia, pomyślał Wes, zerkając na ojca. Przez lata Gerald okłamał żonę niezliczoną ilość razy. A teraz Ben zamierzał odkryć te wszystkie kłamstwa.

– Ja jestem inny – stwierdził.

– Skoro tak mówisz. Po prostu nie chciałabym, żebyś popełnił ten sam błąd i lekkomyślnie się ożenił.

– O czym ty mówisz? Nawet jeszcze nie myślałem o małżeństwie.

Jego matka dyskretnie skinęła głową w stronę Vivian.

– Mamo, Vivian jest tylko moją koleżanką. Pracujemy razem. To wszystko.

– Nie urodziłam się wczoraj, Wes. Powinieneś być ostrożny i nie działać pochopnie. Proszę, weź sobie moje słowa do serca.

– Obiecuję, że nie zrobię nic głupiego. A teraz przepraszam, ale muszę wrócić do mojej partnerki.

Odchodząc, czuł na plecach wzrok matki. Biedaczka. Mogła wyglądać młodo jak na swój wiek, ale jej umysł wyraźnie nie domagał. Tylko to tłumaczyło, dlaczego uznała, że coś go łączy z Vivian.

Zastanów się nad stanem własnego umysłu, Wes. W trakcie ceremonii ślubnej wyobrażałeś sobie, jak zakładasz obrączkę na palec Vivian...

Wes obszedł tańczące na ogromnym parkiecie pary i podszedł do Vivian i Elli.

– Wes, tak się cieszę, że do nas dołączyłeś – zawołała Ella. – Chyba jeszcze nie poznałeś Lucie, prawda?

Wes czuł na sobie uważny wzrok Vivian.

– Nie. Sądzę, że nie miałem jeszcze tej przyjemności.

– To jest Lucie Fortune Chesterfield. Lucie...

– ...pomogła Benowi znaleźć naszego brata przyrodniego – dokończył Wes, po czym wyciągnął rękę. – Miło cię poznać, Lucie. Mam nadzieję, że podoba ci się w Austin.

– Dziękuję. Bardzo mi się podoba. – Uśmiechnęła się i przyjrzała mu się ciekawie. – Wyglądasz zupełnie jak Ben. Niesamowite.

– Tak, ale większość ludzi ci powie, że jesteśmy całkiem różni – odparł Wes. – A teraz przepraszam was, moje damy. Myślę, że najwyższy czas, żebym poprosił Vivian do tańca.

Kiedy wziął ją w ramiona, jej ciało natychmiast zeszywniało. Nie próbował przyciągnąć jej bliżej. Ale miał ochotę, niech to szlag. To odkrycie nim wstrząsnęło.

– Dość nagle zostawiliśmy Ellę i jej koleżankę, nie sądzisz? – odezwała się.

– To jedna z moich ulubionych piosenek – skłamał. – Chciałem do niej zatańczyć.

– Nigdy jej nie słyszałam. Jak się nazywa?

– Nigdy nie miałem pamięci do nazw.

– Jakoś nie miałeś problemu z zapamiętaniem nazwiska Lucie.

– Mam dobry powód, żeby pamiętać jej nazwisko. O czym rozmawiałyście?

– O ślubie. O babskich sprawach.

– O mężczyznach?

– Nie o tobie.

Wes uniósł brew, czekając na dalszą część wypowiedzi. Vivian jęknęła niechętnie, ale poddała się.

– No dobrze. Opowiadały mi o Keatonie Whitfieldzie. Twoim bracie przyrodnim.

– Nie powinny były o tym wspominać. Nie dzisiaj. Nie tobie.

– Przepraszam, Wes. One po prostu zaczęły o nim mówić i...

Wes westchnął.

– Nieważne. Prędzej czy później i tak wszyscy usłyszą o Keatonie.



– To zabrzmiało, jakbyś się nie cieszył, że zyskałeś nowego członka rodziny.

– Cieszył? Czy to tak powinno się reagować na wiadomość o nieślubnym synu ojca? Powiedz mi, bo nie wiem.

– Nieślubnym? Jesteś pewien?

Wes zaśmiał się krótko.

– Urodził się mniej więcej wtedy, co ja i Ben. To oczywiste, że jego matka nie była żoną naszego ojca. A co gorsza, mogą być inne dzieci, o których jeszcze nie słyszeliśmy.

– Mówisz, że Keaton Whitfield ma rodzeństwo?

– Mówię o dzieciach z innymi kobietami – odparł.

– Ojej.

Wes podniósł głowę; ku jego uldze w oczach Vivian nie było śladu moralnego osądu. Nic nie wskazywało, że uznała jego wyznanie za soczystą plotkę, którą można by rozpuścić po firmie. Nie, widział w jej wzroku tylko troskę i współczucie.

– Tak – odparł szeptem. – Ojej.

Vivian delikatnie uścisnęła jego rękę. Ten gest uświadomił mu, że rozumiała jego sprzeczne emocje. A jednocześnie obudził w nim coś, co niebezpiecznie przypominało pożądanie.

– Wes, piosenka się skończyła – powiedziała łagodnie. – Chyba powinniśmy zejść z parkietu.

– Poczekajmy na kolejną piosenkę.

I następną. I jeszcze następną, pomyślał. I nawet wtedy nie był pewien, czy uda mu się zaspokoić rosnącą potrzebę trzymania jej w ramionach.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przepraszam, Vivian, że na ciebie naskoczyłem – powiedział chwilę później, prowadząc ją między tańczącymi parami. – Po prostu nie rozmawiałem poza moją rodziną o Keatonie Robinsonie. Czuję się z tym strasznie dziwnie.

Vivian uśmiechnęła się słabo.

– Nie musisz mnie przeproszać, Wes. To twoja prywatna sprawa. Nie ma nic wspólnego ze mną.

Ale Wes wiedział, że miała. Nie chciał, żeby Vivian źle myślała o jego rodzinie. Chciał, żeby była z niego dumna.

– Poznałeś już swojego brata przyrodniego? – spytała.

– Nie. Ben spotkał się z nim w Londynie. Rozumiesz, jeszcze kilka miesięcy temu nie mieliśmy pojęcia o jego istnieniu.

– Skąd się o nim dowiedzieliście? – zapytała Vivian. – Ella wspominała, że Lucie pomogła Benowi go odnaleźć. Jaka jest jej rola w tym wszystkim?

– To skomplikowane, Viv. Widzisz, nasza młodsza siostra Rachel – ta wysoka, ładna, którą poznałaś przed ceremonią – podejrzewała, że nasz ojciec coś kręci. Pewnego dnia przejrzała osobiste rzeczy taty. Znalazła prawo jazdy z jego zdjęciem na nazwisko Jerome Fortune.

– To nie musi oznaczać, że zmienił tożsamość.

– Rachel znalazła kilka starych listów z tym samym nazwiskiem.

Vivian spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Jerome Fortune? Teraz widzę, jak to się łączy z Lucie. To musiał być dla was szok.

– Był – odparł ponuro. – Od tego czasu Ben popadł w obsesję. Koniecznie chce się dowiedzieć, co to wszystko znaczy i dlaczego nasz ojciec zmienił tożsamość.

– Dlaczego nie zapytacie ojca? Czy to nie byłby najprostszy sposób, żeby się dowiedzieć?

– Geralda? Żartujesz? Jego usta są zaciśnięte mocniej niż imadło. Nie chce rozmawiać o tej sprawie. Tak właściwie to on i Ben bardzo się przez to poróżnili. Jestem zaskoczony, że tata w ogóle dzisiaj przyszedł.

– Ale to dziwne – mruknęła Vivian w zamyśleniu, patrząc przez salę na Geralda Robinsona. – Czyli śledztwo Bena doprowadziło do odkrycia istnienia Keatona?

– Keatona, możliwe że też innych – odparł Wes, krzywiąc się. – Szczerze mówiąc, większość z naszego rodzeństwa wolałaby, żeby Ben zapomniał o tej sprawie. To rani naszą matkę.

– W takim razie dlaczego Ben jest tak zdeterminowany, żeby się dowiedzieć? To nie tak, że potrzebujecie nazwiska Fortune’ów, żeby się wybić.

Wes westchnął.

– Dla Bena to nie jest kwestia sławy ani pieniędzy. On chce poznać prawdę – chce się dowiedzieć, dlaczego nasz ojciec zmienił tożsamość. Ale jeśli o mnie chodzi, uważam, że czasem lepiej nie znać prawdy.

– No cóż, przynajmniej twoi rodzice nadal są małżeństwem. Moi się rozwiedli, kiedy byłam w szkole średniej – powiedziała ze smutkiem. – Moja siostra uważa, że zrobili to, bo mój ojciec za bardzo oglądał się za innymi kobietami. Ale ja sądzę, że po prostu nie mieli z sobą nic wspólnego.

– Uważasz, że twoi rodzice nie mieli z sobą nic wspólnego? Uwierz, Viv, ja czasem się zastanawiam, dlaczego moi rodzice w ogóle zostali parą. I na pewno nie rozumiem, dlaczego dalej nią są. Ich małżeństwo jest farsą. Matka udaje, że jest szczęśliwa, ale w środku musi cierpieć przez wysoki mojego ojca. – Pokręcił głową. – Cieszę się szczęściem Bena i życzę jemu i Elli długiego i pełnego miłości małżeństwa. Ale sam nigdy nie chciałbym tego dla siebie.

Był pewien, że Vivian odwdzięczy mu się ciętą ripostą. Powie, że brzmi jak stary, zgorzkniały człowiek. Albo że nie powinien pozwolić, by błędy jego ojca odebrały mu szansę na miłość i szczęście. Ale nie powiedziała nic takiego. Zamiast tego spojrzała z zamyśleniem na wirujące wokół pary.

Pochyliła ku niemu głowę i przytknęła miękkie, ciepłe policzek do jego policzka.

– Zgadzam się. Małżeństwo z niewłaściwą osobą to tragedia. Błąd, którego na pewno nie chcę popełnić.

Odsunęła się na tyle, żeby na niego spojrzeć, i Wes niemal zapomniał, że są w zatłoczonej sali weselnej. Ich twarze dzieliło od siebie kilka centymetrów i musiał walczyć z sobą, żeby nie przycisnąć ust do jej słodkich warg i nie całować się z nią do utraty tchu.

– Nie popełnisz tego błędu, jeśli nie wyjdiesz za mąż – mruknął.

– To prawda. Ale wciąż wierzę, że małżeństwo potrafi być czymś pięknym, kiedy dwoje ludzi jest idealnie dopasowanych.

Czymś pięknym. Owszem, zanieśenie Vivian do cichego, odosobnionego miejsca, zsunięcie czerwonej sukni z jej ramion i uprawianie z nią namiętnego, rozgrzanego do czerwoności seksu, byłoby piękne. Ale jakże szalone i niebezpieczne!

Kierunek, w którym podążyły myśli Wesa, wystarczył, żeby wybudzić go z transu. Pospiesznie odsunął się od kuszącego ciepła jej ciała.

– Robi się tu gorąco. Zaszło mi w ustach – powiedział ochryple. – Znajdźmy coś do picia.

Niedługo po tym, jak opuścili parkiet, Wes zaczął szykować się do wyjścia. Widząc, że przyjęcie jeszcze wcale się nie kończy, Vivian była zaskoczona. Kiedy jechali do jej mieszkania, wciąż się zastanawiała, co go napadło. W jednej chwili rozmawiali, kołysząc się w takt muzyki, a w następnej praktycznie ściągnął ją z parkietu.

Teraz zaś, zerkając na jego ponurą minę, doszła do wniosku, że to nawet lepiej. Jego oziębłość ją zabolęła, ale to był dobry sposób, żeby przypomnieć jej, że dla niego cały ten dzień był przedstawieniem. Przedstawieniem, które właśnie się skończyło.

Do czasu, kiedy zaparkował na jej podjeździe, niebo zdążyło pociemnieć. Dopadło ją dziwne uczucie pustki.

Odpięła pas.

– Robi się zimno – powiedziała. – Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi.

Wes spojrzał na nią niecierpliwie.

– Raczej nie zmarznę na tak krótkim dystansie.

– No dobrze. – Vivian już wcześniej włożyła płaszcz, więc chwyciła tylko torebkę i wysiadła z samochodu.

Nie wziął jej pod ramię, kiedy szli w stronę werandy.

– Dziękuję za towarzystwo, Vivian – powiedział sztywno, kiedy stanęli przy schodach. – Byłaś dobrą koleżanką.

Dobłą koleżanką. Dziewczyną z biura. To wszystko, kim kiedykolwiek będziesz dla Wesa Robinsona.

Ta myśl zaboląa Vivian. Ponieważ była prawdą. Prawdą, której koniecznie musiała stawić czoła.

– Nie ma za co, Wes. Dzięki za zaproszenie. Ślub był jak z bajki, tak samo wesele. Na długo zapamiętam ten dzień.

Wes zmarszczył brwi i Vivian zdała sobie sprawę, że patrzy na coś za jej ramieniem. Obróciła się i spostrzegła pudełko leżące na wycieracze.

– Och! Nie spodziewałam się dzisiaj kuriera.

– Lepiej zobacz, co tam jest – zasugerował Wes. – Ktoś mógł zrobić ci kawał.

Vivian zaśmiała się.

– To nie Halloween, Wes. To walentynki.

– Na pewno złamałaś w przeszłości kilka serc.

– Jasne.

Vivian podniosła pudełko i zdjęła pokrywkę. Ku swojemu zaskoczeniu ujrzała piękny bukiet ciemnoróżowych róż i małą karteczkę.



– Wygląda na to, że masz wielbiciela – skomentował Wes.

Przez pół sekundy, zanim Vivian znalazła karteczkę, miała nadzieję, że Wes wysłał jej róże w ramach prezentu na walentynki. Czy też podziękowania za towarzystwo. Powinna była być mądrzejsza. Wes nie wysyłał kwiatów kobietom, które dla niego pracowały.

– To róże od jednego z moich partnerów – powiedziała. – Jak miło, że pamiętał o mnie w walentynki.

– Widać, że się stara. Spotkasz się z nim jeszcze raz?

– Być może. Ale nie zamierzam się ograniczać. Aplikacja weszła dzisiaj na rynek, więc mam nadzieję, że pula kandydatów się powiększy. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, kogo jeszcze wybierze.

– Muszę przyznać, Vivian, że jak na razie jestem pod wrażeniem jej działania. Miałem kilka świetnych randek i wygląda na to, że ty też. Może oboje wygramy tę grę.

Grę. Vivian westchnęła w duchu. Pewnie Wes postrzegał całą sprawę jako coś w rodzaju konkursu. Nie szukał poważnej relacji i sądząc po tym, co myślał o swoim ojcu, wątpiła, żeby to kiedykolwiek się zmieniło.

– Jeśli aplikacja odniesie sukces, wygramy oboje – odparła.

– Sam lepiej bym tego nie podsumował – zgodził się, po czym pochylił się do niej i pocałował ją w chłodny policzek. – Szczęśliwych walentynek.

– Tobie też.

– Dzięki. Do zobaczenia w poniedziałek w biurze.

Obrócił się, żeby zejść z werandy. Patrząc, jak odchodzi, Vivian poczuła nieoczekiwane ukłucie straty.

– Eee... Nie chciałbyś wpaść na kawę, Wes? – zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać. – Jest jeszcze wcześniej.

Wes zatrzymał się i zerknął na swój zegarek, jakby kalkulował, czy może z nią spędzić więcej czasu. Przez sekundę Vivian, żałowała, że nie może cofnąć zaproszenia.

– Tak, jest wcześniej – zgodził się. – I po całym tym szampanie i ponczu przyjemnie byłoby napić się kawy. Dziękuję za zaproszenie, Viv.

Vivian ogarnęła ulga. Próbowwała powstrzymać szeroki uśmiech, który pojawił się na jej twarzy.

– Świetnie. Chodźmy się ogrzać.

Weszli razem do mieszkania. Vivian zamknęła drzwi, zaprowadziła go do salonu i wskazała kanapę.

– Proszę, rozgość się. Albo możesz towarzyszyć mi w kuchni, jeśli chcesz.

– Pójdę z tobą. Możesz w to nie uwierzyć, ale potrafię zrobić kilka rzeczy w kuchni. Nawet kawę.

Vivian parsknęła.

– Sądzę, że potrafisz podstawić kubek pod ekspres i nacisnąć guzik.

– Nie ma nic złego w robieniu kawy w ten sposób.

– No dobrze, usiądź. Sama się tym zajmę.

Położyła pudełko z różami na blacie, zastanawiając się, dlaczego nie jest bardziej podekscytowana, że dostała od mężczyzny taki romantyczny prezent. Ale chłopak wybrany przez aplikację nie sprawiał, że jej serce trzepotało z podekscytowania. Kiedy się uśmiechał albo dotykał jej dłoni, czuła się, jakby rozmawiała z bratem, kuzynem albo przyjacielem.

Wes wskazał pudełko z różami.

– Lepiej wstaw je do wody.

– Spokojnie, zaopiekuję się nimi. Ostatecznie te kwiaty mogą być jedynym, co mi przyjdzie z aplikacji – zażartowała.

Wes usiadł przy stole kuchennym, a Vivian zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie krzesła. Chętnie przebrałaby się w coś wygodniejszego.

– Wygląda na to, że dobrze zaczęłaś – stwierdził Wes. – A przecież to dopiero początek naszych

randek. Całkiem możliwe, że dzięki aplikacji znajdziesz tego jedyne.

– I możliwe, że ty znajdziesz idealną kobietę – odparła.

Wes prychnął.

– Chyba nie wierzysz, że istnieje coś takiego jak idealna osoba.

– Aplikacja nazywa się *Idealny Partner*, a nie *Idealna Osoba* – zauważyła Vivian.

– Będę pamiętał.

Zastukał palcami o stół. Vivian obejrzała się i zobaczyła, że ogląda otoczenie. Jej skromne mieszkanie pewnie w niczym nie przypominało tego, do czego był przyzwyczajony. I postawiłaby wszystkie pieniądze, że nigdy nie umawiał się z kobietą o jej pozycji społecznej.

Obróciła się z powrotem do kawiarki, starając się skupić na zadaniu, a nie na szefie.

– Często wychodzisz w walentynki? – zapytał Wes po minucie ciszy.

– Na randkę?

– No, inne wyjścia się nie liczą. To przecież święto zakochanych – powiedział, po czym zaśmiał się ironicznie.

Vivian chciała zapytać, czy był kiedyś zakochany, ale ugryzła się w język. To nie była i nigdy nie będzie jej sprawa.

– Miałam kilka walentynkowych randek – przyznała. – Niektóre były miłe, inne okropne. To zabawne, ale najlepiej pamiętam te okropne. A co z tobą?

– Ze mną jest tak samo – odparł. – Rok temu Ben namówił mnie, żebym poszedł z nim na randkę w ciemno. To była katastrofa. Myślałem, że wszyscy czworo zostaniemy wyrzuceni z klubu albo aresztowani.

– Ty i awantura? Ciężko mi to sobie wyobrazić.

– Wszystko może się wydarzyć, kiedy jest się w towarzystwie Bena. Od początku wiedziałem, że to wyjście nie jest dobrym pomysłem.

Vivian usiadła naprzeciwko niego.

– Zawsze myślałam, że posiadanie bliźniaka musi być niezwykłym doświadczeniem.

– To więź, której nie da się wytłumaczyć – zgodził się. – Chociaż mamy kompletnie różne spojrzenie na świat, zawsze możemy na siebie liczyć.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczona. To znaczy, zawsze mi się wydawało, że ty i Ben rywalizujecie ze sobą – dodała, widząc jego uniesione brwi.

Wes zmrużył oczy.

– Dlaczego po prostu nie powiesz, że masz na myśli stanowisko dyrektora operacyjnego?

– Miałam na myśli rywalizację jako taką. Ale skoro o tym wspomniałeś, to owszem, obito mi się o uszy, że ty i twój brat o nie walczyliście. Podobno byłeś na niego zły, że dostał tę pracę.

Wes skrzywił się i Vivian pożałowała, że wspomniała o Benie.

– Kto ci naopowiadał takich głupot? – parsknął. – Adelle?

– Żartujesz? Adelle cię uwielbia. Nie, po prostu przypadkiem podsłuchałam rozmowę dwóch pracowników.

– No, w każdym razie to nieprawda. Nie byłem zły na Bena. Nie mianował sam siebie dyrektorem operacyjnym. To nasz ojciec podjął tę decyzję.

– Rozumiem.

– Nie jestem pewien, czy naprawdę rozumiesz. Ben jest ambitny, ale trudno uznać to za zbrodnię. Ja też jestem, tylko w inny sposób. Chciałem tej roboty, to prawda, ale przeżyję i bez niej. Brat jest dla mnie ważniejszy. Rozumiesz?

– Rozumiem. I wiesz, co o tym myślę?

– Nie, ale na pewno zaraz mi powiesz.

– Jesteś za dobry w tym, co robisz, żeby zmieniać stanowisko.

– Mam to uznać za komplement?

– Powinieneś. To może być jedyny komplement, jaki usłyszysz z moich ust.

W kuchni rozszedł się aromat świeżo parzonej kawy. Wes przyglądał się Vivian, która wstała od stołu i zaczęła wyjmować filiżanki, śmietankę i cukier.

– Mam czekoladowe ciasteczka, jeśli chcesz – zaproponowała.

– Nie, dziękuję. Napchałem się tortem.

– Ja też. Zabierzmy kawę do salonu – zaproponowała. – Tam będzie nam dużo wygodniej.

– W porządku.

Wes podążył za Vivian do salonu. Zdjął marynarkę, przewiesił przez oparcie i usiadł na brzegu. Vivian odstawiła tacę na stolik. Usiadła obok Wesa i sięgnęła po pilot od telewizora.

– Pora na wieczorne wiadomości – powiedziała. – Może usłyszymy o aplikacji w sekcji biznesowej.

Ciesząc się, że znalazła im jakieś zajęcie, Wes podniósł filiżankę i oparł się wygodnie na poduszkach.

– Albo rozrywkowej.

Vivian przewróciła oczami.

– Rozrywkowej? Tak właśnie postrzegasz naszą aplikację? Jako rozrywkę?

– No, tym powinno być randkowanie, prawda?

Vivian otworzyła usta, jakby miała na końcu języka ciętą ripostę, ale się rozmyśliła.

– Podejrzewam, że dla ciebie nią jest – stwierdziła.

Vivian znalazła lokalną stację. Wes robił, co w jego mocy, żeby skupić się na telewizji, a nie na kobiecie siedzącej obok, ale to nie było łatwe. Czuł subtelny zapach jej perfum i słyszał, jak jej czerwona sukienka szeleści przy każdym ruchu.

– Zwróciłeś uwagę, czy jacyś dziennikarze śledzili nas dzisiaj na weselu? – zapytała.

Wes skrzywił się.

– Ja żadnych nie zauważyłem. Ale było tyle ludzi, że ciężko stwierdzić. Każdy, kto ma telefon, może zrobić zdjęcie albo nagrać film.

– Mam nadzieję, że tego nie zrobili. Opinia publiczna oczekuje, że będziemy umawiali się z ludźmi z aplikacji.

– To jeden z powodów, dla których cię zaprosiłem. Wszyscy wiedzą, że razem pracujemy.

Ledwo zdążył to powiedzieć, kiedy na ekranie telewizora pojawiło się nagranie ze ślubu.

– Zobacz, Wes! To my!

Usłyszeli głos komentatora:

– Najbardziej pożądanym kawaler Austin ożenił się. Jeśli chodzi o jego brata Wesa, wszyscy zastanawiają się, kim jest tajemnicza kobieta przy jego ramieniu. Ponieważ cudowny chłopiec technologii ogłosił, że będzie używał firmowej aplikacji randkowej do



znalezienia miłości, ciekawe, czy to właśnie jest ta jedyna. Kto...

W tym momencie Wes wyjął jej pilota z ręki i wyłączył dźwięk.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zawołała Vivian. – To było o tobie! O nas!

Wes przewrócił oczami.

– To tylko głupie plotki. Media nie mają pojęcia, co naprawdę się dzieje, ale i tak uwielbiają opowiadać wymyślone historyjki.

Wyraźnie spięta Vivian napiła się kawy i skupiła wzrok na ekranie telewizora.

– Wybacz, źle się wyraziłam. Nie ma żadnych „nas”. Nie w takim znaczeniu, w jakim go użyli.

Wes odniósł wrażenie, że coś ją wzburzyło. Być może wyczuła jego pożądanie, kiedy tańczyli, i teraz czuła się nieswojo, będąc z nim sam na sam.

Do diabła, Wes. Jeśli czuje się z tobą niekomfortowo, to dlaczego cię zaprosiła? Jeśli chodzi o kobiety i ich sposób myślenia, jesteś totalnym ignorantem. Jesteś nerdem. Nie popełnij błędu, próbując myśleć jak playboy, napomniał się w duchu.

Zirytowany oddał Vivian pilota.

– To ja przepraszam, Viv. To twój dom i twój telewizor. Po prostu... nie lubię, kiedy o moim życiu

rozmawia się, jakby było własnością publiczną. Pewnie trudno ci to zrozumieć.

– Masz rację – odparła. – Nie jestem bogata i sławna jak ty. Nawet nie wiem, jak to jest. I nigdy się nie dowiem.

– I powinnaś być za to wdzięczna, Viv. Kiedy byliśmy dziećmi, nie mogliśmy nigdzie wyjść bez ochrony. To potrafiło dać w kość. Ale tata nie mógł ryzykować, że jedno z nas zostanie porwane dla okupu.

Vivian wyglądała na wstrząśniętą.

– Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. Albo w rodzinach polityków.

– Moja rodzina zawsze miała pieniądze, które ściągają uwagę złych ludzi. –

– Założę się, że nigdy wcześniej nie byłeś w takim miejscu jak moje mieszkanie.

Wes zmarszczył brwi.

– Nie jestem snobem. Viv. Mam znajomych we wszystkich warstwach społecznych.

Vivian obróciła się do niego, siadając na kanapie po turecku.

– Powiedz mi, jak wygląda twój dom. Mieszkasz sam?

– Mieszkam w prywatnej posiadłości w północno-zachodniej części miasta.

– Tam, gdzie są wszystkie rezydencje...

– Mam za to przeproszać?

– Nie. Jeżeli jesteś szczęśliwy, mieszkając tam.

– Nie wiem, czy jestem szczęśliwy. Mieszkam sam. Co drugi dzień przychodzi gosposia, żeby posprzątać. Dom ma dwie kondygnacje, ale używam głównie parteru. Ludzie, którzy mieszkali tam wcześniej, mieli dzieci.

– To stary dom?

– Baron naftowy wybudował go krótko po pierwszej wojnie światowej. Wydaje mi się, że sprowadził się tu z zamiarem zaangażowania się w politykę. Ale to się nie wydarzyło. W każdym razie elewacja jest zrobiona z wydobywanego w okolicy kamienia, a w środku są wysokie sufity i drewniane parkiety.

– Brzmi nieźle – szepnęła

Czy to ona pochyliła się do niego, czy to on przysunął się do niej? Jej twarz wydawała się być bliżej niż przed chwilą. Tak blisko, że widział złote i zielone plamki w jej oczach. Jak smakowałyby jej wargi, gdyby przejechał językiem po ich miękkich konturach? Gdyby delikatnie je przygryzł?

– Może pewnego dnia ci go pokażę – powiedział ochryple.

Filizanka w jego dłoni nagle wydała się tak ciężka, jakby była pełna nie kawy, a ołowiu. Pochylił się, żeby odstawić ją na stolik; w tej samej chwili Vivian zrobiła to samo i dwie filizanki stuknęły

o siebie z brzękiem. Ich palce otarły się o siebie, kiedy oboje desperacko próbowali je chwycić, zanim spadną na ziemię.

– Ojej! Przepraszam! – zawołała Vivian. Chwilę walczyła z filiżanką, zanim udało jej się odstawić ją na tacę.

– To moja wina. – Chyba nie rozlałem nic na podłogę, ale nie jestem pewny.

– Nie martwię się podłogą. Co z twoimi spodniami?

Wes pochylił się. Nie zauważył żadnych mokrych plam na czarnym materiale, więc podniósł głowę i uderzył prosto w podbródek Vivian.

– Viv! Zrobiłem ci coś?

Złapał ją za ramiona, głównie po to, żeby pomóc jej odzyskać równowagę. W tej samej chwili wyciągnęła ręce, szukając oparcia, i trafiła nimi w jego pierś. Jej dotyk sprawił, że Wes poczuł, jakby przeszył go prąd. Ledwo mógł oddychać, nie mówiąc o znalezieniu w sobie siły, żeby się odsunąć.

– Nie. To było tylko lekkie stuknięcie. Nic mi się nie stało. Wszystko w porządku...

– Pozwól, że spojrzę. – Położył palec wskazujący na jej podbródku i podniósł jej głowę. Szybko omiół wzrokiem jej twarz, kończąc inspekcję na jej błyszczących ustach. Ich widok sprawił, że przeszył go dreszcz pożądania. – Nie widzę rozcięcia. Chyba...

Cokolwiek zamierzał powiedzieć, nigdy nie padło, ponieważ w jakiś sposób usta Vivian odnalazły jego wargi. A może to on pokonał resztę dzielącego ich dystansu? Liczyło się tylko to, że ją całował. A smakowała jak raj na ziemi.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Vivian nie miała pojęcia, jak znalazła się w ramionach Wesa, ani jak jej usta połączyły się z jego ustami. Ale stało się, a jej umysł był skupiony na pojedynczej misji: przycisnąć się do niego najbliżej, jak to możliwe. Żeby jej nie uciekł, otoczyła ramionami jego szyję i przycisnęła piersi do jego szerokiego torsu.

Rozkosz pochłonęła ją na tyle, że jęknęła gardłowo. Dźwięk przeciął panującą w pomieszczeniu ciszę i nagle Wes odsunął głowę.

Zdyszana i zaczerwieniona Vivian gwałtownie wciągnęła powietrze i spojrzała w jego senne niebieskie oczy. Sprawiał wrażenie równie wstrząśniętego, jak ona.

– Wes, ja...

Wes nie czekał, aż skończy. Zamiast tego pociągnął ją do siebie i przycisnął usta do jej warg.

Tym razem Vivian nie wahała się otworzyć ust i zaprosić go do głębszego pocałunku. Chętnie spełnił jej niemą prośbę, wsuwając język między jej zęby. Przebiegł rękami po jej plecach i odnalazł krzywiznę bioder.

Kiedy zacisnął palce na jej pośladkach, naparła nimi na jego ręce. Potrzebowała rozpaczliwie poczuć jego ciało przy sobie. Musiał czuć tę samą gorącą desperację, bo pociągnął ją do tyłu, i opadli razem na poduszkę. Ich usta rozłączyły się na moment i Wes wykorzystał tę chwilę, żeby obrócić ich na kanapie tak, by leżeli twarzą do siebie. To było niesamowicie intymne i Vivian poczuła, że jest coraz bardziej podniecona.

A potem, właśnie kiedy wpadała w coś w rodzaju transu, Wes odsunął się od niej i gwałtownie wstał z kanapy.

Vivian uświadomiła sobie, że bok jej sukienki jest podwinięty do pasa, i pospiesznie obciągnęła ją poniżej kolan. Wes, który stał kilka kroków od niej, niezdarnie wepchnął koszulę z powrotem do spodni i przejechał ręką po zmierzwionych włosach.

Oszołomiona Vivian zmusiła się, by spytać:

– Wes... co się stało?

Nie patrząc na nią, Wes chwycił marynarkę z oparcia kanapy i wcisnął ramiona w rękawy.

– Przepraszam – rzucił w pośpiechu. – Nie powinienem był... przepraszam.

– Wes...

– Dobranoc, Viv.

Oniemiała patrzyła, jak zamyka drzwi. Kilka sekund później usłyszała warkot silnika jego samochodu.

To się nazywa szybki odwrót, pomyślała ze smutkiem. Dlaczego? Mogłaby przysiąc, że wyczuwa w jego pocałunku szczerą żądzę, niecierpliwość w tym, jak jego ręce wędrowały po jej ciele. Ale coś sprawiło, że postanowił to przerwać.

Wybiegł, ponieważ wrócił mu rozsądek i zdał sobie sprawę, z kim się całuje.

Vivian poszła do drzwi, żeby zamknąć je na klucz, a potem zabrała tacę po kawie i zniosła ją do kuchni.

To by było na tyle, jeśli chodzi o dzień jak z bajki.

Adelle pochyliła się nad prawym ramieniem Wesa i położyła przed nim stos kartek.

– Tu są arkusze, o które pan prosił.

– Dziękuję za pomoc, Adelle.

– Za to mi pan płaci, panie Robinson. Ale zastanawiam się, co się z panem dzieje. Ta informacja jest już w pana komputerze.

– Czasem człowiek ma ochotę po prostu wziąć coś do ręki. – Na przykład miękką, kobiecą pierś, pomyślał.

Pokręcił głową, odpychając od siebie obraz Vivian, i szybko tego pożałował. Mimo aspiryny, którą wziął rano przed pójściem do pracy, ból w jego skroni nie zamierzał odpuścić..

– I zobacz, kto to mówi – dodał. – Wciąż żyjesz w epoce kamienia łupanego, Adelle. Gdybym był



dobrym szefem, albo kazałbym ci to zmienić, albo bym cię zwolnił.

Adelle parsknęła śmiechem.

– Oboje wiemy, że nie poradziłbyś sobie beze mnie. Jestem jak żona, której nikt nigdy nie docenił za to, jak poświęca się dla męża.

Wes jęknął.

– Proszę, Adelle. Nie chcę słuchać o żonach ani mężach. Nie dzisiaj.

– O co chodzi? O jedno wesele za dużo?

Wes odchylił się na skórzanym fotelu, zdjął okulary i potarł piekące powieki.

– Za dużo szampana, kwiatów i ckliwego romantyzmu. To wielka pokazówka. Wiesz, ile par rozwodzi się rok albo dwa po ślubie? Po co w ogóle przez to przechodzić? Dlaczego nie wskoczyć do łóżka na kilka miesięcy, a kiedy zauroczenie minie, odejść? Dla mnie to miałoby więcej sensu.

– A dla mnie ty masz cyniczne podejście do życia – parsknęła Adelle. – Naprawdę myślisz w ten sposób o małżeństwie Bena?

Wes westchnął ciężko i spojrzał przepaszajaco na sekretarkę.

– Staram się tak nie myśleć. Naprawdę chcę, żeby on i Ella byli szczęśliwi.

– Na pewno nie jesteś po prostu zazdrosny, że to nie ty pojechałeś na miesiąc miodowy?

Te słowa sprawiły, że myśli Wesa znów powędrowały ku sobotniej nocy i tym kilku niesamowitym minutom, gdy trzymał Vivian w ramionach. Pewnie, że potrafił sobie wyobrazić, jak spędza z nią w łóżku dwa bite tygodnie. I nawet tyle czasu mogłoby nie zdołać zaspokoić tego pożądania, które niespodziewanie w sobie odkrył.

– Zazdrosny? – prychnął. – Adelle, jestem szczęściarzem, bo jestem wolny. I zamierzam taki pozostać.

Adelle otworzyła usta, żeby się odgryźć, ale w tej samej chwili jego telefon zabrzączał, sygnalizując przychodzącą wiadomość. Wes podniósł go z blatu.

– No, idź już. Mam trochę rzeczy do zrobienia – powiedział. – A kiedy wrócisz do swojego biurka, zadzwoń do Vivian i powiedz jej, żeby przyszła do mojego gabinetu.

Adelle ruszyła w stronę drzwi.

– Przypuszczam, że nie wystarczy ci, że zepsułeś mi poranek swoim złym humorem. Teraz chcesz zepsuć też jej.

Były dni, kiedy Wes zastanawiał się, dlaczego znosi niewyparzony język Adelle. A także dni, kiedy traktował ją jak kogoś ważniejszego niż sekretarka. Pomyślał cierpko, że są sobie warci. Poza tym nie poradziłby sobie bez niej – i jako sekretarki, i jako przyjaciółki.

Wskazał drzwi.

– Mówiłem już, że masz sobie iść?

– Mówiłeś. A ja mam cholerną nadzieję, że nie będę musiała oglądać wnętrza tego pokoju przez resztę dnia.

Kiedy Adelle zatrzasnęła drzwi, Wes odrzucił telefon i spojrzał ponuro na miasto. Ciemne, zimowe niebo pasowało do ponurych myśli przelatujących przez jego głowę.

Po tym, jak wybiegł w sobotę z mieszkania Vivian, pojechał prosto do domu i wypił drinka. Ale alkohol nie był w stanie ugasić ognia, który w nim rozpała. Teraz, po dwóch bezsennych nocach pod rząd, czuł się strasznie.

Pocałowanie kobiety nie powinno tak na niego działać. Ale z Vivian było inaczej. Miała najbystrzejszy, najbardziej kreatywny umysł z całego zespołu, nie chciał, żeby cokolwiek zepsuło ich relację. Była poza jego zasięgiem. A nawet, gdyby nie pracowała dla Robinson Tech, nie była typem kobiety, z którą można się przespać bez zobowiązań. Nie, kiedy szła do łóżka z mężczyzną, to znaczyło dla niej coś więcej niż seks. To znaczyło wszystkie te rzeczy, których nie był gotów jej dać.

Kilka minut później, w drodze do gabinetu Wesa, Vivian zatrzymała się przy biurku Adelle, która właśnie przekopywała się przez stertę notatek.

– Miałam ci przynieść pączka z pokoju socjalnego, ale wiem, jak bardzo dbasz o figurę – powiedziała do niej Vivian.

Adelle podniosła głowę.

– Słońce, nie byłam na randce od tygodni.

Vivian spojrzała na markotną minę sekretarki.

– Może powinnaś skorzystać z aplikacji.

Adelle zaśmiała się krótko.

– Vivian, większość mężczyzn w moim wieku jest w domu starców. Ale możesz to dobry pomysł z tą aplikacją. Na początku byłam przeciwna idei serwisów randkowych, uważałam to za dobry sposób, by trafić na seryjnego mordercę. Ale póki co ty i pan Robinson trafialiście na miłych ludzi i miałabym szansę kogoś poznać. Kto wie? Jeszcze nie jestem za stara na seksowną babcię.

– Na twoim miejscu na pewno bym spróbowała – odparła ze śmiechem Vivian, po czym spojrzała na drzwi gabinetu Wesa. – Pan Robinson jest sam?

– Tak, możesz wchodzić. Ale przygotuj się, że nie jest w najlepszym nastroju. Ten mężczyzna nie znosi się weselić.

– Weselić?

Adele postukała ołówkiem w leżący obok bibułki do atramentu zeszyt.

– Ślub Bena – wyjaśniła. – Nie lubi oglądać takiego szczęścia.

– Och. No, nie martw się, Adelle. Raczej nie ma szans, żeby mój widok go ucieszył.

Z uniesionym podbródkiem Vivian podeszła do drzwi, zapukała lekko i weszła. Od razu zauważyła Wesa stojącego przy oknie, plecami do niej. Choć nie widziała jego twarzy, widok jego sylwetki wystarczył, żeby jej serce zaczęło tłuc się jak szalone.

– Chciałeś mnie widzieć? – spytała.

Wes odwrócił się od okna i podszedł do biurka. Ale zamiast usiąść w miękkim skórzanym fotelu, oparł biodro o brzeg mebla i wskazał jeden z foteli przed sobą.

– Usiądź, Vivian.

Tego ranka, kiedy Vivian ubierała się do pracy, wybrała swoją najbardziej obcisłą czarną spódnicę i dopasowany biały sweter z dekoltem w serek. Wtedy wydawało jej się, że seksowne ubranie poprawi jej smętny humor, ale teraz, kiedy usiadła na brzegu fotela, czuła się jak idiotka. Jak na razie Wes nawet nie nawiązał z nią kontaktu wzrokowego, nie mówiąc o zauważeniu jej ubrania.

– Dziękuję, że tak szybko przyszedłeś. Chciałem z tobą porozmawiać.

– Chodzi o aplikację? Wiem, że jest jeszcze wcześnie, ale masz już jakieś wyniki sprzedaży?

Wes niecierpliwie machnął ręką.

– Wyluzuj. Aplikacja sprzedaje się jak szalona. Jeśli dalej będziemy zarabiać w tym tempie, to odniesiemy olbrzymi sukces.

– Bardzo mnie to cieszy. W takim razie dlaczego...

– Chodzi o sobotę – przerwał jej szorstko. – Chciałem jeszcze raz cię przeprosić. Zazwyczaj nie zachowuję się w ten sposób. Przynajmniej przy podwładnej.

Vivian pomyślała, że równie dobrze mógł dźgnąć ją nożem. Zaczął wzbierać w niej gniew.

– Ach, no tak. Nie byłem twoją partnerką. Byłam podwładną. Przepraszam, że o tym zapomniałam.

– Vivian, przepraszam, że poczułaś się zraniona...

– Zraniona?! Nic o mnie nie wiesz. Nie jestem zraniona. Jestem wściekła!

– Vivian, ja...

Pewna, że właśnie spaliła za sobą mosty, Vivian skoczyła na równe nogi i przerwała mu w pół słowa.

– Proszę bardzo – powiedziała cichym, napiętym głosem. – Każ mi zabrać swoje rzeczy i wynosić się z budynku. Nie obchodzi mnie to. Powiedzenie głośno, jakim jesteś zbokiem, jest tego warte!

Wes pokonał dzielący ich dystans i otoczył ręką jej ramię. Natychmiast przeszedł ją gorący dreszcz. Zirytowana swoją mimowolną reakcją, wyrwała się i zrobiła krok do tyłu.

Wes westchnął ciężko i wcisnął ręce do kieszeni spodni, jakby bał się, że się zapomni i znowu jej dotknie.

– Nie chcę cię zwalniać. Nie chcę też, żebyś zrezygnowała. Twoja praca jest ważna dla mnie i dla

firmy. Po prostu... to, co się stało, było efektem za dużej ilości szampana i weselnego nastroju. Oboje zachowywaliśmy się inaczej niż zawsze. Nie możemy pozwolić, żeby to się powtórzyło.

Innymi słowami żałował tego, że ją pocałował. Żałował tego, że jej dotykał i trzymał ją w ramionach tak, jakby coś dla niego znaczyła. Ten fakt nie powinien jej dziwić. I na pewno nie powinien jej zranić. Ale tamtego wieczoru namiętność, którą czuła w ramionach Wesa, zaćmiła jej zdrowy rozsądek. Przez kilka głupich minut uważała się za równą jemu.

Uniosła podbródek.

– Masz rację. To nie może się powtórzyć.

Jego westchnienie ulgi było jak kolejne kopnięcie w brzuch. Pewnie spędził sporą część weekendu, zastanawiając się, jak wykręcić się z tej niezręcznej sytuacji. A ona przez ostatnie dwie noce leżała bezsennie w łóżku, tęskniąc za jego pocałunkiem. Jak to możliwe, że była aż tak głupia?

– Cieszę się, że tak uważasz – powiedział. – Bo myślę też, że najlepiej by było, gdybyśmy nie pracowali razem. Przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia naszego zakładu.

– Rozumiem. Jeśli będę miała ci coś do przekazania, zrobię to przez Adelle – powiedziała chłodno, po czym zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Chcesz o czymś jeszcze porozmawiać?

Twarz Wesa wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia i Vivian przypomniła sobie wszystko, co powiedział jej o swoim ojcu. Ktoś powinien przypomnieć Wesowi Robinsonowi, że jego podejście do kobiet wcale nie jest lepsze niż podejście Geralda. Ale to nie jest jej zadanie.

– Nie, nic – odparł. – Żałuję, że nasze relacje stały się... napięte.

Napięta? Były skończone.

– Z pewnością – powiedziała sztywno. – A teraz przepraszam, ale czeka na mnie praca.

Vivian ruszyła w stronę drzwi. Właśnie sięgała do klamki, myśląc, że minie dużo czasu, zanim znowu zobaczy wnętrze tego gabinetu, kiedy drzwi niespodziewanie otworzyły się od drugiej strony.

Vivian nie zdążyła się odsunąć, zanim siwowłosy mężczyzna w słusznym wieku wszedł do gabinetu, prawie ją przewracając.

– Och, bardzo przepraszam! – Jego koścista ręka złapała ją za ramię, pomagając odzyskać równowagę. – Mam nadzieję, że nic się pani nie stało.

Vivian pomyślała, że po tym, co właśnie przeszła, niewiele było w stanie ją poruszyć.

– Nic mi się nie stało – uspokoiła starszego dżentelmena.

Kiedy Vivian wyszła, Wes pozostał przed swoim biurkiem, patrząc na wysokiego, szczupłego



mężczyznę idącego w jego stronę. Jak udało mu się minąć Adelle i wejść do jego gabinetu bez zapowiedzi? Było w nim coś dziwnie znajomego, mimo że Wes nigdy wcześniej go nie spotkał.

– Proszę mi wybaczyć najście – powiedział. – Jako że pana sekretarki nigdzie nie było, pozwoliłem sobie wejść do pana gabinetu. Nazywam się Sterling Foster – przedstawił się. – Mąż Kate Fortune.

Och, do diabła, pomyślał Wes, tłumiąc znużone warknięcie. Poznanie kogokolwiek związanego z rodziną Fortune’ów było ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebował. Wciąż był wytrącony z równowagi po kłótni z Vivian. Patrzyła na niego jak na coś, co przykleiło jej się do buta. I w tej chwili tak właśnie się czuł. Teraz Vivian nigdy nie uzna go za człowieka godnego szacunku.

Ale ten nowy gość w jego gabinecie to zupełnie inna sprawa. Sprawa, z którą Wes nie chciał mieć nic wspólnego. I co właściwie Sterling Foster robił w Robinson Tech? Chciał zażądać, żeby Ben przerwał swoje poszukiwania, zanim więcej wstydliwych rodzinnych tajemnic wyjdzie na jaw?

– Wes Robinson – odparł. Ostrożnie, ale i z zaciekawieniem otaksował spojrzeniem pomarszczoną twarz mężczyzny. – Czy mogę coś dla pana zrobić, panie Foster?

– Nie przybyłem, żeby o cokolwiek prosić, panie Robinson. Przyszedłem zapewnić, że Kate nie

zapomniała o swojej obietnicy, by spotkać się z pana ojcem, Geraldem.

Wes pomyślał, że wpadając na urodziny Kate Fortune, Ben naprawdę otworzył puszkę Pandory. A teraz on, Wes, musiał robić dobrą minę do złej gry. Inaczej jego brat się wścieknie.

– Proszę usiąść, panie Sterling. Ma pan ochotę na kawę?

– To miłe z pana strony, ale nie chcę zająć tyle czasu. – Sterling Foster usiadł i poczekał, aż Wes usiądzie naprzeciwko. – Właściwie to przyszedłem porozmawiać z Benem, ale powiedziano mi, że jest na miesiącu miodowym.

– Zgadza się. Wziął ślub w ostatnią sobotę i nie wróci do Teksasu przez co najmniej dwa tygodnie.

– Rozumiem. No cóż, jak mógł pan słyszeć, moja żona poważnie zachorowała. Wyszła już ze szpitala i czuje się lepiej, ale jej lekarze nalegają, żeby została w Teksasie. Zimy w Minneapolis są bardzo surowe.

– Pogoda w Austin potrafi być kapryśna. Miewamy nawet burze z gradem. Ale miejmy nadzieję, że w tym roku wiosna przyjdzie wcześniej.

– Modłę się szybki powrót żony do zdrowia. Gdy to nastąpi, jestem pewien, że Kate skontaktuje się z Geraldem.

Wes ledwo powstrzymał ironiczne prychnięcie. Mógłby powiedzieć temu człowiekowi, że Gerald Robinson nie ma najmniejszej ochoty spotykać się

z Kate Gortune ani z nikim innym z rodziny Fortune'ów. Prawda była taka, że Gerald nic nie wiedział o żadnym spotkaniu. Ben planował raczej coś w rodzaju zasadzki, w której ich ojciec będzie musiał stawić czoła baronowi branży kosmetycznej. Wes nie zamierzał informować o tym tego mężczyzny, narażając plan Bena na niepowodzenie.

– No cóż... pozwolę sobie być szał szczerość, panie Foster. Ta sprawa między pana żoną a moim bratem nie ma ze mną wiele wspólnego. – Przerwał i odetchnął głęboko. – Proszę mi powiedzieć, czy próbował się pan zobaczyć z Geraldem?

Sterling Foster uśmiechnął się ironicznie.

– Nie. Nie sądzę, żeby spotkanie się z pana ojcem było takie proste. Poza tym jeśli chodzi o osobiste sprawy mojej żony, nie śmiałybym wypowiadać się w jej imieniu.

Wes w duchu westchnął z ulgą. Nie był pewien, jak Gerald by zareagował, gdyby któryś z członków rodziny Fortune'ów wparował do jego gabinetu, zadając mu kłopotliwe pytania. Najprawdopodobniej rozkazałby wyprowadzić go z budynku.

– Przepraszam, że nie potrafię bardziej pomóc, panie Foster. Ale jak powiedziałem, to mój brat jest zainteresowany tą sprawą, a nie ja. Obawiam się, że Kate będzie musiała poczekać na powrót Bena, żeby umówić się na spotkanie z Geraldem. – Prędeziej piekło zamarznie, niż mój ojciec zgodzi się z nią spotkać, pomyślał.

Sterling przez moment rozważał tę sugestię, po czym skinął głową.

– Sądzę, że to nie problem. W tej chwili Kate wciąż jest słaba i robię, co mogę, żeby utrzymać ją w domu, z dala od zimna i zarazków.

Czułość w oczach Sterlinga zaskoczyła Wesa. Pewnie dlatego, że nigdy nie widział jej w oczach ojca.

Uśmiechnął się szczerze.

– Cieszę się, że oczekiwanie nie jest dla pana problemem. Postaram się też skontaktować z Benem, żeby powiedzieć mu o naszym spotkaniu. Zapewniam, że kiedy tylko wróci do Austin, z pewnością się do pana odezwie.

Sterling wstał i wyciągnął dłoń do Wesa, który również wstał i uścisnął jego rękę.

– Dziękuję, panie Robinson. Bardzo mi pan pomógł.

– Miłego dnia, panie Sterling. Trzymam kciuki za szybki powrót pana żony do zdrowia.

– To bardzo miłe z pana strony. Do widzenia.

Wes zamknął drzwi za mężem Kate Fortune, podszedł do biurka i opadł na skórzany fotel. Boże, co to był za poranek, pomyślał, wzdychając ze zmęczeniem. I jeszcze się nie skończył.

Chwilę później, kiedy szukał w szufladzie kolejnej aspiryny, do gabinetu wmaszerowała Adelle. Sądząc

po wyrazie jej twarzy, coś wyprowadziło ją z równowagi.

– Dobrze, że jesteś – powiedział do niej. – Przyniosłabyś mi filiżankę kawy? Muszę wziąć coś od bólu głowy.

– Nie dziwi mnie to – odparła, idąc w stronę małego okrągłego stolika z dzbankiem i talerzem ciasteczek.

– Posłuchaj, Adelle, nie mam czasu ani siły, żeby czytać w twoich myślach. Co się znowu stało? Powinienem zmyć ci głowę za to, że pozwoliłaś Sterlingowi Fosterowi zakraść się do mojego gabinetu! Gdzie ty byłaś, do diabła?

Zadzierając wysoko nos, Adelle zaniósła kawę do jego biurka i postawiła ją przed nim.

– To może być dla pana pewien szok, ale czasami nawet ja muszę pójść do łazienki. Skąd miałam wiedzieć, że ktoś przyjdzie i będzie na tyle bezczelny, żeby wedrzeć się bez zapowiedzi do pana gabinetu?

Wes spojrzał na Adelle ze znużeniem. Ona jednak, zamiast jeszcze bardziej się zirytować, spojrzała na niego z ciekawością.

– Kim był ten mężczyzna? Nie rozpoznałam go. Ale był całkiem atrakcyjny.

– Adelle, ostatnim, o czym pomyślisz na łożu śmierci, będzie seks. Jestem tego absolutnie pewien – mruknął. Wrzucił aspirynę do ust i popił kawą. –

Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, to był Sterling Foster. Mąż Kate Fortune.

– Żartujesz?

– Nie jestem w nastroju do żartów! I nie pytaj mnie, dlaczego tu przyszedł. To nie twoja sprawa, ani nie moja, jeśli już przy tym jesteśmy. – To powiedziawszy, Wes nieco się zawstydził i kontynuował łagodniejszym tonem: – Chciał porozmawiać z Benem, to wszystko.

– Nie zamierzam wypytywać cię o tego człowieka. Bardziej mnie martwi, dlaczego Vivian wypadła stąd kilka minut temu, jakby gonił ją sam diabeł. Bez słowa przeleciała koło mojego biurka, jakby chciała kogoś zamordować. Pewnie ciebie.

– Posłuchaj, za każdym razem kiedy Vivian wychodzi z mojego gabinetu, ty wchodzisz i robisz mi awanturę. Jeśli Vivian ma ze mną problem, to moja sprawa. A przy okazji, Vivian i ja nie będziemy w najbliższym czasie razem pracować. Jeśli będę miał jej coś do przekazania, zrobię to przez ciebie. I vice versa. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Poróżniliście się. Dlaczego...

– To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat, Adelle.

– Och, Wes, proszę, nie psuj czegoś, co jest dobre – powiedziała łagodnie. Pokręciła głową i wyszła z gabinetu.

Kiedy Wes został sam, gwałtownie odstawił kubek z kawą na biurko, po czym skrył twarz w dłoniach. Nie wiedział, jaki urok Vivian rzuciła na niego swoim pocałunkiem, ale musiał go zdjąć, i to szybko.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jedynym, co podtrzymywało Vivian na duchu przez ten tydzień, był sukces aplikacji. Media społecznościowe bez przerwy mówiły o aplikacji i jej możliwościach, podczas gdy wyniki sprzedaży potwierdzały ogromne zapotrzebowanie na produkt. Wszystko wskazywało na to, że program, który stworzyła, zarobi mnóstwo pieniędzy dla Robinson Tech. To było ogromne osiągnięcie, ale jednocześnie martwiło ją, że aplikacja przyczyniła się do powstania muru między nią a Wesem.

– Znowu pracujesz dzisiaj do późna?

Vivian obejrzała się na Justine stojącą w wejściu do jej boksu.

– Szukam informacji na temat najbardziej popularnych zwierząt domowych w Stanach Zjednoczonych i tego, za co ludzie kochają każde z nich.

– Czasem martwię się o ciebie, Viv. Czytanie o zwierzętach nie ma nic wspólnego z tworzeniem aplikacji komputerowej.

Vivian powstrzymała westchnienie.



– Nie do końca – odparła. – Nie mogę stworzyć aplikacji, nie mając ogólnej wiedzy na dany temat, prawda?

– Nie, chyba nie. Mam nadzieję, że dobrze ci płacą za te wszystkie nadgodziny. George mówił mi, że ciągle pracujesz.

– Aplikacja świetnie się sprzedaje. Teraz czas, żeby inne aplikacje wybiły się na jej plecach. Dlatego nie mam czasu do stracenia.

– Czy nie chciałabyś pójść ze mną do Jack and Jane's? Wiem, że na zewnątrz jest zimno, ale *piña colada* sprawi, że poczujemy się jak na ciepłej plaży. Warto spróbować.

Vivian obróciła się do Justine, marszcząc brwi.

– Jack and Jane's? To świetna knajpa, ale trochę za droga.

– Owszem, ale czasem trzeba zaszaleć – odparła Justine nieco zakłopotana. Zbliżyła się do Vivian i zniżyła głos. – No dobrze, przyznaję się. Słyszałam, że ten nowy facet wpada tam wieczorami na drinka. Pomyślałam, że będziemy miały okazję lepiej się mu przyjrzeć.

– Ten nowy facet?

– Daj spokój, Vivian! Przecież nie jesteś ślepa ani głupia. Pomyśl! Nowy facet, Jaquin Mendoza. Jest szwagrem Rachel Robinson. Na pewno go widziałaś.

A tak, Vivian obilo się o uszy, że Robinson Tech zatrudniło nowego konsultanta biznesowego

z Miami. Dwa dni wcześniej widziała go w przelocie.

– Tak, widziałam go – odparła lakonicznie.

Justine spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Każda kobieta w tym budynku do niego wzdycha. Jest niesamowity!

– Tak, chyba jest przystojny. Ale mam inne rzeczy na głowie.

Justine była widocznie rozczarowana jej brakiem entuzjazmu.

– Och, prawie zapomniałam. Randki z aplikacji. No i jak ci to idzie?

– Właściwie to ostatnio z nikim się nie spotkałam. Byłam skupiona na pracy.

Justine uśmiechnęła się.

– Za to pan Robinson na pewno się nie poddał. Nie da się otworzyć gazety, żeby nie zobaczyć go z jakąś ślicznotką. Nic dziwnego, że chce, żebyś zrobiła te wszystkie nowe aplikacje. Ta na pewno mu się przydała.

Vivian zeszywniała i obróciła się z powrotem do biurka.

– Mam nadzieję, że niedługo znajdzie tę jedyną.

Przynajmniej w ten sposób będzie mogła o nim raz na zawsze zapomnieć. Ta myśl ledwo zdążyła przelecieć jej przez głowę, kiedy pojawiła się następna.

– Zmieniłam zdanie, Justine. Fajnie będzie pójść do Jack and Jane’s. Daj mi chwilę.

– No! Tak lepiej! – ucieszyła się Justine.

Kilka minut później stały przy drzwiach windy. Chociaż na korytarzu było prawie pusto, Vivian wyczuła, że ktoś stoi za nimi.

Spojrzała przez ramię i na moment przestała oddychać. Wes stał kilka kroków od nich i sądząc po jego stroju, nie wybierał się do domu. Miał na sobie ciemnoszary garnitur i koralowy krawat.

– Dobry wieczór, moje panie – powitał je, mierząc obie spojrzeniem chłodnych niebieskich oczu. – Idziecie do domu?

– Tak – bąknęła Vivian.

– Nie, miałyśmy iść na drinka – powiedziała w tym samym momencie Justine. – Chce pan do nas dołączyć, panie Robinson?

Vivian poczuła nagłą ochotę, żeby udusić przyjaciółkę. Rzuciła Justine ostrzegawcze spojrzenie, ale ta zignorowała się i uśmiechnęła się zapraszająco do Wesa.

Wes poprawił krawat.

– Dziękuję, ale jestem z kimś umówiony.

Trudno, żeby ta informacja zaskoczyła Vivian, ale i tak poczuła się zraniona.

Jesteś naiwną idiotką, pomyślała. Ten mężczyzna tylko cię pocałował, a ty już sobie wyobrażasz, że mu

na tobie zależy. To żalosne.

Podniosła na niego wzrok, zaciskając usta i wbijając palce we wnętrze dłoni.

– Idziesz na jedną z randek z aplikacji? – zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Uśmiezek na jego twarzy sprawił, że Vivian miała ochotę go spoliczkować.

– Tak. Zaczynam myśleć, że ta dama może być tą jedyną.

– Miło to słyszeć – powiedziała sztywno, zastanawiając się, czy winda nie utknęła. Jeszcze nigdy nie czekała tyle czasu, aż otworzą się drzwi.

Nieświadoma napięcia między Vivian a Wesem, do rozmowy wtrąciła się Justine.

– Hej, może ja wypróbuję tę aplikację? Mam dość cieniasów, z którymi się umawiam – zażartowała.

Wes spojrzał na Vivian, mrużąc oczy.

– A co z tobą? Znalazłaś już tego jedynego?

Przez kilka sekund tamtego wieczoru w swoim salonie Vivian była pewna, że go znalazła. Ale ten kardynalny błąd w ocenie sytuacji tylko dowodził, jak łatwo namiętność może namieszać kobiecie w głowie.

– Jutro idę na drugą randkę – powiedziała tak radośnie, jak tylko była w stanie. – Z Davidem, tym z walentynek.

Słowo „walentynki” musiało zwrócić uwagę Wesa, bo zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Z walentynek?

– Tak. Powinieneś pamiętać. Z tym, który przysłał mi róże.

– A tak, pamiętam.

Nie mogąc znieść kolejnej sekundy w towarzystwie Wesa, Vivian chwyciła za ramię Justine.

– Chodź. Pójdziemy schodami. Będzie szybciej.

Kiedy Vivian ciągnęła przyjaciółkę w stronę klatki schodowej, Justine potknęła się.

– Viv! Zachowujesz się, jakbyś usłyszała alarm przeciwpożarowy. Co cię napadło?

– Byłam zamroczona, Justine. Ale nagle wszystko stało się jasne i oczywiste.

Następnego dnia Vivian była tak zajęta planowaniem technicznych rozwiązań nowych aplikacji, że prawie zapomniała, która godzina.

– O nie! – zawołała, patrząc na zegar w rogu monitora. – Mam mniej niż godzinę, żeby się przebrać i dotrzeć na drugi koniec miasta!

Skoczyła na równe nogi i zaczęła wrzucać rzeczy z biurka do torebki. George podniósł wzrok znad swoich notatek.

– Kolejna randka z Wesem Robinsonem?

Vivian znieruchomiała.

– Z Wesem? Dlaczego przyszło ci do głowy, że umówiłabym się z naszym szefem?

George wzruszył ramionami.

– Widziałem w gazecie zdjęcie z wesela Bena. Założyłem...

– Źle założyłeś – przerwała pośpiesznie. – To była służbowa sprawa, nic więcej. Spotykam się z jednym z moich partnerów z aplikacji.

– Och. Po prostu zawsze myślałem, że ty i szef się lubicie.

– Tolerujemy się. A ostatnio i z tym bywa różnie. – Vivian wskazała gestem notatki na jego biurku. – Dlaczego nie zostawisz tego i nie pójdziesz do domu? Rano to skończymy.

– Tak, chyba tak zrobię. Liz nie czuje się najlepiej. Ciągle chce wychodzić, a przez tę pogodę nabawiła się przeziębienia. Za niedługo będę musiał podać jej lekarstwo.

Liz, czarno-biała kotka George'a, była jego jedyną rodziną. Vivian często zastanawiała się, czy nie czuje się samotny. Kiedyś zapytała go, dlaczego nie znajdzie sobie żony. Odparł, że jego własne towarzystwo w zupełności mu wystarczy.

– Do zobaczenia jutro, George. I opiekuj się Liz.

Vivian wyszła, niosąc w ręce torebkę, sukienkę i szpilki. Idąc w stronę najbliższej łazienki, żeby

wyszykować się na randkę, zastanowiła się, czy George nie ma trochę racji. Może samotność jest lepsza niż męczenie się z niewłaściwą osobą? Może powinna zapomnieć o znalezieniu odpowiedniego mężczyzny i po prostu cieszyć się życiem niezależnej singielki, jak jej siostra Michelle?

Ale samotność nie da mi dzieci ani domu pełnego rodzinnego ciepła, pomyślała, przebierając się.

Wcale nie była przekonana, że David, czy też pan Walentynka, jak nazywała go w myślach, będzie tym idealnym mężczyzną, ale od czegoś musiała zacząć. A jeśli randka z nim sprawi, że przestanie myśleć o Wesie, to może spokojnie uznać to za sukces.

Pospiesznie poprawiła makijaż, po czym zajęła się włosami. Przez deszcz i wilgoć w powietrzu były trochę napuszone, ale nie miała czasu, żeby zrobić coś więcej, niż przejechać po nich szczotką. Zresztą włosy niespecjalnie ją martwiły. David nie był typem, który przywiązuje wagę do zewnętrznego wyglądu. Bliżej mu było do intelektualisty, który lubi dyskutować o sztuce i zagranicznych podróżach. A dzisiaj Vivian zamierzała uważnie go słuchać i nie nudzić się w jego towarzystwie.

Po raz ostatni zerknęła w lustro, wyszła z łazienki i była w połowie drogi do windy, kiedy przypomniała sobie, że zostawiła płaszcz na biurku.

Przez ostatni tydzień Wes prawie nie odrywał się od pracy i codziennie umawiał się z nową kobietą. Zdecydowanie nie zbliżył się do odnalezienia

życiowej partnerki, ale ani trochę mu to nie przeszkadzało. Nie szukał miłości; po prostu obiecał konsumentom, że będzie używał aplikacji, i zamierzał dotrzymać obietnicy. Ale po randce poprzedniego wieczora doszedł do wniosku, że potrzebuje przerwy od chodzenia do restauracji i spotkań z kolejnymi kobietami. Miał dość kobiet i dość pracy.

W takim razie dlaczego szedł do działu Vivian? To pytania serawiło, że Wes zatrzymał się na środku korytarza i zastanowił nad swoim pobudkami. Minęło dobrych kilka dni, odkąd razem pracowali. Brakowało mu ich spotkań, rozmów, nawet tych o pogodzie. A teraz, kiedy zaczęła tworzyć kolejne aplikacje, miał pełne prawo sprawdzić, jak jej idzie.

Uspokojony, ruszył dalej, skręcił za róg i jego oczom ukazała się Vivian we własnej osobie idąca w jego stronę. Kremowa sukienka przylegała do jej ciała, podkreślając każdą apetyczną krzywiznę figury.

Tamtego dnia na weselu Bena myślał, że nie mogłaby wyglądać pięknej. Ale dzisiaj, zbliżając się do niej, zdał sobie sprawę, że się mylił. Było w niej coś nowego – a może coś, co dopiero teraz zauważył. W każdym razie miała w sobie zmysłowość, od której zaparło mu dech.

– Cześć, Viv. Co za przypadek, że na ciebie wpadłem.



– Prawda? Kto by pomyślał, że bywam w tej części budynku?

– Tak się składa, że jestem wiceprezesem działu rozwoju. To nieprawdopodobny przypadek, że znalazłem się na tym piętrze.

– No dobrze, masz rację – przyznała, po czym uniosła brew. – To o co chodzi? Adelle poszła do domu, zostawiając cię samego z poniżającym zadaniem, to znaczy... rozmową ze mną?

– Od kiedy to jesteś taka sarkastyczna?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie, ponieważ mogłoby mnie obciążyć.

Doprowadzała go do szału. Tracił rozum. To było jedyne wytłumaczenie jego absurdalnych uczuć i reakcji, które pojawiały się znikąd.

– Ale jesteś wystrojona – zauważył. – Wyglądasz czarująco.

Vivian spuściła wzrok, przełykając ślinę. Wes zastanowił się, o czym myśli. O mężczyźnie, z którym miała się spotkać?

– Wychodzę – powiedziała. – Z Davidem.

– Cieszę się, że się dogadujecie. Może wyśle ci więcej róż. Ale w tej chwili musimy porozmawiać, w moim gabinecie.

Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Ale kiedy to zrobił, poczuł dziwną ulgę.

– Porozmawiać? Teraz? Nie mam czasu! – zaprotestowała.

– Jestem pewien, że pan Walentynka poczeka – odparł gładko Wes. Następnie chwycił ją za ramię i pociągnął do swojego gabinetu.

Mała lampa sufitowa, która zawsze była tam włączona, rzucała przyćmione światło na kanapę. Wes zapalił lampkę na biurku i obrócił się, żeby spojrzeć na Vivian. Stała kilka kroków od niego, spięta, z ustami zaciśniętymi w wąską linię. Odkrył, że zagniewana wydaje mu się jeszcze bardziej pociągająca. To zupełnie nie miało sensu. Pracował z tą kobietą od lat i nigdy nie zatrzymał się, żeby jej się przyjrzeć. Teraz zaś sama jej obecność wystarczyła, żeby tracił nad sobą panowanie. Jak to się stało, że wszystko tak bardzo się zmieniło?

– No dobrze, oto jesteśmy – powiedziała sztywno. – O czym chciałbyś porozmawiać? Zdecydowałeś, że rezygnujemy z tych nowych aplikacji?

– Nie. Wręcz przeciwnie. Chcę, żebyś stworzyła je tak szybko, jak to możliwe.

Vivian zrobiła krok w jego stronę, lekko rozchylając usta. Wes spojrzał na nie i natychmiast poczuł gorąco w podbrzuszu.

– I coś jeszcze? Muszę iść...

Tak, musi iść do swojego nowego mężczyzny, pomyślał, czując, jak robi mu się niedobrze.

– Martwią mnie te nowe aplikacje, które tworzysz. Jeśli któraś z nich będzie za duża, procesor telefonu sobie z nią nie poradzi.

– To prosty problem techniczny. Żaden kłopot.

To dziwne, że choć na zewnątrz było bardzo zimno, wewnątrz gabinetu Wesa wydawało się gorące i duszne jak w lipcową noc. Powietrze wokół nich było tak ciężkie, że Wes miał problem z oddychaniem. A za każdym razem, kiedy udawało mu się wziąć oddech, powietrze pachniało Vivian.

Z grymasem niezrozumienia, który był niemal komiczny, Vivian zrobiła kolejny krok w jego stronę.

– Już ci powiedziałam, że George i ja zajmiemy się tym. Jeśli to wszystko, o czym chciałeś ze mną porozmawiać, mogłeś mi wysłać mejla.

– Tak, mogłem. Ale wtedy nie mógłbym zrobić tego – odparł, po czym chwycił jej nadgarstki i przyciągnął.

Vivian wpadła prosto na jego pierś. Wes natychmiast wykorzystał okazję, żeby ciasno objąć ją ramionami. Jej rozchyłone z zaskoczenia usta znalazły się w idealnym miejscu, żeby je pocałować.

Smakowały jeszcze lepiej, niż zapamiętał. Wszystkie myśli wyparowały mu z głowy, kiedy nakrył ustami jej usta i powoli zsunął ręce po jej plecach, aż odnalazł jej biodra. Zacisnął dłonie na jej pośladkach i przycisnął ją mocno do swojej erekcji, wciąż obsypując ją pocałunkami.

Jak przez mgłę zauważył, że Vivian przycisnęła piersi do jego torsu i odchyliła głowę, by dać mu pełniejszy dostęp. W chwili, kiedy otoczyła ramionami jego szyję i wczepiła palce w jego głosa, stracił jakiegokolwiek zahamowania. Pragnął jej do szaleństwa.

Podniósł ją i posadził na krawędzi biurka. Vivian jęknęła gardłowo i otoczyła nogami w pasie.

Nawet w chwili, kiedy jego usta muskały miękką skórę jej szyi, a jego ręce zaciskały się na jej piersiach, Wes słyszał w głowie ostrzegawczy głos rozsądku. Vivian nie była typem kobiety, która uprawiałaby seks bez zobowiązań – ani z nim, ani z innym mężczyzną. I na pewno nie na biurku w pracy. Ale teraz nie chciał słuchać rozsądku. Jedyne, na czym potrafił się skupić, to jej ręce, jej język w jego ustach...

Sekundy mijały i Wes poczuł, że jeśli będzie się z nią nadal całować, to utraci resztki samokontroli. Z jękiem oderwał się od niej.

– Viv! Nie możesz...

– Mogę. Ty możesz – wydyszała, gwałtownie łapiąc powietrze. – Teraz, Wes, teraz!

Nie obchodziło go, że gdzieś na drugim końcu miasta czeka na niego randka z aplikacji. Ani że pan Walentynka czeka na Vivian. Do diabła z nimi. W tej chwili jedyne, czego chciał, to trzymać Vivian w ramionach. Pozwolić, żeby oddała mu każdy słodki centymetr swojego ciała.

– Zabezpieczenie? – szepnął, oddychając ciężko.

– Jestem na tabletkach.

Wes warknął z ulgą, sięgnął pod jej sukienkę i zsunął jej majtki. Zaczepił przy tym o szpilki, które zsunęły się z jej stóp i ze stukiem spadły na podłogę.

– Wes, oh, Wes, pospiesz się. Nie przestawaj!

Jej gorączkowa prośba tylko dołała oliwy do ognia. Pochłonięty żądzą tak intensywną, że była bliska rozerwania go na strzępy, Wes zsunął spodnie i wszedł w nią.

Kiedy uniosła biodra, biorąc go głęboko w siebie, Wes aż zadygotał z rozkoszy.

– Viv, Viv.

Vivian słyszała, jak szepcze jej imię, a potem nie było już nic prócz niesamowitych doznań. Instynktownie uniosła biodra, dopasowując się do rytmu jego mocnych, władczych pchnięć. Jego ręce były wszędzie: na jej piersiach, w jej włosach, na udach i kostkach. Niczego bardziej nie pragnęła, niż żeby dalej jej dotykał, dalej w nią wchodził, brał od niej więcej i więcej.

Nie miała pojęcia, jak to się stało, ani dlaczego. I nie obchodziło jej to. Wes kochał się z nią dziko, namiętnie, i było to spełnienie wszystkich jej marzeń.

W oddali usłyszała gwizdanie woźnego, a potem szum odkurzacza. W środku, gdzieś obok jej głowy, tykał zegar, a ciepłe powietrze szumiało w otworach

wentylacyjnych. Ale żaden z tych dźwięków nie mógł konkurować z ciężkim, chrapliwym oddechem Wesa ani jej gardłowymi jękami.

Wydawało się, że świat wokół niej zaczął wirować; poczuła, jak ciało Wesa się napina a jego serce tłucze się jak oszalałe. Splotła ramiona za jego plecami, zaciskając nogi wokół jego talii. Gdziekolwiek ją zabierał, nie miała wyboru, musiała za nim podążać.

A potem, kiedy była pewna, że nie zniesie tego dłużej, jego ciało napięło się. Ujrzała, że jego twarz wykrzywia grymas rozkoszy. I kiedy poczuła, jak szczytuje wewnątrz niej, wszystko wokół zniknęło. Był tylko Wes, trzymający ją mocno, kiedy razem przeżywali orgazm.

Kiedy Vivian wróciła na ziemię, Wesa przy niej nie było. Obróciła głowę i zobaczyła, że stoi kilka kroków dalej, poprawiając ubranie.

Wciąż oddychając ciężko, Vivian nieporadnie się podniosła, zsunęła się z biurka i z obciągnęła sukienkę. Teraz, kiedy było po wszystkim, czuła się oszołomiona i nieco zawstydzona. Nigdy jeszcze nie zachowała się tak lekkomyślnie. Jak to się stało? Jakim cudem na to pozwoliła?

Zdusiła jęk, odgarnęła zmierzwione włosy z twarzy i pochyliła się, żeby podnieść z podłogi szpilki i majtki. Właśnie ruszyła w stronę drzwi, kiedy Wes chwycił ją za rękę.

– Viv, poczekaj! Dokąd idziesz?

Vivian zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Malująca się na jego twarzy czułość zaskoczyła ją. Spodziewała się ujrzeć w jego niebieskich oczach drwinę.

– Do łazienki – bąknęła.

Wes przyciągnął ją do siebie i całował tak długo, aż znowu poczuła gorąco w całym ciele.

– Skorzystaj z mojej. I pospiesz się. Wynosimy się stąd.

Wciąż oszołomiona Vivian zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

Wes na moment chwycił ją za brodę, po czym wsunął rękę w jej zmierzwiłone włosy.

– Nie, nie sędę, żebyś rozumiała, jak bardzo chcę znowu się z tobą kochać – wymruczał, muskając ustami jej ucho. – Ale zrozumiesz, gdy tylko dotrzemy do domu.

Domu? Jego domu? Zbyt zdezorientowana, żeby zastanowić się, co to ma znaczyć, Vivian wysunęła się z jego objęć.

– Daj mi pięć minut – powiedziała ochryple.

Kwadrans później, w samochodzie Wesa, Vivian patrzyła przez okno na światła uliczne. Myślała o Wesie. Jeszcze kilka minut temu kochali się, jakby jutra miało nie być, a teraz zabierał ją do swojego domu. Dlaczego? Tak bardzo jej pragnął, że jeden raz mu nie wystarczył? Trudno było jej w to uwierzyć.

Wes nie musiał prosić o seks ani uganiać się za partnerkami. Kim w takim razie dla niego była? W tej chwili nie chciała zastanawiać się nad odpowiedzią na to pytanie. Seks z Wesem, nieważne, w jakich okolicznościach, był zbyt przyjemny, by mu się oprzeć.

– To może być nieodpowiedni moment, żeby o tym wspominać, ale oboje mieliśmy dzisiaj umówioną randkę... z innymi partnerami – odezwała się. – Jestem spóźniona na moją już ponad pół godziny. I biorąc pod uwagę, jak pilnie media śledzą nasze przygody – zwłaszcza twoje – to może kiepsko wyglądać.

– Jak to? Nikt nie wie, że jesteśmy razem. A jeśli chodzi o naszych partnerów, za niedługo będziemy w moim domu. Ja zadzwonię do mojej, a ty do swojego, i oboje podamy rozsądny powód, dla którego się nie pojawiliśmy.

W jego ustach to brzmiało tak łatwo i rozsądnie. Może to dlatego, że uczył się kłamać od najlepszych, w tym od swojego ojca.

– Tak, to powinno zadziałać. – Vivian odwróciła głowę do okna, mając nadzieję, że Wes nie usłyszy jej ciężkiego westchnienia..

Usłyszał.

– No dobrze, co się stało? – zapytał. – Naprawdę tak ci zależy na panu Walentyńce?



Zdziwiona jego nonszalanckim podejściem, Vivian zmarszczyła brwi.

– Nie. Po prostu okłamywanie ludzi nie leży w mojej naturze.

– Wolałabyś mnie rozczarować i pójść się spotkanie z panem Walentynką? Wolałabyś powiedzieć całemu światu, że nasze randki z aplikacji to przeszłość, a my to terażniejszość?

My to terażniejszość, ale na jak długo? Vivian nagle ogarnęła panika. Na noc albo dwie? Obiecała sobie, że nigdy nie pozwoli sobie na romans bez zobowiązań. Ale to był Wes i przed chwilą pokazał jej, czym jest prawdziwa namiętność. Teraz, kiedy odkryła tak ekscytującą rozkosz, nie chciała z niej rezygnować.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na jego ramieniu.

– Nie. Wolę być tutaj, z tobą.

Wes na moment oderwał wzrok od drogi i obdarzył ją uśmiechem, który niósł w sobie obietnicę.

– A ja wolę być z tobą. Proste.

Proste? Vivian nie była naiwna. Wszystko w ich relacji było bardziej niż skomplikowane. Ale na razie nie zamierzała się martwić przyszłością. W tej chwili, kiedy Wes patrzył na nią, jakby była najbardziej wyjątkową kobietą na świecie, czuła się jak księżniczka z bajki.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Posiadłość Wesa leżała w najbogatszej części miasta, gdzie na każdej posesji stał piękny dom otoczony perfekcyjnym ogrodem. Czarna brama z kutego żelaza otworzyła się przed nimi.

Przez chwilę jechali wąską asfaltową drogą, po czym ich oczom ukazał się dom Wesa. Jedno spojrzenie na olbrzymi, dwupiętrowy budynek wystarczyło, żeby przekonać Vivian, że to nie jest jej świat.

Do czasu, kiedy zaparkowali w garażu, siedziała wciśnięta w siedzenie i nerwowo przygryzała dolną wargę.

– Vivian, jesteśmy na miejscu. Nie możesz wysiąść z samochodu, jeśli nie odepniesz pasa.

Głos Wesa wyrwał Vivian z jej gorączkowych myśli. Nie patrząc na niego, zaczęła mocować się z pasem.

– Przepraszam. Po prostu... – Spojrzała niepewnie na Wesa. – Wiesz, nie jestem pewna, czy powinnam tutaj być.

Wes jęknął z frustracją, sięgnął po nią i przyciągnął ją siebie, przytulając mocno.

– Dlaczego?

Vivian wtuliła nos w jego ciepłą szyję.

– To miejsce jest... Ty jesteś...

Nie potrafiła się wysłowić, ale wydawało się, że Wes zrozumiał jej obawy.

– Vivian, nie jestem arystokratą który mieszka w pałacu. Po prostu tak się składa, że mam trochę więcej pieniędzy niż inni. To wszystko. To nie ma związku ze mną ani z tobą.

Może dla niego nie miało, ale Vivian wiedziała, że to nieprawda.

Jednak była świadoma różnic między nimi na długo przed tym, jak zgodziła się przyjechać do jego domu. Było za późno, żeby stchórzyć.

– Masz rację, Wes. Nic z tego nie ma znaczenia.

Wes pocałował ją w usta i pomógł jej wysiąść z samochodu.

Weszli do domu bocznymi drzwiami i Vivian znalazła się w dużej kuchni wyposażonej w nowoczesne urządzenia ze stali nierdzewnej, ale urządzonej w stylu z poprzedniej epoki.

– Może załatwmy telefony, zanim pójdziemy na górę – zaproponował Wes.

Vivian wyciągnęła telefon z torebki.

– Oczywiście. Już i tak jestem prawie godzinę spóźniona.

Kiedy tłumaczyła czekającemu partnerowi, że ze względu na nieprzewidziane okoliczności musi odwołać ich randkę, Wes stał na drugim końcu kuchni i rozmawiał ze swoją partnerką. Po skończonej rozmowie podszedł do Vivian.

– To nie było najprzyjemniejsze – przyznał. – Chyba odgadła, że nie jestem do końca szczery.

Czując się równie winna, Vivian pokręciła głową.

– Mój partner też nie był przekonany, że wypadło mi coś ważnego, czym muszę się pilnie zająć. Ale co mogłam powiedzieć? Że uciekłam z innym mężczyzną?

Wes parsknął śmiechem i otoczył ramieniem jej talię.

– Uciekłaś. Razem uciekliśmy.

Wyprowadził ją z kuchni na wąski korytarz. Kiedy znaleźli się w dużym salonie, Vivian poczuła się, jakby przeniosła się do lat czterdziestych. Zachwycona, powiodła wzrokiem po wysokich sufitach, ciężkich zasłonach i fotelach w kwiecisty wzór, przysuniętych do ogromnego kominka.

– Specjalnie nadałeś temu miejscu taki klimat? – zapytała.

Wes uśmiechnął się.

– A co? Sądziłaś, że mój dom będzie pełen chromu, szkła i dziwnych mebli?

Trzymając ją mocno za rękę, poprowadził w stronę kręconych schodów. Ciepło jego palców było tak uspokajające, że mogłby prowadzić ją prosto do piekła, i nie próbowałaby się opierać.

– No, jesteś maniakiem komputerowym – zauważyła. – Kochasz te wszystkie nowinki.

– Owszem, w pracy. W domu jestem inny.

– Zaczynam to dostrzegać.

– Właściwie to nie mogę przypisać sobie wystroju – dodał. – Kiedy kupiłem to miejsce, już tak wyglądało. Moja matka nie mogła uwierzyć, że chcę wszystko zachować w takim stanie. Ale uparłem się, niczego nie zmieniałem.

– Nigdy bym nie pomyślała, że lubisz przytulne wnętrza – przyznała Vivian, kiedy zaczęli wchodzić po schodach.

– Z tym wnętrzem wiąże się cała historia. Para, która zbudowała ten dom, miała dwójkę dzieci, syna i córkę. Stracili syna w drugiej wojnie światowej i postanowili, że wszystko w domu zostanie takie jak wtedy, kiedy wyruszał na front, do Europy. Lata później, kiedy posiadłość przeszła na ich córkę, postanowili trzymać się tradycji. Co do mnie... cóż, muszę przyznać, że to komfortowe schronienie.

Wyglądało na to, że Wes czasami ulega sentymentom. Vivian uznała to za zarazem zaskakujące i urocze.

Tymczasem dotarli do szczytu schodów i nie było już sensu pytać Wesa, gdzie ją zabiera. Oczywiście było, że idą prosto do sypialni.

Po przejściu kilku metrów innym wąskim korytarzem, otworzył jedno z drzwi. Vivian przekroczyła próg i znalazła się w pokoju oświetlonym tylko małą lampką stojącą na szafce nocnej. Ledwie zdążyła zauważyć łóżko z czterema kolumnkami, przykryte zielono-złotą kapą, wysoką szafę i pasującą komodę, zanim Wes chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie.

– Nareszcie – szepnął, pochylając głowę do jej ucha. – Mam cię. Dokładnie tam, gdzie chcę, żebyś była.

Przygryzł lekko płatek jej ucha, sprawiając, że przeszedł ją dreszcz.

– Dopiero co byliśmy sami. Na twoim biurku. Zapomniałeś?

Wes zaśmiał się ochryple, omiatając bok jej twarzy ciepłym oddechem.

– Wątpię, żebym w najbliższym czasie to zapomniał.

Zaczął powoli podwijać jej sukienkę, sprawiając, że Vivian na moment zapomniała o oddychaniu. Kiedy materiał był zebrany wokół jej tali, wsunął rękę między jej uda i pogładził wrażliwe miejsce przez satynowy materiał.

– Wes! Och, nie wiedziałam, że mogę aż tak cię pragnąć! Nie... tak szybko! Dopiero co zrobiliśmy to w twoim gabinecie...

Jej głos był tak ochrypły z pożądania, że brzmiał dziwnie nawet w jej uszach. Ale wydawało się, że Wes tego nie zauważył. Był zbyt zajęty dotykaniem jej w sposób, który sprawiał jej wręcz nieznośną rozkosz.

– Poczujesz o wiele więcej, moja słodka Viv. Już ja tego dopilnuję. Tym razem zrobimy to powoli, bez pośpiechu. To będzie wyjątkowe. Tak... bardzo... wyjątkowe...

Z każdym słowem popychał ją do tyłu, aż oparła się kolanami o brzeg łóżka. Kiedy się tam znalazła, nie tracąc czasu zsunął jej sukienkę przez głowę, a potem pozbawił bielizny.

Kiedy odłożył kłęb ubrań na krzesło niedaleko drzwi, Vivian uświadomiła sobie, że nigdy nie rozebrała się do naga przed mężczyzną. Jeszcze miesiąc wcześniej pomyślał, że znajdzie się w takiej sytuacji w sypialni Wesa, wydałby się jej wręcz absurdalny. A jednak dzisiaj była oszołomiona tym, jak właściwy i naturalny wydawał się jego wzrok na jej nagim ciele.

Staął przed nią i położył ręce na jej pośladkach.

– Nigdy bym nie pomyślał, że masz takie boskie ciało, Viv. Znamy się tak długo, a ja nie miałem pojęcia, że twoja skóra jest taka miękka, twoje usta takie słodkie... Takie przyjemne...

Jak gdyby powiedzenie tego na głos wzmogło jego żądzę, raptownie pochylił głowę i pocałował ją. Vivian jęknęła bezradnie, czując, jak uginają się pod nią kolana. Rozpaczliwie pragnąc dotknąć jego nagiej skóry, wyszarpnęła jego koszulę ze spodni i włożyła ręce pod delikatną bawełnę. Ciepło jego ciała zdawało się parzyć, kiedy powiodła czubkami palców po jego płaskim brzuchu i lekkim wybrzuszeniom żeber.

Im dłużej jej ręce wędrowały po jego torsie, tym bardziej czuła, jak przyciska się do niej, pogłębia pocałunek, aż z braku powietrza zakręciło jej się w głowie. Wreszcie, gdy jego usta dały jej chwilę wytchnienia; łykając haustami powietrze, sięgnęła do guzików jego koszuli.

– Myślę, że będzie sprawiedliwie, jeśli teraz to ja pozbawię cię ubrań – wyszeptała.

Wes stał nieruchomo, pozwalając, by go rozbierała. Zaczęła od jego koszuli i krawata, a potem przeszła do paska, spodni i wreszcie butów. Rzuciła czarne lakierki na ziemię, gdzie dołączyły do jej porzuconych szpilek, a potem wyprostowała się i sięgnęła do gumki jego granatowych bokserek. Podniecenie Wesa sięgało zenitu, jego erekcja była boleśnie widoczna. Vivian dotknęła go przez materiał bokserek i powiodła czubkami palców po jego twardym członku.

– Viv! – wykrztusił. – To... to jest więcej, niż mogę znieść!



Odsunął jej rękę i szybko pozbył się ostatniej części garderoby. Następnie chwycił ją w tali, położył na łóżku i dołączył do niej. Vivian natychmiast obróciła się do niego i otoczyła ramieniem jego talię. Wes obrócił się na bok, tak, że leżeli twarzą w twarz i mógł sięgnąć jej biodra.

– To nie jest właściwe – szepnęła, obsypując pocałunkami jego pierś.

Wes wsunął rękę w jej włosy i zanurzył w nich nos, przeczesując palcami długie pasma. Pachniała słońcem, kwiatami i kobietą. Jego kobietą.

– Co nie jest właściwe? – szepnął ochryple. – To, że jesteśmy w moim łóżku? Możemy pójść do pokoju dla gości, jeśli to sprawi, że poczujesz się bardziej komfortowo.

Vivian zaśmiała się cicho, omiatając jego skórę ciepłym oddechem. Wes uznał to za równie podniecające, jak dotyk jej rąk.

– Czy jesteśmy w tym łóżku, czy w pokoju obok, to nie ma znaczenia. To niewłaściwe, jak bardzo cię pragnę. Czuję się jak bardzo rozpustna kobieta.

– Ja uważam cię za anioła.

– Lepiej spójrz na moje plecy – szepnęła. – Nie znajdziesz na nich żadnych skrzydeł.

– Może nie, złotko, ale i tak możesz zabrać mnie prosto do nieba.

Vivian podniosła na niego wzrok. Czulość w jej czach poruszyła Wesa do głębi. Nie spodziewał się

tego po niej. Ale nie spodziewał się też tego ognia i namiętności. Zdał sobie sprawę, że dopiero zaczyna odkrywać kolejne warstwy osobowości Vivian Blair, i póki co każda zachwycała go coraz bardziej.

– Majaczysz – szepnęła Vivian w jego usta.

– Tak. I najwyższy czas, żebyś mnie uzdrowiła. – Wes pocałował ją i nie przestał całować, póki nie zaczęła cicho jęczeć i wczepiać ręce w jego ramiona. Potem obrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie.

Bez wahania uklękła nad nim i powoli opuściła się na jego twardy członek, centymetr po centymetrze, sprawiając mu tym niemal nieznośną rozkosz. Nie był w stanie dłużej czekać, chwycił ją za biodra i przyciągnął ją mocno do siebie. Vivian jęknęła głośno, odrzuciła włosy z twarzy i pochyliła się, żeby go pocałować. Wes natychmiast wsunął język między jej wargi, uniósł biodra i wszedł w nią głęboko.

Nie miał pojęcia, czy minęły minuty, czy godziny, kiedy poczuł, jak jej mięśnie napinają się wokół niego i usłyszał zdławiony krzyk rozkoszy. Chciał, żeby ta przyjemność trwała jak najdłużej, ale jej orgazm sprawił, że stracił resztki kontroli nad swoim podnieceniem. Zanim zdążył się powstrzymać, pochłonęła go ekstaza.

Wciąż starał się odzyskać świadomość, kiedy Vivian podniosła twarz z jego ramienia i rozejrzała się, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, gdzie

jest. Wes nie był zaskoczony. Sam ledwie rozpoznawał ściany swojej sypialni.

– Och. Przepraszam – powiedziała. – Muszę cię przygniatać.

Wes otoczył ramieniem jej plecy, przytrzymując ją w miejscu.

– Nie musisz nigdzie iść – powiedział ochryple. – Podoba mi się to, jak leżysz. Właśnie tutaj. Właśnie tak.

Vivian uśmiechnęła się nieśmiało, po czym z westchnieniem pochyliła głowę i ucałowała jego wilgotny od potu policzek. Wes przytulił jej głowę do swojego ramienia i pogładził jej włosy. Nigdy w życiu nie czuł się tak zaspokojony. Ta świadomość przeraziła go.

Nie tylko złamał zasadę, że nigdy nie przyprowadzi kobiety do domu, ale też zabrał ją do swojego swojego łóżka. A co gorsza, chciał, żeby w nim została.

– Wiesz, chyba nic nie jedliśmy – odezwała się po chwili Vivian.

– Nie zauważyłem. – Wes leniwie rysował kółka na jej plecach. – Ale jeśli jesteś głodna, mogę coś zamówić.

To wystarczyło, żeby Vivian zerwała się i usiadła ze skrzyżowanymi nogami na łóżku.

– Żartujesz? Na pewno masz w lodówce jakąś przekąskę.

– Pewnie tak. Po prostu chciałem postawić ci dobry obiad.

Vivian zmarszczyła brwi.

– Tytułem wyświadczonych usług, jak rozumiem

Chciała wstać, ale Wes w ostatniej chwili złapał ją i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Dlaczego powiedziałaś coś tak okropnego? – zapytał.

Vivian spojrzała na ciemny kąt po drugiej stronie pokoju. Patrząc na jej ponury profil, Wes poczuł potrzebę, żeby ją pocieszyć.

Co się z tobą dzieje? Seks nie powinien sprawiać, że stajesz się nieznośnie sentymentalny. Nigdy nie obchodziło cię, co twoje partnerki o myślą. Nie powinno cię to obchodzić, to nieważne.

Nie. Ale do cholery, obchodziło go i było ważne.

– Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. – Vivian spojrzała na niego ze skrucą. – Po prostu jest między nami spora przepaść i...

– Nie zamierzam pozwolić, żebyś dalej opowiadała takie nonsensy – oświadczył. – Już wcześniej ci powiedziałem, że moje pieniądze, dom albo styl życia nie mają z nami nic wspólnego. I nie tylko obrażasz mnie takim komentarzem, ale też poniżasz siebie.

Vivian położyła głowę na poduszce kilka centymetrów od niego.

– To wszystko jest dla mnie bardzo nowe, Wes. Nigdy nie robiłam takich rzeczy z takim mężczyzną jak ty.

– A ja nigdy nie robiłem takich rzeczy z żadną kobietą – zwłaszcza taką, jak ty. Ale myślę, że jakoś sobie poradzimy. Właściwie to nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, jak do siebie pasujemy. A jeśli dzisiejszy wieczór ma być jakąkolwiek wskazówką, to zaryzykuję stwierdzenie, że pasujemy do siebie perfekcyjnie.

Vivian jęknęła.

– Proszę, Wes, nie wymawiaj tego słowa. W tej chwili nie chcę myśleć o aplikacji.

Wes przykrył ich oboje kołdrą i przytulił Vivian.

– Tak. Ale to nasza praca. I chcemy sukcesu. Dlatego musimy uważać, żeby nie pokazywać się razem publicznych miejscach.

– Masz rację – przyznała po chwili. – Podejrzewam, że powinnam pojechać na noc do domu, najlepiej taksówką. Jeśli media czają się gdzieś w pobliżu...

Wes ukrył twarz w jej jedwabistych włosach.

– Możesz rano zamówić taksówkę do pracy. Tę noc spędzisz ze mną.

Vivian odsunęła się na tyle, żeby móc na niego spojrzeć.

– Całą noc?

– Całą noc.

– Ale Wes...

Wes zamknął jej usta pocałunkiem.

– Żadnych wymówek. Albo nie pozwolę ci zajrzeć do mojej lodówki – zażartował.

– A co jeśli powiem, że lubię śniadania w łóżku?

– W takim wypadku zjemy śniadanie tu, gdzie jesteśmy. Razem.

Kiedy Vivian pracowała przy swoim biurku następnego dnia, tuż przed porą obiadową kurier przyniósł jej tuzin czerwonych róż w kryształowym wazonie.

Mimo że spędziła niesamowitą noc z Wesem, który spełnił obietnicę, podając jej śniadanie do łóżka, nigdy by nie pomyślała, że wyśle jej kwiaty. I zanim otworzyła przyczepioną do bukietu małą karteczkę, sądziła, że kwiaty są od któregoś z jej partnerów z aplikacji.

– Wow! Skąd je masz?

Vivian podniosła głowę i ujrzała Justine. Jej przyjaciółka z pewnością byłaby w szoku, gdyby dowiedziała się, że bukiet jest od Wesa.

– Dostałam kilka minut temu. Piękne, prawda?

– No pewnie. To nie są tanie róże z supermarketu. To kto jest tym romantykiem? Jeden z twoich partnerów z aplikacji?

Unikając wzroku Justine, Vivian wbiła wzrok w leżące przed nią notatki.

– Eee... myślę, że można go tak nazwać.

Jak zawsze wścibska, Justine otworzyła karteczkę.

– Dla mojej idealnej Walentynki, W. – przeczytała na głos. Spojrzała przebiegle na Vivian. – W.? No powiedz, jak się nazywa?

Vivian wybrała pierwsze imię, jakie przyszło jej do głowy.

– Wayne. On... pracuje w branży IT. Jak my.

Tracąc zainteresowanie, Justine wetknęła karteczkę z powrotem między róże.

– Och. Jakie to nudne. Myślałam, że złapałaś lekarza albo prawnika.

– Justine, w aplikacji chodzi o dopasowanie osób, które mają ze sobą wiele wspólnego. – Boże, czuła się jak kompletna oszustka. Ale obiecała Wesowi, że utrzyma ich relację w tajemnicy. I biorąc pod uwagę, że wyjawienie prawdy prawdopodobnie zemściłoby się na nich obojgu, nie miała innego wyjścia, musiała spełnić jego życzenie.

– Myślisz, że ten facet jest tym jedynym? Pasujecie do siebie?

Vivian z trudem powstrzymała się od parsknięcia śmiechem. Poza tym, że pracowali w tej samej branży, ona i Wes nie mieli z sobą nic wspólnego. No,

pomijając namiętny seks. Ale wystarczyło spojrzeć na małżeństwo jej rodziców, by zrozumieć, że seks, nieważne jak gorący, nie wystarczy, żeby utrzymać ludzi razem. Co ona właściwie robiła? Była na dobrej drodze do zafundowania sobie złamanego serca.

Jesteś kobietą, Vivian. Kobietą, która chce być tulona, całowana i kochana.

Stanowczo uciszyła irytujący głos w swojej głowie.

– Nie wiem, Justine. Potrzebuję trochę czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

Zamyślona Justine dotknęła jednej z róż.

– No, jedno jest oczywiste. Ten facet ma klasę i pieniądze.

Vivian spojrzała na nią ostro.

– Skąd ten pomysł?

Justine wskazała kwiaty.

– Nie każdy może sobie pozwolić na taki bukiet.

– Och, Justine. Naprawdę wolałabym, żeby nie mógł.

Justine zmarszczyła brwi i spojrzała niedowierzająco.

– Co to niby ma znaczyć?

– Nic – odparła Vivian, po czym szybko zmieniła temat. – To już czas na przerwę?

– Tak, wychodzę. Chcesz zjeść ze mną?



– Nie, dzięki. Zjem z George’em w pokoju socjalnym.

Justine obróciła się do wyjścia, ale jeszcze zerknęła przez ramię na Vivian.

– Wszystko w porządku? Zachowujesz się dzisiaj jakoś inaczej.

To prawda, pomyślała Vivian. A po nocy spędzonej z Wesem nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie taka jak dawniej.

Czy zakochała się w nim? Nie! Mogła być co najwyżej zauroczona. Ale nigdy nie pozwoliłaby sobie zakochać się w mężczyźnie, z którym nie miała nic wspólnego oprócz... przeпоconego prześcieradła.

– Wszystko w porządku, Justine. Po prostu jestem trochę zmęczona. Późno poszłam spać.

Justine z rozbawieniem spojrzała na róże.

– Rozumiem, co masz na myśli.

Wesoło pomachała Vivian na pożegnanie i wyszła. Vivian westchnęła ciężko. Jeśli tak miało wyglądać życie w kłamstwie to nie wiedziała, jak długo wytrzyma.

Po kilku spotkaniach z samego rana Wes z ulgą wrócił do swojego gabinetu, zamierzając trochę popracować. Ale gdy tylko usiadł za biurkiem, zadzwonił telefon wewnętrzny.

– Ben czeka na trójce – powiedziała Adelle. – Mówi, że musi z tobą porozmawiać i że to ważne.

– Dziękuję, Adelle. Odbiorę. – Wes wcisnął guzik na telefonie. – Hej, Ben. Nie masz lepszych rzeczy do robienia podczas miesiąca miodowego? Stęskniłeś się za bratem? Nie mów, że już masz dość Elli i karaibskich plaż.

Ben parsknął śmiechem, który dobitnie wskazywał, co o tym myśli.

– To miejsce jest niesamowite, tak samo jak Ella. Nie wiem, czy zechcę kiedykolwiek wrócić do domu. Ale Ella jest właśnie u fryzjera, a ja mam chwilę, żeby nadrobić kilka telefonów. Ty jesteś pierwszy na liście.

Wes zdjął okulary i położył na biurku.

– Podejrzewam, że powinienem się czuć zaszczycony. Gdybym ja był na miesiącu miodowym, raczej bym do ciebie nie zadzwonił. Do nikogo bym nie dzwonił.

– Wes, mówisz tak, jakbyś wiedział, co czują zakochani. – Ben wydawał się bardzo zaskoczony.

Miłość. Pożądanie. Czy to naprawdę aż taka różnica? Ojciec Wesa mógłby zrobić mu wykład na temat pożądania, ale w kwestii miłości był ignorantem. A jego matka? Jeśli to, co czuła do męża, sprawiło, że wytrzymała z nim trzydzieści pięć lat piekła i poniżenia, to Wes wolał podziękować za takie atrakcje.

– Mam wybujałą wyobraźnię – powiedział.

– Tak. Dlatego jesteś taki pomysłowy. Potrafisz dostrzec rzeczy, których ja nigdy nie byłem w stanie zobaczyć.

Miło było usłyszeć komplement od brata, ale Wes wiedział, że Ben nie rozdaje komplementów na prawo i lewo.

– Słodzisz mi, więc na pewno czegoś ode mnie chcesz. Dawaj.

Ben znowu parsknął śmiechem.

– Właściwie to rzeczywiście dzwonię, żeby poprosić cię o przysługę. Ponieważ ja i Ella zostaniemy jeszcze na kilka dni, chcę, żebyś zorganizował dla mnie rodzinne spotkanie.

Wes zamknął oczy i uszczypnął grzbiet nosa. Przekazanie rodzeństwu kolejnych wieści na temat Fortune'ów nie było czymś, o czym specjalnie marzył.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Tak. Wydaje mi się, że odnalazłem Jacqueline Fortune, naszą babcię.

Babcię!

– Do diabła, Ben, wcale nie masz pewności, czy nasz ojciec naprawdę pochodzi z Fortune'ów!

– Wes, mam ci pokazać dowody? Wszystkie znaki na niebie i ziemi sugerują, że tak jest. A odnalezienie Jacqueline na pewno pomoże rozwiązać zagadkę.

– A ile jeszcze dzieci naszego ojca odkryjemy przy okazji?

– Wolałbym w to chwilowo nie wnikać. Najpierw muszę jeszcze trochę pogrzebać, ale spodziewam się, że niedługo zakończę poszukiwania. Powiedz wszystkim, że zadzwonię za kilka dni z nowymi wieściami.

– No dobrze. Zwołam spotkanie, ale nie spodziewam się, że ktoś z naszego rodzeństwa ucieszy się z tych informacji. Nie możesz powiedzieć trochę więcej?

– Jeszcze nie. .

Wes niecierpliwie przejechał dłonią po twarzy.

– No cóż, chyba powinienem ci powiedzieć, że kilka dni temu miałem gościa. Odwiedził mnie w biurze Sterling Foster.

– Mąż Kate? A jaką on mógł mieć sprawę akurat do ciebie?

– Właściwie to chciał spotkać się z tobą. Ale ponieważ ciebie nie było, to chyba uznał, że mogę być i ja. Kazał ci powiedzieć, że Kate nie zapomniała o spotkaniu z Geraldem. Ona chyba myśli, że zobaczy się z tatą. Ben, nie ma opcji, żeby udało ci się to zorganizować.

– Coś wymyślę – zapewnił go Ben. – Muszę tylko sprawić, żeby oboje pojawili się w tym samym miejscu w tym samym czasie. To jak postawienie

beczki z dynamitem obok otwartego ognia i czekanie na reakcję.

– Świetnie. Po prostu świetnie – stwierdził drwiąco Wes. – A co zostanie po eksplozji?

– Prawda.

Wes westchnął.

– Nie wiem, dlaczego byłem pewny, że to powiesz.

– Zawsze mogę liczyć, że odczytasz moje myśli – zaśmiał się Ben. – To wszystko, co Foster miał do powiedzenia? – spytał, poważniejąc.

– Prawie. Mówił, że jego żona była ciężko chora. Najwyraźniej dopiero co wyszła ze szpitala. Planuje zostać w Teksasie prawie do końca zimy i z tego, co powiedział Foster, nie czuje się jeszcze na tyle dobrze, żeby umawiać jakiegokolwiek spotkania. Dlatego nie sądzę, żeby udało ci się to zrobić w najbliższym czasie.

Ben milczał przez chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– To może zadziałać na moją korzyść – stwierdził. – W ten sposób będę miał czas, żeby zgromadzić więcej dowodów. Ujawnię prawdziwą tożsamość naszego ojca.

Ku uldze Wesa linia Adelle zaczęła mrugać.

– Ben, Adelle dzwoni. To musi być coś ważnego, jeśli zdecydowała się nam przerwać.

– Jasne. Będziemy w kontakcie – powiedział Ben.

– Miłej reszty miesiąca miodowego.

– Na pewno taka będzie – odparł Ben. – I po raz pierwszy nie żałuję, że cię tu nie ma, braciszku.

Ben rozłączył się, a Wes odebrał telefon of Adelle.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Przepraszam, że przerywam, ale twój ojciec chce cię zobaczyć za piętnaście minut.

Do diabła! Ostatnie, czego trzeba było Wesowi tego dnia, to spotkanie z ojcem. Zwłaszcza po rozmowie z Benem. Jak mógł spojrzeć mu w oczy i nie zastanawiać się, kim naprawdę jest Gerald i dlaczego nie powiedział prawdy własnym dzieciom?

Po prostu udawaj, Wes.

– Wiesz, dlaczego chce się ze mną zobaczyć? – zapytał, otrząsając się z nieprzyjemnych myśli.

– To chyba coś związanego z aplikacją *Idealny Partner*. Wydrukuję wyniki sprzedaży.

– Dzięki, Adelle. Jak skończysz, możesz powiedzieć Vivian, że ma przyjść do mojego gabinetu za jakąś godzinę?

– Vivian? Znowu z sobą rozmawiacie?

– Udało nam się... rozwiązać problem – powiedział.

Zamiast to skomentować, Adelle rozłączyła się. Wes spojrział z komicznym zdumieniem na słuchawkę i właśnie odkładał ją na widełki, kiedy

drzwi otworzyły się i Adelle wmaszerowała do jego gabinetu

Bez słowa podeszła do jego biurka i zanim zdążył odgadnąć jej intencje, pocałowała go w czoło.

– Adelle, od kiedy to pijesz w pracy?

Adele pogroziła mu palcem.

– Nie muszę być pijana, żeby pana pocałować. To było podziękowanie.

– Za co? Za trzymanie cię z dala od domu starców?

Adelle parsknęła śmiechem.

– Nie. Za to, że nie jest pan taki, jak pana ojciec.

– Nie rozumiem. Co tata ma wspólnego ze mną i Vivian?

Adelle uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Przez chwilę myślałam, że staje się pan się równie bezduszny, jak on. Dzięki Bogu, myliłam się. Moje gratulacje.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy godzinę później Vivian weszła do gabinetu, Wes natychmiast zamknął drzwi i wziął ją w ramiona. Obsypał ją pocałunkami, a potem przycisnął policzek do jej jedwabistych włosów.

– Cały dzień na to czekałem!

Jego entuzjazm sprawił, że serce Vivian zabiło mocniej. Zaśmiała się cicho, położyła ręce na jego piersi i zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Wes, przecież dzisiaj rano jedliśmy razem śniadanie. Minęło dopiero kilka godzin, odkąd się rozstaliśmy.

– Ja mam wrażenie, że minęło kilka dni.

Vivian wspięła się na palce i ucałowała jego podbródek.

– Dziękuję za róże. Są przepiękne.

Wes potarł nosem jej policzek.

– Cieszę się, że ci się podobały.

– Justine przeczytała karteczkę i chciała wiedzieć, kim jest W. Wymyśliłam imię Wayne i powiedziałam, że róże są od faceta z aplikacji. Potem było mi trochę wstyd.



Ciepłe ręce Wesa wędrowały po jej plecach. Ku zaskoczeniu Vivian tyle wystarczyło, by przeszył ją znajomy dreszcz podniecenia. Nawet po całej nocy rozkoszy jej ciało już chciało więcej. Ta reakcja jednocześnie ją zaskakiwała i niepokoiła. Być z mężczyzną to jedno, ale tracić nad sobą kontrolę, to coś zupełnie innego.

– Rozumiem, że nie podoba ci się okłamywanie twoich przyjaciół, ale w tej chwili nie widzę innego sposobu, żeby utrzymać ten układ w tajemnicy – powiedział.

Układ. Vivian mogła się spodziewać, że tak to będzie postrzegał. Ale nawet świadomość tego faktu nie była w stanie ostudzić jej pożądania.

– Czyli wezwałeś mnie do swojego gabinetu tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć? – zapytała.

– Chciałbym zrobić coś więcej, niż się z tobą zobaczyć. Chciałbym zanieść cię na kanapę i kochać się z tobą. Ale niestety mam więcej spotkań tego popołudnia. Najbliższe za mniej niż dziesięć minut, więc musimy odłożyć to na wieczór.

Vivian natychmiast poczuła dreszcz ekscytacji.

– Na wieczór? Spotykamy się dzisiaj wieczorem?

– Tak, przyjdę do ciebie.

– Nie boisz się, że dziennikarze mogą cię śledzić? Powinniśmy chodzić na randki z aplikacji...

– Do diabła z randkami z aplikacji. Będę ostrożny i jeśli dziennikarze spróbują mnie śledzić, to

postaram się ich zgubić.

Vivian uderzyła kolejna trzeźwiąca myśl. Podeszła do miejsca, gdzie promień ciepłego zimowego słońca padał na polerowane drewniane panele.

– Za kilka dni mamy wywiad w *Dzień dobry, USA* – powiedziała. – Jak sobie z tym poradzimy? Nie jestem pewna, czy będę umiała siedzieć i udawać, że jesteś dla mnie tylko szefem.

Wes podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

– To nic trudnego. Ja będę opowiadał o wszystkich wspaniałych randkach, na których byłem, a ty o cudownych mężczyznach, których poznałaś. Przedstawimy to jako sukces, niezależnie od tego, czy nim jest, czy nie.

– Chciałam odnieść sukces – powiedziała cicho. – Nadal tego chcę.

– I odniesiesz, Viv. Już odniosłaś. Tak się składa, że właśnie wróciłem ze spotkania z tatą. Spodziewałem się, że będzie narzekał na słabe wyniki sprzedaży moich produktów z poprzedniego kwartału, ale jest zadowolony. Zapewniłem, że go nie zawiedziemy.

Zaskoczona, Vivi okręciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Pan Robinson mówił o mojej aplikacji? Nie mogę w to uwierzyć.

– Mimo kontrowersyjnej przeszłości taty nie można zaprzeczyć, że jest świetnym biznesmenem. Nic nie umyka jego uwadze. I nie może się doczekać, aż skończysz pozostałe aplikacje.

– Ojej! To znaczy, że będę musiała pracować po nocach, dopóki ich nie skończę.

– Nie ma mowy! Noce będziesz spędzać ze mną, nie w Robinson Tech.

Zaborcza nuta w jego głosie sprawiła, że Vivian przeszedł dreszcz ekscytacji. Jednocześnie zastanowiła się, jak się skończy ten potajemny romans. Czy miała na nim stracić?

Nie myśl o tym w tej chwili, nakazała sobie. Ciesz się przyjemnością, którą oferuje ci Wes, a przyszłością pomartwisz się jutro.

Postępując zgodnie z tą radą, Vivian otoczyła ramionami Wesa i przytuliła się mocno do niego.

– Spędzanie nocy z tobą faktycznie wydaje się o wiele ciekawszą perspektywą. Myślę, że zastosuję się do poleceń szefa.

– Tak. Tego szefa, który stoi przed tobą – powiedział Wes, po czym zamknął jej usta pocałunkiem.

Następny tydzień minął Vivian jak z bicza strzelił. Nigdy jeszcze nie miała romansu, więc nie była pewna, czy mgła spowijająca jej umysł jest efektem zauroczenia, czy tego, że wszystko zdaje się wymykać spod kontroli. Tak czy owak, zaczynała

poważnie się zastanawiać, czy przypadkiem nie podjęła najgorszej decyzji w życiu. A może najlepszej?

Większość kobiet w Austin bez namysłu wskoczyłaby do łóżka Wesa. Dzięki Robinson Tech jego nazwisko było znane w całym kraju. Miał więcej pieniędzy, niż większość ludzi potrafiłaby wydać, poza tym był przystojny i seksowny. Ale Vivian nie mogła przestać się zastanawiać, czy na pewno jest właściwym mężczyzną dla niej. Pomijając niesamowity seks, to co właściwie ich łączyło?

Wes mógł jadać w najlepszych restauracjach albo zatrudnić osobistego kucharza, jeśli miałby taki kaprys. Vivian musiała gotować coś taniego w domu albo kupować jedzenie na wynos w fast-foodach. On mieszkał w dwupiętrowej rezydencji, a ona w dwupokojowym mieszkaniu. On mógł dla zabawy podróżować do najdalszych zakątków świata, a ona musiała oszczędzać, żeby pojechać do San Antonio na mecz Spursów. Poza tym, że oboje pracowali w tej samej branży, nic więcej ich nie łączyło.

Tego wieczoru, kiedy nakrywała stół w swojej kuchni do kolacji z Wesem, przez głowę przelatywało jej mnóstwo wątpliwości. Poprzedniego wieczoru specjalnie upchnęła włosy w zimowej czapce i założyła ciemne okulary, zanim pojechała taksówką do jego rezydencji. A on przyjeżdżał do niej starym, poobijanym pickupem i nosił przebranie, żeby nie naprowadzić mediów na trop ich romansu.

Dzwonek telefonu sprawił, że przerwała rozkładanie sztuczków i podeszła do leżącego na blacie kuchennym telefonu. Spodziewała się, że dzwoni Wes, ale zamiast tego ujrzała na ekranie zdjęcie siostry. Wciąż trzymając pęk sztuczków, odebrała.

– Hej, siostrzyczko. Jesteś zajęta? – zabrzmiało w słuchawce.

Vivian spojrzała na stół.

– Cześć, Michelle. Jestem trochę zajęta, ale mam dla ciebie kilka minut.

– Och. Jest sobota wieczór, więc myślałam, że pewnie przygotowujesz się na jedną ze swoich randek.

Vivian jęknęła w duchu. Jeszcze kilka dni wcześniej pomysł utrzymania relacji z Wesem w tajemnicy był całkiem ekscytujący. Za każdym razem, kiedy planowali spotkanie, czuła się trochę jak Mata Hari. Ale tego wieczora zastanawiała się, czy Wes kiedyś zaprosi ją na prawdziwą randkę na mieście. Czy odważy się oznajmić światu, że są razem?

– Właściwie to ktoś przychodzi do mnie na kolację. Będzie tu za kilka minut.

– Naprawdę? Jestem zaskoczona, że zaprosiłaś obcego mężczyznę do swojego mieszkania.

Marszcząc brwi, Vivian obesła stół, układając na złożonych serwetkach ostatnie sztuczki.

– Dlaczego myślisz, że to ktoś obcy?

Michelle prychnęła niecierpliwie.

– No, jeśli to ktoś, kogo poznałaś przez aplikację, to przecież nie znacie się od dawna.

Vivian oparła się biodrem o brzeg stołu.

– To może być miłość od pierwszego wejrzenia, wiesz?

– Och, daj spokój, Vivian – parsknęła Michelle. – Jesteś najbardziej ostrożną, zorganizowaną, opanowaną osobą, jaką znam. Posądzałabym o miłość od pierwszego wejrzenia wszystkich, tylko nie ciebie.

Vivian poczuła ukłucie irytacji, które zaraz ustąpiło miejsca zdrowemu rozsądkowi. Michelle miała rację.

– Nie martw się, siostrzyczko. Ten facet nie planuje mnie zamordować.

– Dzięki, że to powiedziałaś. Na pewno będę spać spokojniej – odparła sucho Michelle. – A tak właściwie to dzwoniłam, żeby ci przypomnieć, że we wtorek są urodziny mamy. Planuję zrobić dobrą kolację i pomyślałam, że może chciałabyś wpaść. Przynieść jej prezent i w ogóle. Kupiłam jej zestaw płyt CD z muzyką disco. Ty możesz kupić książkę. Wiesz, jak lubi czytać.

– Muzyka disco? Dla mamy?

– Właśnie. Dorastała w tamtych czasach. Pomyślałam, że to ją zachęci, żeby pójść na jakąś imprezę.

Choć jej siostra nie mogła tego widzieć, Vivian pokręciła głową.

– Myślałam, że nie chcesz, by mama ponownie wyszła za mąż.

– A kto powiedział, że od razu musi wychodzić za mąż? Po prostu czasem wydaje się samotna. Chcę, żeby trochę się zabawiła. Nie żeby spiknęła się z jakimś śmieciem, który znowu zniszczy jej życie. A skoro już o tym wspomniałaś, jak ci idzie szukanie bratniej duszy?

Czy Wes był jej bratnią duszą? Czy może zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie?

Vivian postanowiła uniknąć odpowiedzi na pytanie Michelle.

– Nie potrafię jeszcze stwierdzić – odparła wymijająco.– Ale w tym momencie spotykam się z pewnym mężczyzną, który jest dla mnie ważny – dodała, zanim zdążyła się powstrzymać.

– No, to dlaczego nie przyprowadzisz tego wyjątkowego mężczyzny na urodziny mamy? Chętnie byśmy go poznały, a on będzie miał szansę, żeby poznać twoją rodzinę.

– Zastanowię się nad tym, siostrzyczko.

Vivian przez cały wieczór myślała o propozycji Michelle. Wreszcie, kiedy ona i Wes zjedli kolację

i stoczyli długą rundę miłosnych zmagania, poruszyła temat urodzin swojej mamy.

– Podejrzewam, że chcesz na nie iść – mruknął.

Leżeli przytuleni na łóżku Vivian, a Wes delikatnie głaskał jej nagie ramię.

– Oczywiście. Ty też nie ominąłbyś urodzin swojej matki, prawda?

Wes zawahał się na moment.

– To zależy od listy gości. Poza tym moi rodzice ciągle urządają jakieś przyjęcia. Ale zawsze daję mamie prezent i kartkę z życzeniami.

– To wymówka.

– Dzięki. Uwielbiam, kiedy ktoś mi mówi, że jestem złym synem.

Vivian obróciła się tak, żeby na niego spojrzeć.

– Po prostu chciałam powiedzieć, że twoja matka pewnie wolałaby twoje towarzystwo od prezentu.

– Tak, pewnie masz rację. Większość z mojego rodzeństwa jest teraz zajęta własnym życiem, a tata nigdy nie poświęcał jej za wiele uwagi. Nie takiej, jaką mąż powinien poświęcać żonie.

Vivian pomyślała, że Wes przynajmniej jest świadom wad swojego ojca. To dodało jej odwagi

– Wiesz, Wes... zastanawiałam się, czy nie mógłbyś pójść w sobotę ze mną. Bardzo bym chciała przedstawić cię mojej siostrze i matce.



Wes milczał tak długo, że Vivian nabrała pewności, że jego odpowiedź bardzo jej się nie spodoba.

– To miło z twojej strony, Viv, ale nie jestem pewien, czy to będzie właściwe posunięcie. Twoja rodzina może nie zrozumieć.

– Przedstawię cię jako mojego szefa. Skoro ściśle współpracujemy, to będzie wyglądało jak zwykła służbowa relacja.

Wes jęknął.

– Serio myślisz, że w to uwierzą? Twoja matka i siostra musiałyby być ślepe, żeby nie zauważyć chemii między nami.

Vivian westchnęła.

– Pewnie masz rację. Ale co w tym złego? Żadna nie puści pary z ust, jeśli powiemy, że chcemy to zatrzymać dla siebie.

Wes odwrócił wzrok. Vivian spróbowała zignorować ból, który coraz mocniej pulsował między jej piersiami.

– Na pewno nikomu by nie powiedziały – powiedział. – Ale... nie wiem, czy jesteśmy na to gotowi, Viv. Rozumiesz, prawda?

– Jasne. Żaden problem. Zapomnij, że o to pytałam, dobrze? – Vivian uśmiechnęła się, chcąc pokryć rozczarowanie, które w niej narastało. – Noc jest jeszcze młoda. Chyba nie będziemy jej marnować na rozmowy?

Wes przytulił ją mocno i przycisnął usta do jej warg.

– I to rozumiem.

Do środy Wes nabrał pewności, że coś się dzieje z Vivian, i cokolwiek to było, nie podobało mu się. Przez ostatnie trzy wieczory wymawiała się od spotkań i chociaż miał ochotę zapytać ją wprost, o co chodzi, nie zrobił tego. Ostatecznie nie miał prawa jej wypytywać. Nie mógł oczekiwać, że ona dostosuje się do jego życia. Bał się też, że jeśli się z nią skonfrontuje, to Vivian po prostu zakończy ich romans. Wes nie był na to jeszcze gotowy.

Może gdyby wiedział, czym ją uraził, mógłby to naprawić. Jednak jedyne, co przychodziło mu do głowy, to że według niej do siebie nie pasują.

Niech to szlag! Seks był cudowny. Czego więcej chciała?

Zastanów się, Wes. Ta kobieta chce miłości. Małżeństwa. Dzieci. Tych wszystkich ważnych słów, o których nigdy nie wspomniałeś. Czego od niej oczekujesz? Że będzie szczęśliwa, spędzając z tobą czas wyłącznie w sypialni? Od czasu ślubu Bena nawet nie zabrałeś ją na randkę. Ukrywasz ją, jakbyś się wstydził waszej relacji.

Zirytowany drwiącym głosem w swojej głowie, Wes podniósł słuchawkę telefonu.

– Adelle, mogłabyś sprawdzić, czy całe moje rodzeństwo jest już zebrane w sali konferencyjnej?

– Zaraz sprawdzę. – Adelle wróciła po mniej niż minucie. – Wszyscy są na miejscu. Czekają na ciebie.

– Dziękuję, Adelle. Jeśli będziesz czegoś ode mnie potrzebować przez najbliższe pół godziny, będę z moją rodziną.

– No wreszcie – stwierdził Graham, kiedy Wes wszedł do pokoju. – Baliśmy się, że wymknąłeś się z budynku.

Poza jego siostrami Sophią i Oliwią, które akurat częstowały się kawą i ciastkami, oraz Benem, który wciąż był na miesiącu miodowym, wszyscy jego bracia i siostry siedzieli przy długim stole konferencyjnym. Obok Grahama siedziała Zoe, najmłodsza z rodzeństwa. Potem Rachel, a po jej prawicy jeden z młodszych braci, Kieran.

Wes już miał usiąść, ale kiedy zauważył, że wszystkie oczy są skierowane na niego, postanowił stać.

– Przepraszam. Nie chciałem, żebyście na mnie czekali. Musiałem się upewnić, że wszyscy tu są, zanim zacznę. I dziękuję, Rachel, że przyjechałaś tu aż z Horseback Hollow. Wiem, jaka jesteś zajęta.

– Żaden problem, Wes – odparła jego śliczna siostra. – Czuję się odpowiedzialna za ten bałagan, więc nie zamierzam udawać, że mnie tu nie ma.

– Wygląda na to, że odkąd Ben wyjechał z Ellą na miesiąc miodowy, kontaktował się tylko z tobą –

powiedział Graham do Wesa. – Czy wszystko u niego w porządku?

– Smaży się na plaży ze swoją świeżo poślubioną żoną – powiedział Kieran z rubasznym uśmiechem. – Jestem pewien, że wszystko jest bardziej niż w porządku.

– Ben i Ella świetnie się bawią – potwierdził Wes. – Tym akurat nie musimy się martwić.

– No i co planuje nasz kochany braciszek? – zapytała Zoe. – Jeśli powiesz, że znalazł kolejne przyrodnie rodzeństwo, nie uwierzę.

– Cała ta sprawa namieszała Benowi w głowie – skomentowała Olivia, siadając z Sophie przy stole. – Zaczyna mu się wydawać, że jest detektywem Poirotem. Zanim się obejrzymy, będzie nosił wąsy i melonik.

Cała grupa parsknęła śmiechem, prócz Zoe, która zmarszczyła brwi.

– Kim jest detektyw Poirot?

– Fikcyjną postacią z książek – wyjaśnił cierpliwie Graham. – I muszę się zgodzić z Olivią. Ben jest prawie tak zuchwały, jak ten detektyw.

– Też tak uważam – mruknął jowialnie Kieran.

Uznając, że rozmowa zmierza w złym kierunku, Wes znów zabrał głos.

– Myślę, że Bena nie obchodzi, co mówimy o nim albo o jego prywatnym dochodzeniu.

– To prawda. Nie obchodzą go uczucia żadnego z nas. Zwłaszcza taty – odezwała się Zoe.– Ani moje. Was też to nie obchodzi.

Wszyscy spojrzeli na Zoe, która zaczerwieniła się gwałtownie.

– No, tata też ma uczucia – powiedziała obronnie. – Dostrzegam je, a wy chyba niezupełnie.

– To dlatego, że troszczy się tylko o ciebie – oznajmił Graham.

Wszyscy jednogłośnie go poparli.

– No dobrze, tata ma uczucia – powiedział Wes. – Głównie dla siebie samego. Ale nie zebraliśmy się tu dzisiaj, żeby się o to kłócić. Ben poprosił, żebym poinformował was o postępach, które poczynił. Najwyraźniej uważa, że jest bardzo blisko odnalezienia Jacqueline Fortune.

– A kto to niby ma być? – zapytała Zoe.

– Ben uważa, że to może być nasza babcia – wyjaśnił Wes.

Bracia i siostry wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia, po czym zaczęli mówić wszyscy jednocześnie. Dawno temu Gerald powiedział dzieciom, że jego rodzice zmarli. Przez całe dzieciństwo i aż do teraz Robinsonowie wierzyli, że nie mają dziadków ze strony ojca. Wszyscy przy stole, włączając w to Wesa, zgodzili się, że jeśli Gerald ukrył przed nimi istnienie ich dziadków, to zasługuje wyłącznie na potępienie.

Wreszcie Rachel udało się przekrzyczeć hałas.

– Czy Ben wie, gdzie mieszka ta kobieta?

Wszyscy spojrzeli na Wesa, który pokręcił głową.

– Pytałem, ale Ben nie chciał wchodzić w szczegóły. Powiedział, że musi zdobyć jeszcze kilka informacji, zanim powie nam coś konkretnego. Ale wydawał się bardzo pewny, że ją znajdzie.

– Czy mamy założyć, że ta kobieta żyje? – zapytał Graham.

Wes zdjął okulary i potarł zmęczone oczy. Nie dość, że Vivian była na niego obrażona, to jeszcze musiał przekazać niepokojące wieści brata.

– Tak sądzę, Grahamie. Przynajmniej tak zrozumiałem. Nie powiedział, że znalazł jej grób. Powiedział, że wie, gdzie ona mieszka.

Bracia i siostry zaczęli dyskutować nad perspektywą odnalezienia babci. Na razie trudno było im się oswoić z tą myślą. Wes wykorzystał zamieszanie, żeby podejść do ekspresu do kawy.

Stał tyłem do grupy, popijając kawę, kiedy podeszli do niego Zoe i Graham.

– Co się stało, Wes? Wydajesz się zmęczony – skomentowała Zoe.

Wes spojrzał na swoją najmłodszą siostrę. Drobna i energiczna, Zoe zawsze była pełna życia i zazwyczaj Wes lubił jej towarzystwo. Ale dzisiaj nie

był gotów odpowiadać na pytania, mówić o prywatnych sprawach.

– Miałem sporo na głowie przez ten tydzień – mruknął.

To była prawda, ale przecież wszyscy wiedzieli, że praca jest jego całym życiem. Nie mógł przyznać przed rodzeństwem, że po raz pierwszy w życiu ma problem, żeby skupić się na sprawach zawodowych. Wątpliwości i pytania związane z Vivian pochłaniały całą jego uwagę. Graham zaśmiał się domyślnie.

– Myślę, że Wes spędza za dużo czasu z tymi damami, z którymi randkuje. Dlaczego wygląda, jakby ktoś przepuścił go przez wyżymaczkę.

Wes skrzywił się na samą myśl. Pomysł, że miałby pójść na kolejną randkę z aplikacji, uznałby za najgorszy z możliwych. Nie chciał kobiety, z którą połączy go komputer. Jediną kobietą, której chciał, była Vivian.

– Aplikacja zajmuje mi sporo czasu – przyznał. – Nie mówię tu o kobietach. Vivian i ja mamy pod koniec tygodnia polecieć do Los Angeles, żeby znowu pojawić się w *Dzień dobry, USA* i promować tę cholerną aplikację.

W każdym innym wypadku byłby podekscytowany perspektywą podróży. Spędzenie nocy z Vivian w luksusowym hotelu w teorii wydawało się obiecujące. Ale sądząc po tym, jak im się układało, nie był pewien, czy chciałyby spędzić w jego ramionach dziesięć minut, nie mówiąc o całej

nocy. Jedno było pewne: nie mógł pozwolić, by nadal go unikała. Przynajmniej dopóki nie powie mu, co się dzieje.

Zoe przyjrzała się bratu znad krawędzi kubka z kawą.

– Myślę, że Wes idzie w ślady brata – stwierdziła nagle.

– Jak to? – zapytał Wes, myśląc, że Zoe podejrzewa go o obsesję na punkcie Fortune'ów.

Zoe uśmiechnęła się.

– Myślę, że się zakochałeś.

Zanim Wes zdążył głośno zaprotestować, Graham parsknął śmiechem.

– Zoe, nie wszyscy są beznadziejnymi romantykami jak ty. Wes kocha swój komputer. Nie kobiety.

Później tego samego popołudnia Vivian siedziała przy biurku, próbując skupić się na pracy nad nowymi aplikacjami, ale jej myśli wciąż biegły ku Wesowi. A wielki bukiet białym stokrotek, stojący w wazonie kilka centymetrów od jej lewego łokcia, nie pomógł.

Kiedy tego ranka dostała kwiaty, ze zdumieniem spojrzała na dołączoną karteczkę. *Kocha? Nie kocha? W.*

Odkąd to Wes używa słowa „kochać”? Przez cały spędzony razem czas nigdy nawet nie zasugerował,



że cokolwiek do niej czuje.

Przez ostatnie trzy dni wymyślała wymówki, żeby nie spotkać się z nim w jego domu ani jej mieszkaniu. Będąc w pracy, robiła co mogła, żeby nie wpaść na niego w budynku. Dzisiaj spodziewała się, że wezwie ją do swojego gabinetu i zażąda wyjaśnień. Ta perspektywa sprawiła, że jej nerwy były w strzępach. Nie była pewna, jak wytłumaczyć swoje zachowanie. Głównie dlatego, że nie potrafiła go wytłumaczyć nawet sobie.

Wes stał się dla niej wszystkim – tyle wiedziała. Widziała też, że utknęła w jednostronnej relacji romantycznej, która prowadziła donikąd. Ten fakt łamał jej serce. Jednak jakaś mała cząstka jej osobowości chciała wierzyć, że Wes ją kocha. Rozumiała, że to głupie myślenie życzeniowe, ale jej serce kurczowo trzymało się tej nadziei.

– Cześć, Viv.

Głos Wesa wyrwał ją z ponurych myśli. Powoli obróciła się i zobaczyła, jak podchodzi do jej biurka.

W białej koszuli i czarnych spodniach wyglądał jak ważny biznesmen. Jaką miał do niej sprawę? Chciał zapytać o postępy w pracy? A może liczył na noc gorącego seksu?

– Cześć – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Co tu robisz?

To pytanie zabrzmiało gorzej niż głupio. Był jej szefem, znajdowali się w budynku Robinson Tech.

Mogło być mnóstwo rozsądnych powodów, dla których do niej przyszedł. Ale jego nagłe pojawienie się odebrało jej zdolność logicznego myślenia.

Podszedł i stanął po lewej stronie jej krzesła, opierając ręce obok wazonu ze stokrotkami.

– Chciałem z tobą porozmawiać – oznajmił.

Serce Vivian biło jak szalone, i to tylko dlatego, że był obok. Oraz dlatego, że tak wiele rzeczy w ich relacji było nie tak.

– Dlaczego mnie nie wezwałeś? Przyszedłbym do twojego gabinetu.

– Właśnie wyszedłem z sali konferencyjnej, więc nie miałem daleko.

Vivian odwróciła wzrok i obciągnęła spódnicę, ale materiał nie chciał zakryć jej kolan.

– Och. Ważne spotkanie?

– Rodzinne. Nie trwało długo. – Wskazał kwiaty. – Mam nadzieję, że spodobały ci się stokrotki.

– Są piękne. Dziękuję. – Vivian podniosła wzrok i zauważyła, że Wes przygląda jej się uważnie.

– Ale uznałaś je za wymówkę. Tak jak dawanie mojej matce prezentu, zamiast poświęcanie jej mojego czasu. Mam rację?

Vivian zmarszczyła brwi.

– Nie powiedziałaś tego. Ale muszę przyznać, że nie rozumiem, co chciałeś przekazać.

Spojrzenie Wesa stało się nieprzeniknione.

– Kartka nie powinna być dla ciebie trudna do zrozumienia. Albo chcesz spędzać ze mną czas, albo nie. A biorąc pod uwagę wszystkie wymówki, które wymyślałaś przez ostatnie dni, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie chcesz – powiedział bez emocji.

– Byłam zajęta. I gdybyś zapomniał, były urodziny mojej mamy. Te, na które nie chciałeś przyjść – dodała sucho.

– Kolacja u twojej mamy nie mogła trwać tak długo. Mogliśmy się potem spotkać. I co z pozostałymi wieczorami?

– Nie byłam z nikim na randce! A ty?

– Nie. Chciałem wyjść z tobą, ale mi odmówiłaś.

Vivian nie musiała stać przed lustrem, by wiedzieć, że w jej oczach płonie ogień.

– Wyjść?! Naprawdę, Wes?

Rozejrzała się ukradkiem, upewniając się, że nikt nie słyszał jej krzyku. Na samą myśl poczuła jeszcze większy ból i wstyd.

Przez twarz Wesa przemknął wyraz niepewności.

– No dobrze, wiesz przecież, co mam na myśli. Chciałem, żebyśmy spędzili trochę czasu razem. – Pochylił do niej głowę. – I wiesz, że nie możemy tego robić publicznie.

To prawda, pomyślała ponuro Vivian.

– No, nic z tego nie ma znaczenia, Wes, bo... bo dużo myślałam przez ostatnie dni i zdecydowałam, że musimy zwolnić. Ta sprawa między nami rozwinęła się tak szybko, że żadne z nas nie miało czasu się zastanowić, jak na tym wyjdziemy i jak to wpłynie na sprzedaż aplikacji.

Wes zmrużył oczy. Kiedy się odezwał, jego głos był niski i napięty.

– Och, czyli sprzedaż jest dla ciebie ważniejsza niż nasz związek?

Nie była, ale duma skłoniła Vivian do powiedzenia czegoś innego.

– Oczywiście. To moja praca. Znaczy dla mnie wszystko.

Nozdrza Wesa rozszerzyły się i Vivian zastanowiła się, o czym teraz myślał. Czy już o innej kobiecie w jego łóżku?

– Rozumiem. Czyli nie zapomniałaś, że za kilka dni lecimy do Los Angeles, żeby wystąpić w *Dzień dobry, USA*?

– Nie, nie zapomniałam. Adelle mi mówiła, że już zarezerwowała nam lot i hotel.

– Z pewnością mamy oddzielne pokoje – zażartował Wes.

Vivian uniosła brwi.

– Adelle jest bardzo wyzwolona, zwłaszcza jak na swój wiek. Ale nawet ona nie oczekiwałaby, że

będziemy spać w jednym łóżku. I ja też nie. Gdyby ktoś coś zauważył... nie możemy sobie na to pozwolić. Rozumiesz?

– Dobrze, dobrze, Viv. Przyjąłem. Zaczyna cię irytować całe to ukrywanie się po kątach. Ale nie zastanowiłaś się, o co mnie prosisz. O zbyt dużo.

Vivian uśmiechnęła się słabo.

– Nie masz pojęcia, o co cię proszę. I w tym cały problem, Wes.

Wes zacisnął usta w ponurą linię i zerknął pospiesznie w bok. Stukała palcami po blacie biurka, czekając na odpowiedź Wesa, kiedy nagle pochylił głowę. W chwili, kiedy jego usta dotknęły jej warg, zamarła, zbyt oszołomiona, żeby zareagować.

Jego usta były gorące jak płynny metal i przez moment Vivian pragnęła przyciągnąć do siebie jego głowę i całować go, póki oboje nie zapomną, gdzie są.

Ale zanim to mogło się wydarzyć, na scenę wkroczył zdrowy rozsądek i Wes gwałtownie się cofnął.

– Nie wiesz, o co ja cię proszę, Viv. Więc zastanów się nad tym pocałunkiem i może coś wpadnie ci do głowy.

Wyszedł, a Vivian obróciła się do ekranu komputera. Ale widziała tylko ścianę łez.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Reszta środy minęła Wesowi jak ponury sen, a czwartek nie był o wiele lepszy. Choć dopiero co spędził godzinę z Vivian w swoim gabinecie, równie dobrze mógłby pracować z zupełnie obcą osobą. Była tak zimna i odległa jak ośnieżony szczyt górski, i równie niedostępna. Niewyraźna bariera, którą wzniosła między nimi, kazała mu zachować dystans.

Kiedy skończyli pracę, Wes patrzył z bólem serca, jak Vivian zbiera się do wyjścia. Desperacko chciał wziąć ją w ramiona i pokazać jej, jak dobrze im było razem, zanim zmieniła zdanie. Jak cudownie znowu będzie, jeśli tylko pozwoli mu się z nią kochać.

– Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o naszej jutrzejszej podróży do Los Angeles – powiedział.

Vivian zsunęła okulary w ciemnych oprawkach z twarzy i wrzuciła je do kieszeni żakietu.

– Będę gotowa.

– Musimy dojechać na lotnisko najpóźniej o ósmej rano – dodał. – Wyślę po ciebie taksówkę. W ten sposób nie będziesz musiała zostawiać samochodu na parkingu lotniska. Albo jeszcze lepiej, sam po ciebie przyjadę.

Vivian spojrzała na niego chłodno.

– Nie, dziękuję. Nie będzie nas tylko jedną noc. Pojadę moim samochodem.

Niespodziewanie Wes usłyszał w głowie głos Adelle, która pytała, czy nie jest zazdrosny, że to nie on pojechał na miesiąc miodowy.

Wtedy wyśmiał sugestię sekretarki. On, żonaty? Na miesiącu miodowym? To był jakiś absurd. Ale w takim razie dlaczego żałował, że spędzą w Los Angeles tylko jedną noc? Dlaczego, myśląc o swojej przyszłości, nieodmiennie wyobrażał sobie Vivian u swojego boku?

– Skoro tak wolisz – powiedział ochryple. – Spotkamy się na lotnisku.

Vivian wyprostowała się i uniosła podbródek.

– Tak. Pewnie powinniśmy przejść odprawę razem.

Wes pomyślał, że powinni wszystko przechodzić razem. Każdy dzień ich życia. Nie wiedział, kiedy i jak doszedł do tego wniosku. Ale z każdym dniem coraz wyraźniej uświadamiał sobie swoje uczucia do niej. I przerażały go.

Wstał, obszedł biuro i odważył się położyć dłoń na jej ramieniu.

– Vivian – powiedział łagodnie. – Mam nadzieję, że jutro będziemy mogli...

Urwał, nie potrafiąc wyrazić tego, co czuł.

– Tak? – zachęciła Vivian. – Co będziemy mogli?

Spędzić razem resztę życia.

Te słowa utkwily mu w gardle. Tracił zmysły czy serce? Czyżby się w niej zakochał i dopiero teraz to zrozumiał? Pytania wirowały w jego głowie jak szalone. Tymczasem Vivian najwyraźniej znudziło się czekanie na jego odpowiedź i odwróciła się.

Wes zmusił się, żeby się odezwać.

– Po prostu chciałem powiedzieć... mam nadzieję, że podróż przebiegnie bez problemów.

Vivian zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię, marszcząc brwi.

– Spodziewasz się problemów?

– Nie, ale z samolotami nigdy nic nie wiadomo.

Vivian potrząsnęła głową.

– Występ w *Dzień dobry, USA* jest bardziej ryzykowny niż wejście na pokład samolotu. Ale tym razem będę przygotowana na każde pytanie, jakim rzuci we mnie Ted Reynolds. A ty?

Wes poczuł w sobie dziwną pewność. Podczas wywiadu musiał być szczery z sobą i wszystkimi innymi. Ale nie miał pojęcia, czy Vivian jest zainteresowana poznaniem prawdy.

– Wiem dokładnie, co powiem. Więc nie zdziw się, kiedy to usłyszysz.

Następnego dnia, kiedy tylko duży odrzutowiec wzbił się w powietrze, Vivian wyjęła książkę



i zaczęła czytać, dając Wesowi wyraźny sygnał, że jedynym celem ich podróży jest promowanie produktu.

Po dziesięciu minutach oglądania w milczeniu przepływających chmur Wes poczuł, że musi się odezwać.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedyś odbyli razem podróż biznesową – powiedział. – To pierwszy raz.

Vivian zdjęła okulary i odłożyła otwartą książkę na kolana.

– Nigdy nie było powodu, żeby pojechać razem w podróż służbową – odparła ostrożnie.

Wes nigdy by nie pomyślał, że aplikacja randkowa tak bardzo zmieni jego życie. Nie miał pojęcia, że ten mały kwadracik z czerwonym sercem i srebrnym kluczykiem, ten, który tak wyśmiewał, otworzy mu oczy na wiele spraw. Zwłaszcza na to, jak postrzegał miłość, kobiety i ślub. Przez te kilka tygodni od stworzenia aplikacji Vivian szybko stała się częścią jego życia. Ale z każdym dniem i każdą godziną widział, jak teraz oddala się od niego, i nie miał pojęcia, jak to powstrzymać.

Dlaczego nie spróbujesz być z nią szczery, Wes? Dlaczego po prostu nie weźmiesz jej w ramiona i nie powiesz jej, co czujesz? Przez ostatni tydzień głosik w głowie Wesa zadreślał go tymi pytaniami. Ale za każdym razem, kiedy próbował podążyć za prostą sugestią, ostatecznie się wycofywał.

Vivian nie była głupia ani naiwna. Już jej powiedział, że jest przeciwny miłości i czczym obietnicom. Czy uwierzy, że się zmienił? Nie. Uzna, że po prostu chce ją zaciągnąć z powrotem do łóżka. Musiał znaleźć jakiś inny sposób na pokazanie, że jego intencje są szczerze. Ale jak? I czy kiedykolwiek Vivian da mu drugą szansę?

– Byłaś kiedyś w LA? – zapytał.

– Nie. Mogę policzyć na palcach jednej ręki, ile razy byłam poza Teksasem.

– To dobrze. To znaczy, to będzie dla ciebie dobra okazja żeby pozwiedzać. W LA jest mnóstwo ciekawych miejsc. I będziemy mieli wolne popołudnie, więc będziemy mogli porobić, co chcemy.

Vivian uniosła brwi.

– Proponujesz, że mnie oprowadzisz?

– Oczywiście. Dlaczego miałbym cię nie oprowadzić?

Vivian wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Założyłam, że zaplanowałeś jakieś spotkanie w interesach.

– Jedyne, co mam w planach to nasz występ w *Dzień dobry, USA*.

Vivian jęknęła.

– Na samą myśl o wróceniu przed kamerę i odpowiadaniu na idiotyczne pytania Teda

Reynoldsa robi mi się niedobrze.

Wes wziął ją za rękę. Ku jego uldze nie wyrwała jej.

– Nie myśl o tym teraz, Viv. Masz pierwszy występ za sobą, więc tym razem będziesz spokojniejsza.

– Obyś miał rację. Zrobię, co w mojej mocy, żeby tym razem nie dostać paraliżu mózgu.

Leniwie gładząc wierzch jej dłoni, Wes przypomniał sobie, jak na ślubie Bena wyobrażał sobie, że zakłada pierścionek na palec Vivian. Czy tego właśnie od niego chciała?

Nie jesteś gotów na zaręczyny ani ślub. Nawet nie wiesz, czym naprawdę jest miłość. Ben znalazł sobie żonę, ale ty nie musisz porównywać się do brata. Poza tym Vivian chce mężczyzny, który ma z nią wiele wspólnego. A tobie do tego daleko, perorował w duchu.

Mimo to Wes nie puścił ręki Vivian. Zamiast tego trzymał ją, póki samolot nie wylądował.

Wieczorem, kiedy Vivian siedziała przy stoliku naprzeciwko Wesa, zyskała absolutną pewność, że Wes stara się być tak czarujący, jak to możliwe, żeby zgodziła się spędzić noc w jego łóżku. Francuska restauracja, butelka drogiego wina, świece i muzyka zdecydowanie miały stworzyć romantyczną atmosferę. A wcześniej tego dnia, kiedy zwiedzali

miasto, nie mógłby być bardziej opiekuńczy i troskliwy.

Musiała przyznać, przynajmniej przed sobą, że podobała jej się każda minuta wspólnie spędzonego czasu. Ale rozumiała też, że nie może spuścić gardy i pozwolić sobie na więcej tego, co oferował. I choć tęskniła za ramionami Wesa, za pocałunkami wynoszącymi ją na wyżyny przyjemności, była zdeterminowana trzymać go na dystans.

Romans z przystojnym, bogatym biznesmenem był przyjemny i ekscytujący. Ale mieć a potrzebować, to dwie różne sprawy. A ona potrzebowała w swoim życiu mężczyzny, który chciał od niej czegoś więcej niż seksu.

– W sąsiedniej sali jest parkiet – powiedział Wes, kiedy dopili kawę i zjedli deser. – Masz ochotę na parę piruetów?

Otoczona jego ramionami, z ciałem mocno przyciśniętym do jego ciała? Nie. Taka pokusa byłaby zbyt trudna do zniesienia.

Vivian spojrzała przez stół na jego surową twarz w migoczącym świetle świec i musiała stoczyć ciężką walkę, żeby się nie ugiąć.

– Nie, dziękuję. Lot był męczący i mieliśmy długi dzień. Lepiej pójdę do mojego pokoju i położę się spać.

Przez twarz Wesa przemknęło coś na kształt rozczarowania, ale pojawiło się i zniknęło tak

szybko, że Vivian nie była pewna swoich spostrzeżeń. Zwłaszcza że jego odpowiedź okazała się ostrożna i opanowana.

– Dobrze. Jeśli jesteś gotowa do wyjścia, zapłacę rachunek.

Jadąc taksówką do hotelu, zamienili tylko kilka zdań, ale Vivian czuła napięcie, gęstniejące jak para pod prysznicem. Dzielilo ich tylko kilka centymetrów, więc byłoby jej bardzo łatwo wyciągnąć rękę i go dotknąć. Ale dobrze wiedziała, że jeden dotyk wystarczyłby, żeby wznowić ich romans.

Może powinna się cieszyć z tego, co miała? Nie tak łatwo znaleźć mężczyznę, który zabrałby ją do nieba i z powrotem. Nie powinna łatwo z tego rezygnować. Może nigdy nie znajdzie faceta, z którym będzie czuła to samo, co z Wesem. Ale ona chciała czegoś więcej niż potajemne spotkania, by uprawiać seks. Chciała mężczyzny, który byłby dumny, że może się z nią pokazać. Chciała męża i dzieci, rodziny, z którą będzie mogła dzielić resztę życia.

Choć ulżyło jej, że taksówka wreszcie zatrzymała się przed hotelem, to nie oznaczało to uwolnienia się od towarzystwa Wesa. Ich pokoje były na tym samym piętrze.

Kiedy drzwi windy otworzyły się i wyszli na korytarz, Vivian desperacko chciała puścić się biegiem i zamknąć w pokoju. Ale nie tylko byłoby to

dziecinne, ale też udowodniłoby Wesowi, że walczyła o zachowanie dystansu. Nie chciała dać mu tej satysfakcji. Już skradł jej serce; nie było powodu, żeby odbierał jej również godność.

Bez słowa przeszli obok siebie długim korytarzem; miękki, ozdobny dywan tłumił ogłos ich kroków. Wyglądało na to, że każdy gość na piętrze albo był jeszcze na kolacji, albo już poszedł do łóżka. Wydawało się, że w pobliżu nie ma nikogo innego. Kiedy dotarli do drzwi pokoi, czuła się, jakby byli jedynymi gośćmi w hotelu.

– Wciąż jest wcześnie – odezwał się Wes, patrząc, jak Vivian wyjmuje kartę z torebki. – Mogłabyś zaprosić mnie na kawę albo... coś innego.

Vivian chciała uśmiechnąć się drwiąco, ale bolesna tęsknota jej to uniemożliwiła.

– Mogłabym – powiedziała. – Ale nie chcę.

Wes zbliżył się i Vivian zaparło dech. Desperacko go pragnęła, a on z pewnością był tego świadomy.

– Viv, to nie może tak dłużej trwać. Nie wiem... – Wes przerwał, pokręcił głową i zaczął jeszcze raz: – Nie, to nieprawda. Wiem jedną rzecz. Tego wieczora, kiedy zaprosiłaś mnie na kolację urodzinową twojej mamy, nie rozumiałem, ile to dla ciebie znaczy. Dopiero potem zdałem sobie sprawę, jak cię tym zdenerwowałem. I przepraszam cię za to.

Vivian zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na jego zmartwioną twarz.

– Zapomnij o tym, Wes. Naprawdę chciałam, żebyś przyszedł, ale potem... No, ta sprawa sprawiła, że zrozumiałam, że nie pasujemy do siebie. Łączy nas tylko seks.

Jej oczy wciąż były zamknięte i niespodziewanie poczuła, jak Wes kładzie jej rękę na twarzy, a jego usta omiatają jej czoło, sprawiając, że przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

– Wes – szepnęła. – Proszę, nie...

Wes nie pozwolił jej skończyć. Zamiast tego nakrył ustami jej usta i przez następne sekundy potrafiła tylko całować, z całą rozpaczliwą desperacją, jaką odczuwała.

Wreszcie usłyszała, jak otwierają się drzwi windy; z korytarza dobiegły ich głosy. Wes natychmiast podniósł głowę i cofnął się. Kiedy rozglądał się, szukając intruzów, Vivian wykorzystwała ten moment na ucieczkę. Wcisnęła kartę do szczeliny w drzwiach i otworzyła je szarpnięciem.

– Dobranoc, Wes. Rano będę czekała w lobby.

Wes obrócił się do drzwi w chwili, kiedy zamykała je za sobą. Vivian zdążyła jeszcze zobaczyć szok na jego twarzy.

– Viv! Otwórz – szepnął nagłaco, wyraźnie zdenerwowany. – Jeszcze nie skończyliśmy!

Vivian spróbowała przełknąć bolesną gulę w gardle.

– Powiedziałam dobranoc, Wes. I mówiłam poważnie.

Spodziewała się, że zaczniesz walić w drzwi, ale sekundy ciszy przeszły w minuty. Wreszcie uznała, że poddał się i poszedł do swojego pokoju.

Nie powinna czuć się smutna i samotna, ale tak się stało. Spaliła za sobą kolejny most. Postąpiła właściwie. A przynajmniej spędziła resztę nocy, próbując przekonać samą siebie, że tak było.

Siedząc w taksówce następnego ranka, Wes ani trochę nie był w nastroju, żeby udzielać wywiadu przed kamerą. Po tym, jak całą noc obracał się z boku na bok i walczył ze sobą, żeby nie wyjść na korytarz i nie dobijać się do drzwi Vivian, czuł się tragicznie.

Nigdy jeszcze kobieta nie pociągała go tak bardzo, że zamieniało się to w torturę. Dlaczego nie mógł po prostu zapomnieć o Vivian? Było mnóstwo kobiet, które chętnie poszłyby z nim na randkę. I spory procent tych kobiet przy pierwszej okazji wskoczyłby mu do łóżka. Niestety większość z nich wykorzystałaby każdą sztuczkę, jaką znała, żeby położyć rękę na nim i na fortunie Robinsonów.

Ale nie Vivian. Nie, jej nie obchodziły jego pieniądze ani jego nazwisko. Boże, jego nazwisko. Ponuro pomyślał, że teraz nawet tego nie może być pewien. Może naprawdę był jednym z Fortune'ów, ale to dla Vivian nie miało znaczenia.



Torturowany przez swoje gadatliwe sumienie Wes zerknął na Vivian, która wyglądała przez okno taksówki. Jeśli była zdenerwowana, to nie okazywała tego. Właściwie to wyglądała na chłodną i opanowaną. Jakby wiedziała, co chce powiedzieć.

A ta seksowna koralowa sukienka, podkreślająca jej krągłości, na pewno zwróci uwagę męskiej części widowni. Odkąd to zaczęła się tak ubierać? Po tym, jak zakochał się w niej bez pamięci?

Ostatnie pytanie wstrząsnęło nim tak bardzo, że nie odezwał się ani słowem aż do chwili, kiedy znaleźli się w studiu telewizyjnym.

– Wszystko w porządku, Wes? Wyglądasz na chorego – odezwała się Vivian, kiedy usiedli na pomarańczowej kanapie.

– Wszystko w porządku. Po prostu mam jet lag – skłamał. – Powtarzałem sobie w myślach, co powiem.

– To trudne, kiedy nie znamy pytań, które będzie zadawał Ted Reynolds.

Wes westchnął ciężko.

– Jestem w stanie sobie wyobrazić, jakie to będą pytania. Będę musiał opowiadać o wszystkich wspaniałych randkach, jakie wygenerowała dla mnie aplikacja. A ty będziesz wychwalać wspaniałych facetów, z którymi się umawiałaś. Myślisz, że dasz radę?

Vivian spojrzała na niego beznamiętnym wzrokiem.

– To bułka z masłem. Dobrze mnie nauczyłeś udawać.

– Viv, ja...

Zanim zdążył powiedzieć więcej, młoda kobieta wetknęła głowę przez drzwi i przywołała ich.

– Wy dwoje! Wasza kolej.

Wes wstał z kanapy i wyciągnął rękę do Vivian, pomagając jej wstać.

– Miałeś coś powiedzieć – odezwała się. – Czy to było ważne?

Wes z żalem pomyślał, że to była najważniejsza rzecz w jego życiu, ale stracił szansę. A teraz będzie musiał czekać, aż Ted Reynolds skończy nabijać się z nich przed publicznością.

– Porozmawiamy później – szepnął, wyprowadzając ją z pomieszczenia.

Vivian szybko odkryła, że pobyt w studiu telewizyjnym bardzo różni się od zdalnego wywiadu. Wszędzie były wycelowane w nich światła i kamery, nie wspominając o samym planie, który dotąd widziała tylko na ekranie telewizyjnym. Bambusowe meble z kolorowymi poduszkami, w cieniu tropikalnych roślin, nadawały mu bardzo hollywoodzki klimat. Za szklaną ścianą za ich plecami rozciągał się widok na ulicę z wysokimi palmami i sznurami samochodów.

Zanim włączono kamery, reżyser posadził Vivian i Wesa na kanapie. Ted Reynolds akurat wyszedł, żeby rozprostować nogi między segmentami. Wrócił w ostatniej chwili, z kubkiem kawy w ręce i pompatycznym wyrazem twarzy. Co za dupiek, pomyślała Vivian, kiedy ledwie skinął jej na powitanie.

Może lepiej się rozejrzyj, Vivian. Na tym planie jest więcej dupków. Ty i Wes odwaliliście niezłą robotę, tworząc fałszywy wizerunek i próbując udowodnić naiwnej publiczności, że aplikacja daje to, co obiecuje. A teraz pójdziesz krok dalej i będziesz udawać, że wcale nie jesteś zakochana w swoim szefie. I kto tu jest największym dupkiem?

– Trzy, dwa, jeden, wchodźcie!

Ostrzegawczy krzyk reżysera wyrwał Vivian z ponurych rozmyślań. Zmusiła się, żeby się uśmiechnąć, podczas gdy Ted przedstawiał ich widzowi. Dotarła tak daleko, że da radę udawać jeszcze przez kilka minut.

– Muszę przyznać, że zaskoczył mnie sukces waszej aplikacji – powiedział Ted po kilku słowach wstępu. – Robinson Tech musi być bardzo zadowolone. Mam nadzieję, że *Dzień dobry, USA* pomogło wam w reklamie produktu.

– Nie ma co do tego wątpliwości – zgodził się Wes. – Wszyscy oglądają twój program, Ted. Dzięki tobie miliony ludzi dowiedziały się o naszej aplikacji.

Ted uśmiechnął się, mile połączony.

– Ciekawie się oglądało, jak się rozwija wasz projekt. No to opowiedzcie o randkach. Widownia nie może się doczekać.

Wes i Vivian wymienili spojrzenia.

– Czyją historię chcesz usłyszeć najpierw? – zapytał Wes.

Ted uśmiechnął się nieco złośliwie i wskazał Vivian.

– Damy przodem.

Nie wymieniając imion, Vivian opowiedziała o mężczyznach, których poznała przez aplikację, i randkach, na których była w Austin. Ze śmiechem dodała, że niektórzy panowie byli trochę nudni.

– I jak? Znaleźliście drugą połówkę? – zapytał Ted.

– Tak – odparł natychmiast Wes.

– Nie – wypaliła Vivian.

Wes zerknął na Vivian, która wytrzeszczała na niego oczy. Ich spojrzenia spotkały się i zostały tak, póki Ted znów nie ściągnął na siebie ich uwagi.

– Widzę, że mamy różne opinie. – Znowu wskazał na Vivian. – Zacznijmy od ciebie. Powiedziałaś, że nie, ale wyczułem w twoim głosie nutę niepewności. Czy to możliwe, że odnalazłaś idealnego partnera, tylko nie chcesz tego przyznać? – zapytał domyślnie.

Wes czuł, że Vivian znów na niego patrzy, ale nie mógł się zmusić, żeby odwzajemnić spojrzenie. Słuchanie, jak mówi o innych mężczyznach, nie było zbyt przyjemne. Nigdy jeszcze nie czuł w sobie takiej pustki.

– Odpowiedziałam „nie”, ponieważ jeszcze nie jestem pewna, czy jest naprawdę idealnym mężczyzną dla mnie – odparła ostrożnie. – Ale mogę powiedzieć, że jest na szczycie mojej listy.

– Zdradzisz nam imię tego szczęściarza?

– Wolę zachować je dla siebie, ale nazywam go pan Walentynka.

Wes gwałtownie obrócił głowę. Znowu udawała, czy też mężczyźnie, który w walentynki wysłał jej róże, naprawdę udało się skraść jej serce? Figlarny wyraz jej twarzy nie mówił mu nic prócz tego, że była dobra w zwodzeniu ludzi – zwłaszcza jego.

Rozgniewany tą myślą, nie słuchał rozmowy Vivian z Tedem. Dopiero kiedy gospodarz obrócił się do niego, udało mu się otrząsnąć.

– Wes, twoje randki zostały dobrze udokumentowane przez gazety. Nasza publiczność wie, że nie marnowałeś czasu, paradując po mieście z zastępem ślicznotek. – Uśmiech Teda był prawie lubieżny. – Powiem jedno. Gdybym nie był już żonaty, kusiłoby mnie, żeby samemu spróbować aplikacji.

– Po prostu miałem szczęście.

– Jasne – parsknął Ted. – Ciekawe, jak odpowiedziałeś na pytania, ale zostawimy to na następny program. Ponieważ nasz czas się kończy, muszę przejść do rzeczy. Powiedziałeś, że znalazłeś tę jedyną. Czy możesz nam powiedzieć, kto to jest?

– Jeszcze nie.

– Oj, daj spokój, Wes – zachęcał Ted. – Przyjechałeś tu aż z Teksasu, żeby udzielić nam wywiadu. Chyba nie chcesz stracić szansy, by wyznać miłość swojej damie?

– Pewne okoliczności mi to uniemożliwiają.

– No dobrze. Może będziesz w stanie odpowiedzieć na inne pytanie. Uważasz, że twoja relacja z tą kobietą przetrwa?

Wes przełknął ślinę, żeby rozluźnić ściśnięte gardło.

– Mogę cię zapewnić, że dzięki aplikacji odnalazłem kobietę, która zawsze będzie do mnie świetnie pasować.

Przekonanie w głosie Wesa musiało nieco zaskoczyć Teda, bo jego głos z rubasznego stał się melancholijny.

– No, no, wygląda na to, że mówisz poważnie. W takim razie dlaczego nie powiesz nam, jak ona się nazywa?

– Przepraszam, ale nie mogę wyjawić jej nazwiska. Za dużo dla mnie znaczy, bym zdradził jej imię zanim... wszystko ustalimy.

– O, to brzmi, jakby czekały nas zaręczyny! – ucieszył się Ted.

Szybko podsumował segment, który okazał się ostatni. Kiedy wyłączono kamery, Wes pomógł Vivian wstać z kanapy. Miał nadzieję, że uda im się wyjść ze studia, zanim Ted ich złapie. Teraz, kiedy powiedział o swoich uczuciach milionom widzów, miał mnóstwo do powiedzenia Vivian i nie mógł się doczekać, aż to zrobi.

– Przepraszam, Wes. Zanim wyjdiesz, mogę zamienić z tobą słówko?

Wes rozejrzał się i jęknął w duchu, widząc idącego w ich stronę gospodarza programu.

– Nie musisz zostawać – powiedział do Vivian. – Spotkamy się w lobby.

– Dobrze – odparła i odeszła szybkim krokiem.

Ted rozmawiał z Wesem dużo dłużej, niż Wes się spodziewał. Kiedy wreszcie udało mu się zakończyć pogawędkę, miał ochotę krzyknąć z frustracji. Praktycznie wybiegł z planu i przebiegł przez pustą poczekalnię. Ale kiedy dotarł do wejścia do lobby, zatrzymał się jak wryty.

Po drugiej stronie pomieszczenia Vivian stała z młodym mężczyzną, w którym rozpoznał rekrutera z konkurencyjnej firmy. Co on tu robił, do diabła? Czy śledził ich, żeby węszyć? Może miał nadzieję złapać Vivian i wypytywać ją o wyniki sprzedaży?

Nieprzyjemne uczucie w żołądku, które męczyło go przez cały poranek, nasiliło się, kiedy ruszył w ich stronę. W odróżnieniu od Bena nie znosił konfrontacji, ale Vivian była kimś więcej niż jego podwładną. Była jego kobietą i ten mężczyzna powinien o tym wiedzieć.

– Muszę przyznać, że to brzmi jak świetna propozycja, panie Clemente. Nigdy dotąd nie myślałam o opuszczeniu Teksasu, ale podoba mi się kalifornijskie słońce – mówiła właśnie Vivian, kiedy Wes podszedł.

Młody ciemnowłosy mężczyzna uśmiechnął się czarująco.

– Proszę, mów mi Gino. I mamy dużo więcej do zaoferowania niż słońce. To mekka innowacyjnej technologii, a z twoją wyobraźnią mogłabyś zająć na sam szczyt. Nasza firma ma sporo kontraktów w branży filmowej. Interesują cię filmy?

Vivian zerknęła niepewnie na Wesa. Było widać, że nie podoba jej się, że słyszy jej rozmowę.

– No właśnie, lubisz filmy? – zapytał Wes.

Vivian nerwowo oblizwała usta i przeniosła wzrok z powrotem na Gina.

– Muszę się nad tym zastanowić – powiedziała.

– Oczywiście – odparł gładko. – Mam nadzieję, że rozważysz naszą ofertę. To byłby spory krok do przodu dla twojej kariery.



– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś, Gino. Mam twój numer.

– Będę czekał na telefon.

Gino uścisnął dłoń Vivian i odszedł, nie zadając sobie trudu, żeby przywitać się z Wesem. Co Wesowi było obojętne. Osobiście wolałby, żeby ten człowiek nie znalazł się więcej w promieniu dwóch tysięcy kilometrów od Vivian.

– Powiesz mi, co to niby miało być?

Vivian wzruszyła ramionami, po czym odwróciła wzrok, wsuwając luźne pasmo włosów za ucho.

– Jestem pewna, że słyszałeś dość, żeby się domyślić. Pan Clemente był tu w imieniu World Vision Mobile. Moja aplikacja zwróciła ich uwagę i oferują mi posadę. – Spojrzała Wesowi w oczy. – To oznaczałoby dużo lepszą pensję i wyższą posadę.

Wyzywający wyraz jej twarzy wstrząsnął Wesem. Dlaczego dopiero teraz zdał sobie sprawę, jakim skarbem była dla niego Vivian? Brał za pewnik to, że zawsze będzie chciała u niego pracować. A także to, że będzie chciała być jego sekretną kochanką.

– I co mu powiedziałaś? – zapytał przez ściśnięte gardło.

– Słyszałeś.

– Słyszałem tylko część rozmowy.

– Nie chcę o tym dyskutować teraz. Ani tutaj.

Odwróciła się do wyjścia, ale Wes chwycił ją za ramię.

– Wiesz, naprawdę muszę wiedzieć. Teraz. Tutaj.

Wes rozejrzał się za cichym miejscem i zauważył atrium. Zaprowadził Vivian do pełnego roślin pomieszczenia i posadził na wiklinowej kanapie. Kiedy już siedział obok niej, łagodnie ujął jej dłonie.

– Viv, jesteś nieszczęśliwa w Robinson Tech?

Widząc, że zadał niewłaściwe pytanie, spróbował jeszcze raz.

– Kilka minut temu powiedziałaś Tedowi Reynoldsowi, że pan Walentyńska jest na szczycie listy. Naprawdę myślisz, że może być tym jedynym?

Vivian zmarszczyła brwi.

– Nie. To było tylko dla picu. Pamiętasz? Powiedziałaś, że musimy wypaść przekonująco.

Ws westchnął ciężko.

– No cóż, mnie nabrałaś.

Vivian zmrużyła oczy, przyglądając mu się uważnie.

– A co z tobą? Powiedziałaś, że znalazłaś tę jedyną.

Nagle serce Wesa przepełniło się miłością do tej kobiety.

– Naprawdę ją znalazłem – powiedział łagodnie. – Po prostu nie chciałem używać jej imienia, żeby

promować produkt Robinson Tech. Za bardzo ją kocham, żeby jej to zrobić.

– W takim razie chyba będzie lepiej, jeśli przyjmę propozycję Gina – mruknęła.

Wes patrzył tępo na czubek jej głowy. Czy naprawdę tak pokpił sprawę, że nie obchodziły jej jego uczucia?

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – zapytał z rozpaczą. – Że wolisz odejść?

Vivian podniosła głowę i Wes ujrzał w jej oczach zmieszanie.

– Naprawdę myślisz, że wolałabym zostać i oglądać cię z jakąś inną kobietą?

Znaczenie jej słów uderzyło go, jakby dostał w twarz.

– Viv! Myślisz... – Przerwał i potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Kiedy powiedziałem, że znalazłem tę jedyną, jak myślisz, o kim mówiłem?

Vivian spojrzała na niego zdezorientowana; jej wargi zaczęły drżeć.

– Czy ty mówisz... chcesz, żebym uwierzyła, że mówiłeś o mnie?

– Lepiej, żebyś w to uwierzyła, Viv. Bo nie mogę żyć bez ciebie. I nie zamierzam próbować.

Vivian westchnęła.

– Ale myślałem, że dla ciebie tymczasowy układ... zwłaszcza kiedy chciałeś utrzymać wszystko

w tajemnicy...

Wes jęknął z żalem.

– Na początku wydawało mi się, że to jedyny sposób. Cały świat na nas patrzył, oczekiwał, że znajdziemy miłość. Nie chciałem odbierać aplikacji szansy na sukces. Przecież ciągle powtarzałaś, jaka jest dla ciebie ważna.

Vivian jęknęła i ścisnęła mocno jego dłoń.

– Była ważna. Dalej jest. Ale nieporównywalnie ważniejszy jesteś ty. Och, Wes, myślałam, że się mnie wstydzisz! Jestem taka... pochodzimy z innych światów. Jestem...

– Posłuchaj, Viv. Wiem, że namiętność w sypialni wreszcie się wypali. Ale moje uczucia do ciebie są głębsze. Kocham cię. Może jest za wcześnie, żebyś w to uwierzyła. Jestem gotów poświęcić resztę życia, żeby ci to udowodnić.

Po policzkach Vivian popłynęły łzy.

– Nigdy całkiem nie rozumiałam, o co chodzi w namiętności, póki nie poznałam ciebie, Wes. Sprawileś, że poczułam coś, co dotąd uważałam za niemożliwe. Nawet jeśli ten ogień zgaśnie, dalej będę cię kochać, Wes. Zawsze.

Wesa przepełniło szczęście, jakiego nie czuł nigdy dotąd. Czuł się, jakby mógł poszybować ponad ziemią.

– A co z dopasowaniem, o które tak się martwiłaś? Myślisz, że znajdziemy dość wspólnego,

żeby trzymało nas razem przez kolejne lata?

Vivian pochyliła się do niego, śmiejąc się łagodnie.

– Liczę co najmniej na sześćdziesiąt.

Wes pocałował ją pocałunkiem pełnym miłości i obietnic na przyszłość. Na przyszłość, którą będą dzielić.

– Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli te sześćdziesiąt lat od pójścia do hotelu i udowodnienia sobie, jak bardzo jesteśmy dopasowani?

Vivian skoczyła na nogi i ze śmiechem pociągnęła go za sobą.

– Powiem, że marnujemy czas.

Później, po kolacji i tańcach, Wes i Vivian poszli na plażę. Skąpani w srebrzystym świetle księżyca, stali na mokrym piasku i patrzyli, jak fale Pacyfiku omywają brzeg. Słony wiatr przyniósł zapach tropikalnych kwiatów, a z oddali dolatywały dźwięki muzyki. Kiedy Wes otoczył ramionami jej talię, przygarniając jej głowę do swojej piersi, Vivian była pewna, że jest w niebie albo przynajmniej bardzo blisko.

– Kiedy zadzwoniłeś do Adelle i powiedziałeś, że zostaniemy w Kaliforni jeszcze jeden dzień, zdradziłeś, dlaczego? – wymruczała głosem pełnym zadowolenia.

– Nie do końca – odparł. – Powiedziałem jej, że musimy załatwić jeszcze kilka spraw przed

powrotem do Austin. Ale nie myśl sobie, że dalej trzymam nasz związek w sekrecie. Po prostu chciałem zrobić niespodziankę jej i wszystkim innym.

– Niespodziankę? Jaką?

Trzymając ręce na jej ramionach, Wes obrócił ją tak, że stali twarzą w twarz.

– Chciałem poczekać, aż wrócimy do hotelu, żeby to zrobić. Ale uznałem, że teraz, na plaży, będzie lepiej.

– Co będzie lepiej? – zapytała. – Pocałować mnie i powiedzieć, jak pięknie wyglądam w nowej sukience?

Ponieważ mieli spędzić w Los Angeles jedną noc, Vivian spakowała tylko tyle, ile zmieściło się do bagażu podręcznego. I kiedy Wes podjął decyzję, żeby zostać dłużej, zabrał ją na wycieczkę po sklepach, kupując jej całą walizkę sukienek i innych ubrań.

Uśmiechnął się do niej.

– Już to zrobiłem.

– Zawsze możesz powtórzyć.

– Za chwilę – obiecał. – Teraz chciałbym zrobić coś innego. – Wsunął rękę do przedniej kieszeni spodni i wyjął małe puzderko. – Przyznaję, że kiedy ty przymierzałaś sukienki, ja też zrobiłem małe zakupy.

Vivian patrzyła na małe białe puzderko, usiłując zgadnąć, co jest w środku.

– Kolczyki? Już i tak za dużo na mnie dzisiaj wydałeś, Wes. – Otoczyła ramionami jego talię i przyłgnęła do niego. – Nie musisz kupować mi prezentów, żeby mnie uszczęśliwić, kochanie. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

– Ale to jest wyjątkowy prezent. Ma związek z tymi sześćdziesięcioma latami, które zamierzamy spędzić razem. – Otworzył pudełko i pokazał jej, co jest w środku. – Czy wyjdiesz za mnie, Viv?

Vivian krzyknęła cicho, widząc wielki brylant, błyszczący w świetle księżyca.

– Wes! To jest... to pierścionek zaręczynowy!

Szok na jej twarzy sprawił, że Wes zaśmiał się cicho.

– Tak, właśnie to mężczyzna zwykle daje kobiecie, kiedy prosi ją o rękę.

– Tak. Ale powiedziałeś mi, że... – Vivian urwała, jednocześnie szczęśliwa i dezorientowana. – Powiedziałeś, że nigdy nie chcesz się żenić. Że oglądanie nieszczęśliwego małżeństwa twoich rodziców obrzydziło ci tę ideę.

Wiatr omiatał jej twarz włosami; Wes sięgnął, żeby włożyć jej za ucho nieposłuszne pasma.

– To prawda, Viv. Od lat mówiłem sobie, że nie chcę mieć rodziny. Moi rodzice spłodzili ośmioro dzieci, ale ich małżeństwo jest smutne i pozbawione

miłości. Nigdy nie rozumiałem, co poszło między nimi źle. Wiedziałem tylko, że nie chcę tego samego dla siebie. Ben powiedział mi, że jeśli kiedykolwiek poznam właściwą kobietę, zmienię zdanie. Nie wierzyłem mu, póki nie zakochałem się w tobie. Zmieniłaś mnie, Viv. Nauczyłaś mnie, że w związku między kobietą i mężczyzną jest miejsce na coś więcej niż gorący seks.

Wzruszona Vivian położyła rękę na jego policzku.

– A ty nauczyłeś mnie, że mężczyzna i kobieta potrzebują czegoś więcej niż dopasowania i podobnych poglądów. Bez tej iskry namiętności może się zrobić dość nudno.

– Między nami nigdy nie będzie nudno. Obiecuję. I naprawdę wyglądasz bardzo ładnie w tej sukience. – Wycałował ją dokładnie, po czym odsunął się na milimetr. – Dalej czekam na twoją odpowiedź – przypomniał, muskając ustami jej wargi. – Wyjdiesz za mnie czy nie?

– Oczywiście, że tak! Ale co z aplikacją? Co z twoją rodziną, przyjaciółmi i pracownikami Robinson Tech?

Wes wyjął pierścionek z pudełka i założył go jej na palec.

– Kiedy w poniedziałek rano wejdziemy do budynku Robinson Tech, chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteśmy zaręczeni. A jeśli chodzi o aplikację, no cóż... gdyby nie aplikacja, nie



bylibyśmy razem. Została jeszcze tylko jedna rzecz, którą powinnaś rozważyć, Viv.

– Co to jest? Jeśli boisz się, że będę chciała takiego wielkiego wesela jak Ben, to niepotrzebnie.

– Będziemy mieli wielkie wesele – zapewnił. – Ale w tej chwili nie wiesz, czy będziesz nosić nazwisko Robinson, czy Fortune.

– Nie wychodzę za nazwisko, Wes. Wychodzę za człowieka, którego kocham.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY